

# RECENZJE

ODRODZENIE I REFORMACJA W POLSCE ■ LXVIII 2024 ■ PL ISSN 0029-8514

*Jan Kochanowski: nowe perspektywy badawcze. W sześćdziesięciolecie istnienia Muzeum w Czarnolesie*, red. Tomasz Błach, Mariusz Kozdrach, Radom–Czarnolas 2022, Łukasiewicz–Instytut Technologii i Eksploatacji, Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie, ss. 304, il. 2.

20 i 21 września 2021 r. w Czarnolesie odbyła się konferencja naukowa zorganizowana dla uczczenia sześćdziesięciolecia funkcjonowania w tej podzwoleniskiej miejscowości Muzeum Jana Kochanowskiego. Przygotowana nie bez rozmachu sesja stała się pierwszą znaczącą inicjatywą powołanego niedawno Ośrodka Informacji, Dokumentacji i Badań nad Życiem i Twórczością Jana Kochanowskiego, którego deklarowanym zamierzeniem jest inicjowanie naukowego namysłu nad biografią i literacką spuścizną autora *Zgody*, zarazem zaś tworzenie płaszczyzny dla wyników owego namysłu właściwego zaprezentowania (s. 7). Biorąc pod uwagę owo ambitne założenie, spodziewać należy się, że wspomniana konferencja będzie zaledwie pierwszą z wielu okazji, aby o życiu i dziele renesansowego arcyapoety, z pozytywnym dla stanu badań skutkiem, podebatować w jego rodzinnych stronach. Dodać wypada, że do próby takiego, a nie innego poszerzenia dotychczasowej działalności Muzeum zapewne by nie doszło, gdyby nie zmiana statusu tego nobliwego, acz zasadniczo stroniącego dotąd od przedsięwzięć *stricto* naukowych, ośrodka. Oto dokładnie 14 lutego 2020 r., podległa wcześniej Muzeum Okręgowemu im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, instytucja zyskała prawną samodzielność, wchodząc tym samym pod nadzór Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego<sup>1</sup>.

Mazowiecki samorząd stał się też patronem pokonferencyjnej książkowej publikacji, jaką w rekordowym dla tego typu druków terminie oddano, już rok później, w ręce czytelnika. Ze wskazaną wyżej czarnoleską sesją omawiany tom łączy tytuł, w którym prócz wspomnianej tu okoliczności rocznicowej uwydatnienia doczeka się zakładane *a priori* nowatorstwo badawczych perspektyw, jakie prezentować mają autorzy poszczególnych, pomieszczonych w nim studiów. Że jednak z kategorią nowości, czy też nowatorstwa, jest tu pewien problem, świadomi zdają się być sami redaktorzy naukowci: Tomasz Błach oraz Mariusz Kozdrach, świadczy znamienita korekta, jakiej poddają oni owo pierwotne, dość ambitnie nakreślone, założenie. Piszą mianowicie we *Wstępie*: „celem obu przedsięwzięć [jubileuszowej

<sup>1</sup> Zob. <https://www.cozadzien.pl/kultura/maria-jaskot-to-dla-naszego-muzeum-moment-przelomowy/62199> (9 III 2024).



sesji naukowej i książki – R.T.R.] było dokonanie przeglądu aktualnych badań oraz nowych ich kierunków” (s. 7). Mieć będziemy zatem do czynienia – przynajmniej zgodnie z tą deklaracją – tak z pracami reasumującymi, porządkującymi czy uzupełniającymi dotychczasowe ustalenia, jak i tymi, które wykraczać będą (pytanie, na ile odważnie?) poza utarte ścieżki literaturoznawczej refleksji na temat Mistrza Jana.

Na wskazanie, jak wobec obu tych skrajności lokuje się recenzowany tom jako całość, przyjdzie jeszcze czas, najpierw wszakże przyjrzymy się tak jego ogólnej zawartości, jak i wewnętrznemu ustrukturyzowaniu. Jeśli nie liczyć otwierającego książkę artykułu Aliny Nowickiej-Jeżowej *Jan Kochanowski – poeta europejski i narodowy*, na omawianą tu publikację składa się osiem różnej długości rozpraw, uszeregowanych w trzy odrębne tematycznie segmenty, o których więcej nieco później. Uczciwie zauważyć trzeba, że nie jest to dużo, nawet jeśli rzecz dotyczy życia i twórczości jednego tylko autora. W tym wypadku wszakże to właśnie osoba głównego bohatera zgromadzonych dysertacji, zakres i waga jego literackiego dorobku, wreszcie wpływ, jaki miał on na całe pokolenia rodzimych twórców, staje się powodem pewnego towarzyszącego lekturze tomu niedosytu. A pogłębia je jedynie wniknięcie w szczegółową materię poszczególnych studiów: dwa z nich mianowicie dotyczą biografii renesansowego twórcy (Marek A. Janicki, Agnieszka Januszek-Sieradzka), jeden zagadnień muzykologicznych (Paweł Gancarczyk), jeden dawnych zbiorowych edycji dzieł Kochanowskiego (Radosław Grześkowiak), również jeden – oświeceniowej recepcji *Psalterza Dawidowego* (Tomasz Chachulski). W efekcie, w sposób ścisły czarnoleskiej poezji tyczą się zaledwie trzy, ułożone w środkowej partii publikacji, teksty. To niewiele, tym bardziej, jeśli spostrzeżemy, że skupiają się one w istocie na kilku tylko, konkretnie wskazanych, utworach Mistrza Jana; mowa tu o *Satyrze albo Dzikim Mężu, Odprawie* oraz dwóch epigramach: foricenum 23 i fraszce III 7 (gdy idzie o tekst Mirosława Lenarta), *Fenomenach* i *Aratusie* (rozprawa Jerzego Axera i Janusza S. Gruchały) oraz *Trenach VI i VII* (artykuł Grażyny Urban-Godziek). Wiele w efekcie z pozostawionej przez Kochanowskiego literackiej spuścizny pozostaje poza polem bezpośredniego zainteresowania zaproszonych do tomu badaczy<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Relatywnie skromne rozmiary recenzowanej książki wyjdą na jaw tym wyraźniej, jeśli porównamy ją z takim opublikowanym niedawnymi czasy tomem, jak: *Wizytowanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*, red. E. Lasocińska, W. Pawlak, Warszawa 2015 (Studia Staropolskie: series nova, t. 43 [99]), gdzie znalazło się miejsce aż dla 35 różnych rozpraw. Nie twierdzę tu oczywiście, że nie da się wyobrazić sobie kilkuautorskiej (jak w tym przypadku) książki, obejmującej w miarę równomiernym stopniu całość twórczego dorobku Jana z Czarnolasu. Na pewno jednak byłoby o taki tom niezwykle trudno. Dużo łatwiej, gdy na uwadze mamy całościową spójność publikacji, zwłaszcza gdy mowa o autorze takiej rangi, jak Kochanowski, poprzestać na stosunkowo wąsko wyznaczonym polu zainteresowania, a dowodów słuszności takiego podejścia nie trzeba szukać

Niekoniecznie jednak ostateczny kształt tomu odpowiada dokładnie temu, co pierwotnie założyli sobie jego Redaktorzy. Jeśli bowiem porównać wykaz tekstów w nim opublikowanych z programem czarnoleskiej konferencji z 2021 r., okaże się, że zabrakło w publikacji aż pięciu innych wystąpień, w tym jednego będącego sprawozdaniem z postępu prac nad całościową edycją dzieł Kochanowskiego, tzw. *Wydaniem sejmowym*, podczas którego zresztą zaprezentowano pierwszy po dłuższej przerwie opublikowany tom tej serii, *Ortografię polską*<sup>3</sup>. Uwzględnienie wszystkich wygłoszonych podczas trwania sesji referatów unieważniłoby w pewnej mierze wypowiedziany tu zarzut.

Zamiast jednak zajmować się tym, czego w tomie zabrakło, przejdźmy do tego, co się w nim, koniec końców, znalazło. Osiem wchodzących w jego skład tekstów, wyjąwszy – potraktowane jako *Słowo wstępne* – studium A. Nowickiej-Jeżowej, zdecydowano się, jak zostało to już powiedziane, podzielić na trzy odrębne działy: *Wokół biografii*, *Wokół poezji [warsztat poetycki]* i *Recepcja*. Kwestia przynależności do nich sporej części rozpraw nie budzi większych zastrzeżeń, choć nietrudno nie spostrzec, iż referatowi M. Lenarta, *Padewczyk w Czarnolesie. O znaczeniu pobytów na terenie Republiki Weneckiej dla wyobraźni poetyckiej Jana Kochanowskiego*, zdarzyło się przewędrować z zajmowanego przezeń w ramach czarnoleskiej sesji segmentu *Wokół biografii* (tam sąsiadował z referatami M.A. Janickiego i A. Januszek-Sieradzkiej) do drugiego, „poetyckiego”, działu książki. Dobrze się stało, jako że nie odkrywaniu jakichś nieznanych dotąd faktów z życia Kochanowskiego oddaje się w nim badacz, a śledzeniu (nie pierwszy raz zresztą) ewentualnych wpływów włoskich ekskursji poety na jego późniejszy literacki dorobek. Znalazł się tym samym artykuł M. Lenarta w pobliżu rozpraw J. Axera i J. S. Gruchały (*Polskie i łacińskie „Aratea” Jana Kochanowskiego. Uwagi o warsztacie poety-filologa*) oraz G. Urban-Godziek (*Motyw „hymen”-„funus” (ślub-pogrzeb) i greckie rytuały żałobne w trenach VI i VII Jana Kochanowskiego*).

Przekonania natomiast nie mam co do zasadności użycia trzeciego z wymienionych tu tytułów, trudno bowiem z pełnym przekonaniem pod temat recepcji czarnoleskiej twórczości podciągnąć, omawianą przez P. Gancarczyka, kwestię muzycznej oprawy *Melodii na Psalterz polski* Mikołaja Gomółki, tym bardziej że swe kompozycje układał Gomółka w czasowej

---

w zbyt dalekiej przeszłości. Potwierdza ją, poświęcona siedemnastowiecznej recepcji czarnoleskiej muzy, książka Marii Barłowskiej *„Nasz Kochanowski”. Studia z recepcji poety w wieku XVII* (Katowice 2014), czyniąca centrum swych rozważań *Treny* publikacja Teresy Banaś-Korniak (*Wokół „Trenów” Jana Kochanowskiego. Szkice historycznoliterackie*, Katowice 2016) czy skoncentrowany na polskiej i łacińskiej epigramatyce Mistrza Jana tom: *Dobrym towarzyszom gwoli. Studia o „Foriceniach” i „Fraszkach” Jana Kochanowskiego*, red. R. Krzywy, R. Rusnak, Warszawa 2014.

<sup>3</sup> Zob. <https://muzeumkochanowski.pl/archiwum,2021,konferencja-naukowa-czarnolas-20-21-wrzesnia-2021> (9 III 2024).

zbieżności z pracą, jaką nad swą biblijną parafrazą podjął Mistrz z Czarnolasu. Dalekie od problematyki recepcji, w ścisłym jej sensie, jest też zagadnienie wydawniczej tradycji tomu zbiorowego *Jan Kochanowski* (1586), której tekst swój poświęca R. Grześkowiak. Jedynym, którego dałoby się z czystym sumieniem w dziele tym pozostawić, wydaje się artykuł T. Chachulskiego, rozważający wpływ, jaki na religijną twórczość czasów oświecenia miał *Psalterz Dawidów*. Zbyt wąskie tu, w moim odczuciu, pojęcie recepcji zastąpić można by tym tytułem, którym posłużono się przy ustalaniu listy referentów czarnoleskiej konferencji: wszystkie trzy wspomniane wyżej wystąpienia znalazły się w segmencie *Wokół twórczości*.

Przejdźmy do wybranych, skłaniających do pewnych uwag na marginesie, tekstów. Ciekawym, gdyż rzucającym nowe światło na utrwalone w naukowym dyskursie aksjomaty, okazał się tekst A. Januszek-Sieradzkiej, *Poeta i król. Jan Kochanowski na dworze Zygmunta II Augusta – fakty, przypuszczenia, nieporozumienia*. Rozprawić decyduje się ona mianowicie z określonymi przekonaniami dotyczącymi relacji Kochanowskiego z jedynym synem Bony, które zwykło określać się jako co najmniej mało zażyłe. Biorąc pod uwagę różne funkcjonujące ówczesnie kategorie dworzan, Badaczka włącza autora *Trenów* do najmniej wyeksponowanego grona królewskich sekretarzy, tych mianowicie, którzy trudnili się pracą w kancelarii. Nie jest więc on zatem częścią Augustowego dworu *sensu stricto*. Trudno natomiast, w świetle dostępnych przesłanek, mówić o jakiejś głębiej zakorzenionej doń niechęci jagiellońskiego monarchy (motywować miałyby ją pewne zawarte w *Satyrze* aluzje) – za jego rządów renesansowy poeta zyskuje intratną prebendę w Poznaniu, poszerza się też jego rodzinny majątek. Uznając zasadność i wagę przedłożonych przez A. Januszek-Sieradzką uwag, nie sposób nie spytać o szansę na ich zakorzenienie się w dzisiejszym myśleniu o spuściznie Mistrza Jana. Można mieć co do tego wątpliwości, biorąc choćby pod uwagę stopień rozpowszechnienia się w szerszej świadomości tradycyjnego sposobu periodyzowania jego twórczych dokonań; okres dworski zajmuje w nim miejsce pośrednie między padewskim a czarnoleskim<sup>4</sup>. Mimo swej, wykazanej w artykule, nieścisłości podział ów pewnie nadal będzie używany, jako że dość zręcznie ujmuje zakres określonych życiowych doświadczeń poety, a te – w przypadku drugiego z wymienionych tu okresów – dają o sobie znać w takich utworach, jak fraszki, foricenia czy niektóre z elegii.

Zbliżoną do A. Januszek-Sieradzkiej tematykę, tyle że przy wykorzystaniu literackiej spuścizny poety, podejmuje w swej pracy: *Ku nowej biografii Jana Kochanowskiego – z refleksji i doświadczeń komentatora historycznego „Dzieł Wszystkich”* (tzw. wydania sejmowego) M. A. Janicki. Uwzględniając takie utwory, jak *Muza*, *Marszałek*, elegia III 15, fraszki..., ale i szereg

<sup>4</sup> Do ich upowszechnienia przyczyniły się takie pozycje, jak: J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1997, s. 264.

dostępnych dziś archiwaliów, Uczony śledzić usiłuje niejasne przypadki renesansowego twórcy, zwłaszcza w kluczowym dla jego dalszej kariery początku lat sześćdziesiątych XVI w., asertywnie przy tym weryfikując narosłe wokół omawianych kwestii nieporozumienia. W efekcie dochodzi on do wniosków z konieczną rozważą balansujących między mnogimi zawiłościami obranej przez siebie materii, w świetle czego zasadne, ale i wielce odkrywczе, okazuje się przywołanie przezeń – w formie finalnej konstatacji – Swetoniuszowego życiorysu Horacjusza. Imponującej swym rozmiarem rozprawie M. A. Janickiego (70 stron tekstu to prawie jedna czwarta część książki) towarzyszy równie imponująca bibliografia, zogniskowana głównie na historyczno-biograficznym aspekcie badań nad Janem z Czarnolasu.

Duże znawstwo poruszanego przez siebie zagadnienia wykazuje w swoim artykule także G. Urban-Godziek. Doszukiwać się ona mianowicie usiłuje starożytnych i neolatynistycznych (renesansowych) źródeł nuptialnej topiki z *Trenów VI* i *VII*, odpowiednio w nich przez poetę przekształconej, a kontekstu dla tak ukierunkowanych rozważań dostarcza m.in. łacińska twórczość epitafijna czy Owidiuszowy zbiór *Heroid*.

Jeden ze sformułowanych przez Uczoną wniosków sprowadza się do tego, że rojąc o przekazaniu córce poetyckiej ojcowizny, dokonał Kochanowski *de facto* „zmiany ról płciowych, przypisując Orszuli rolę męską, co jest szczególnie widoczne na tle zarówno antycznej, jak i renesansowej tradycji przedstawiania kobiet w literaturze” (s. 183). Dopowiedzieć tu warto, że jeśli faktycznie widział on w zmarłej dziewczynce ewentualną przyszłą poetkę (byłaby na naszym gruncie Orszula zupełną, dodajmy przy tym, pionierką), to idea taka zrodzić się mogła w jego głowie nie tylko za sprawą Greczynki Safony – zależność tę uzasadnia szereg literackich odwołań do jej twórczości, lecz przede wszystkim użyte w *Trenie VI* określenie „Safo słowieńska” – ale i zastanej w Italii swobody obyczajów, umożliwiającej niewiastom jego czasów pewną samorealizację na tym, faktycznie, typowo męskim polu. To *casus* takich włoskich pisarek jego doby, jak Vittoria Colonna, Gaspara Stampa, Veronica Gàmbara czy Isabella di Morra, nasunąć mógł strapiotnemu poecie myśl, że i na polskiej ziemi znaleźć miałyby one szansę godną siebie następczynię<sup>5</sup>.

Gwoli ścisłości dopowiedzmy jeszcze, że utożsamienie zmarłej dziewczynki z Safoną nie wybrzmiewa w kontekście całego cyklu *Trenów* zupełnie bezwarunkowo, uzasadnia je nade wszystko głębia trapiącego poetę żalu. Zwróćmy uwagę, że temat dziedziczenia lutni ponownie już nie wraca. Brak go zwłaszcza w konsolacyjnej partii zbioru, w efekcie nie staje się on także źródłem oferowanego w *Trenie XIX* pocieszenia. Jeżeli zatem faktycznie dysponowała Orszula realnym talentem, na dobre przepadł on, gdy trafiła przed oblicze Pana, przerwaniu uległa również wyimaginowana linia poetyckiej

<sup>5</sup> To, notabene, ewentualny przyczynek do tego kierunku badań, w jakich celuje ostatnimi czasy Mirosław Lenart.

sukcesji, łącząca ojca z córką i jego ewentualnymi dalszymi potomkami. Więcej, rzecz można, że postponująca doczesne sprawy babcia dziecka w obręb ich włącza także sferę twórczości literackiej oraz wiążących się z nią ambicji ludzkich. Nie mają one większego znaczenia wobec tych wspaniałości, jakie człowiekowi wierzącemu ma do zaoferowania niebo.

Dużą, aczkolwiek niezbędną przy tego rodzaju tematyce, akrybią wykazuje się w swym artykule *Tradycja tekstu zbioru „Jan Kochanowski” (1586–1639). Przyczynek do wydawniczych dziejów czarnoleskiej spuścizny* R. Grześkowiak. Czyniąc obiektem swego zainteresowania pośmiertną, opracowaną przez Jana Januszowskiego, jednoautorską antologię twórczości Mistrza Jana, ustalić usiłuje on wzajemne zależności pomiędzy licznymi, bo w sumie aż dwunastoma, wydaniem tomu, jakie między 1586 a 1639 r. ujrzały światło dzienne. Zadania tego nie ułatwiły ani minimalne niekiedy różnice, jakie należało drobiazgowo wychwycić, ani nagminny niegdyś zwyczaj antydatowania poszczególnych edycji (na pierwszych czterech widnieje błędna, zbyt wczesna – jak się okazuje – data 1585)<sup>6</sup>. Wszystkie te zawiłości oddaje, wyrysowana na końcu artykułu, stemma, końcowy efekt żmudnych dociekań Badacza, do której bez wątpienia odwoływać się będą przyszli eksploratorzy zagadnienia.

Jako ostatni publikacji doczekał się tekst T. Chachulskiego, który – nie bez związku z wcześniej upublicznianymi przez siebie studiami – docieca stara się wpływu, jaki na twórczość religijną doby oświecenia miała sławetna czarnoleska parafraza biblijnej Księgi Psalmów. Wychodząc od podjętych w wieku XVIII wydawniczych inicjatyw, mających upowszechnić literacki dorobek Mistrza Jana – za te w stopniu szczególnym odpowiadają zakony jezuitów i pijarów – podjęte przez siebie zagadnienie egzemplifikuje za pomocą twórczości trzech wyróżniających się postaci ówczesnego Parnasu. Mowa o Ignacym Krasickim, stawiającym Kochanowskiego za wzór twórczej maestrii w dziełku *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, ale i znajdującym upodobanie w pozostawionej przezeń parafrazie, czego dowodem osobliwa kariera w dorobku księcia-biskupa warmińskiego *Psalmu LXV* („Te decet hymnus, Deus, in Sion...”). Nade wszystko jednak uwagę Badacza skupiają na sobie dwaj sentymentalisci: Franciszek Karpiński i Franciszek Dionizy Kniaźnin, którzy z inspiracji pijarskich szkół pobożnych podjęli zadanie zmodernizowania, trącej już w ich czasach myszką, wiekowej translacji; nowa wersja wychodzi jako *Psalterz Dawida nowo przetłumaczony*, część *Zabawek wierszem i prozą* starszego z poetów.

<sup>6</sup> Wobec niepozostawiającego większych wątpliwości wskazania Grześkowiaka, jeśli idzie o rzeczywistą datę *editio princeps* zbioru (za wiążącą bierze on informację nie z karty tytułowej, a z kolofonu), trudno zrozumieć, czemu nie uzgodniono pod tym względem, umieszczonego w nieco wcześniejszej partii książki, tekstu o *Arateach*, gdzie w co najmniej dwóch miejscach widnieje, błędny w tym wypadku, rok 1585 (s. 142, 143).

W artykule swoim omawia T. Chachulski okoliczności tej szczególnej kooperatywy, ale i wpływ, jaki na dalszą twórczość jednego i drugiego miało obcowanie z renesansowym arcydziełem Mistrza Jana. Choć bardziej niż o omówieniu, mówić by tu trzeba ledwie o zasygnalizowaniu zagadnienia. Poprzedza bowiem właściwie Uczony na, podpartej opinią Teresy Kostkiewiczowej i Rolfa Fiegutha, konstatacji, że „opracowanie psalmów w wersji Kochanowskiego stało się doświadczeniem poetyckim krystalizującym dla liryki religijnej uprawianej przez obu pisarzy” (s. 234). Coś, czego dowieść należałoby tak naprawdę przywołując ileś, niepozostawiających wątpliwości, przykładów leksykalno-frazeologicznych<sup>7</sup>, egzemplifikuje się, w odniesieniu do Kniaźnina, sformułowaniem „kwiat ugorny”, w przypadku zaś Karpińskiego późniejszym zredagowaniem przezeń tomu *Pieśni nabożnych*, który – jak rozumiem – ma być w tej argumentacji świadectwem recepcji czarnoleskiej psalmodii poniekąd jako całość. Trochę to, przyznać trzeba, z perspektywy sceptyka mało.

Kuszając się o podsumowanie powyższych roztrząsań, stwierdzić wypada, że gdy idzie o ostatecznie zrealizowany w omawianej tu publikacji zamysł, bliżej jej do owego dwukierunkowego, nakreślonego we *Wstępie*, ujęcia tematu, zgodnie z którym nie mniej istotne od otwierania, wskazanych tytułem, nowych badawczych perspektyw jest przegląd dorobku w tej dziedzinie już istniejącego. Drugi z wymienionych aspektów realizację swoją znajduje zwłaszcza w, sumiennie reasumujących stan wiedzy o autorze *Wrózek*, rozprawach A. Nowickiej-Jeżowej i M. A. Janickiego. To samo wszakże powiedzieć da się i o tych pomieszczonych w książce artykułach, za którymi – bardziej niż chęć przysłowiowego sięgania, gdzie wzrok nie sięga – stoi skromniejsza potrzeba uzupełnienia czy przeorganizowania dotychczas wyartykułowanych ustaleń. Przy czym rozprawy tego typu wcale nie należą tutaj do mniejszości, rzec można nawet rzecz przeciwną, co czyni formułę tytułu odrobinę mylącą.

Czy tom, o którym mowa, zajmie jakieś szczególnie wyeksponowane miejsce wśród najnowszej literatury na temat Jana z Czarnolasu? Jako całość? – trudno orzec. Zbyt wyraźnie chyba odczuć się w nim daje spory tematyczny rozrzut poszczególnych rozpraw, ale i ich nierówną merytoryczną zawartość: z pracami autentycznie ukierunkowanymi na *novum* sąsiadując te, których trudno nie nazwać ledwie głosami do wcześniej ogłaszanych już

<sup>7</sup> Coś, co czyni się zatem badając związki biblijnego Psalterza z oryginalną religijną twórczością poety: niektórymi pieśniami z jego *Fragmentów*, *Trenami XVII* i *XVIII* czy hymnem *Czego chcesz od nas, Panie*. Nurt ten w nauce reprezentują chociażby: S. Dobrzycki, „Psalterz” Jana Kochanowskiego w stosunku do innych jego pism, „Pamiętnik Literacki”, 4, 1905, 4, s. 499–509; W. Fallek, *Świat biblijny w twórczości Kochanowskiego*, w: *Pamiętnik zjazdu naukowego im. Jana Kochanowskiego w Krakowie 8 i 9 czerwca 1930*, Kraków 1931, s. 383–421; J. Starnawski, *O psalmicznych elementach niektórych utworów Kochanowskiego (poza „Psalterzem”)*, w: *Biblia a literatura*, red. S. Sawicki, J. Gotfryd, Lublin 1986, s. 169–188.

ustaleń, te zaś o prawdziwie szerokich badawczych horyzontach mieszają się ze studiami czysto przyczynkarskimi, sprawiającymi wrażenie wygrzebanych z dna przysłowiowej szuflady (dziś jej odpowiednikiem wypadłoby chyba uczynić pamięć komputera). A że badania nad życiem i dorobkiem Mistrza Jana, mimo niniejszych utyskiwań, mają się i tak wciąż świetnie, przekonuje również, wieńczący omawiany tom, bibliograficzny *Aneks*. W zredagowanym przez Roberta Mileszczyka wykazie znalazły się aż 424 (!) pozycje z lat 1995–2021, a wychwycone w trakcie jego lektury opuszczenia wskazują, że na tę kwestię spojrzeć wypada jeszcze bardziej optymistycznie.

*Radosław T. Rusnak*  
Uniwersytet Warszawski

Magdalena Komorowska, *Piotrkowczykowie. Z dziejów drukarstwa krakowskiego przełomu XVI i XVII wieku*, Kraków 2023, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 384, faksymilia, il., wykresy

Książka Magdaleny Komorowskiej to monografia krakowskiej „dynastii drukarskiej” (s. 57) Piotrkowczyków: Andrzeja starszego (aktywny od ok. 1574 do 1620 r.), Andrzeja młodszego (1620–1645), Anny Teresy, wdowy, oraz dziedziców, w tym Stanisława Teodora (1645–1674). Celem pracy jest „nakreślenie obrazu wielopokoleniowej drukarni w dawnym Krakowie”, a zatem uchwycenie ciągłości i zmienności przyjętego modelu działania – ze szczególnym naciskiem na „uwarunkowania i okoliczności działalności drukarskiej [–] repertuar wydawniczy oraz zasób typograficzny warsztatu” (s. 16). Jednocześnie we *Wprowadzeniu* Autorka charakteryzuje kontekst potrydenckiej reformy katolicyzmu w Rzeczypospolitej, szczególnie ważny dla recenzowanej pracy, uznającej ich warsztat „za modelową wręcz oficynę drukarską czasów potrydenckich” (s. 16).

Choć powiązania oficyny z potrydencką reformą w Rzeczypospolitej pozostają zasadniczo poza centrum uwagi (co nie znaczy, że nie są w ogóle przedmiotem rozważań), wstępne spostrzeżenia jej dotyczące są istotne. Tak w Polsce, jak za granicą badano przeważnie relacje czarnej sztuki z reformacją, sporadycznie zaś – z projektem odnowy katolicyzmu, której koryfeusze ze znanstwem tematu, refleksją i profesjonalizmem posługiwali się wszak drukiem jako medium. Brak zadowalających studiów przyczynił się do utrwalenia stereotypu o polskim drukarstwie upadającym i rzekomo „tonącym w miernocie” (s. 17)<sup>1</sup> od końca XVI przez cały wiek XVII, w szczególności ze względu na kontrreformację. Autorka stawia więc swojej pracy cel ważny, choć poniekąd poboczny: „odegra przewidzianą dla niej rolę, jeśli przyczyni się do pełniejszego zrozumienia uwarunkowań towarzyszących upowszechnianiu piśmiennictwa w Rzeczypospolitej z końcem XVI i w XVII wieku, kładąc kres tezmom o upadku czarnej sztuki i cofaniu się druku w tym czasie” (s. 22).

Badania nad historią polskiego drukarstwa wiążą się z problemami, z których najdotkliwsze to brak nowoczesnej bibliografii oraz niewielka ilość zachowanych źródeł (s. 17–21). Dzięki przyjętej metodologii, wnikliwym badaniom oraz świetnej znajomości europejskiego drukarstwa epoki (w wypadku Niderlandów, Anglii czy Niemiec przechowało się więcej źródeł), Magdalena Komorowska przezwyciężyła te problemy. Ze względu na interdyscyplinarny charakter badań ogólne uwagi dotyczące metodologii, procedur badawczych i podstawy materiałowej znalazły się we *Wprowadzeniu*, szczegółowe zaś informacje w początkach rozdziałów drugiego, trzeciego i czwartego.

<sup>1</sup> Cyt. za: H. Szwejkowska, *Książka drukowana XV–XVIII wieku. Zarys historyczny*, Warszawa–Wrocław 1975, s. 150–151.

Rozdział pierwszy, *Drukarstwo krakowskie do połowy XVII wieku – zmiana perspektywy*, to syntetyczne omówienie: ilościowej produkcji krakowskich oficyń (oraz krytyczna dyskusja ze stanem badań), drukarzy jako grupy zawodowej, regulacji prawnych obowiązujących impresorów i ochrony ich produkcji (przywileje), cenzury oraz rozwoju i zmian czarnej sztuki w Krakowie. Jak podkreśliła Autorka, zamierzeniem było nie wyczerpanie tematu, lecz stworzenie „kanwy” (s. 19) dla dalszych rozważań. Tytułowa zmiana perspektywy odnosi się do negatywnego obrazu krakowskiego druku, które w końcu XVI w. lata świetności miało mieć już za sobą, a przed sobą stulecie regresu. Oceny takie formułowano wbrew „powszechnej dostępności i jednoznaczności [–] danych liczbowych” (s. 28; w tym właśnie okresie rosła liczba drukarni oraz wydawanych pozycji)<sup>2</sup>. Za jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy Autorka uważa „przemieszanie perspektyw badawczych, polegające na analizowaniu druku równocześnie jako rzemiosła i fenomenu kulturowego, przy czym ten drugi punkt widzenia był zwykle dominujący” (s. 29). Taki ogląd charakterystyczny był dla np. Alodii Kaweckiej-Gryczowej: jej negatywna ocena kultury XVII w. rzutowała na jednoznacznie negatywną ocenę druku tego okresu, a ta z kolei ukształtowała spojrzenie na nie w kolejnych dekadach. Ta właśnie perspektywa wymaga rewizji, badania druku nie tylko „z punktu widzenia ważnych nurtów kulturowych [–], ale także od strony bardziej przyziemnej: regulacji prawnych, finansów, realiów miejskiego życia” (s. 31). Monografia sytuuje się w drugiej z tych perspektyw.

Rozdział drugi, *Piotrkowcykowie*, to portret „trzech pokoleń” właścicieli oficyny jako „rodziny mieszczańskiej przełomu XVI i XVII stulecia, która może aspirować do miana [–] dawnej dynastii drukarskiej” (s. 57). Wychoząc od archiwaliów zebranych i przeanalizowanych przez autorów *Drukarzy dawnej Polski* (lecz na nich nie poprzestając), Magdalena Komorowska przedstawiła informacje biograficzne o Piotrkowczykach z naciskiem na sieci ich społecznych powiązań, szczególnie ważne w kontekście prowadzenia oficyny (choćby pozyskiwanie autorów, nakładców i patronów). Zachowane źródła – do których Autorka w wyniku kwerend dołączyła fragment księgozbioru Andrzeja młodszego oraz kilka jego listów do Tomasza Zamoyskiego – nie pozwalają na pełną charakterystykę „wykształcenia, przekonań i motywacji” (s. 56) kolejnych Piotrkowczyków, a więc problemów równie ważnych w tym kontekście. Mimo to Autorka przedstawiła, na ile jest to możliwe, kompletne i weredyczne sylwetki krakowskich drukarzy-przedsiębiorców, a przy tym oczyszczone z dawnych nieporozumień. Przykładem może być kwestia rzekomej nauki łaciny przez Annę Teresę w późnym wieku, czego

<sup>2</sup> „Jak podaje Maria Czarnowska, średnia pięcioletnia liczba edycji tłoczonych w Rzeczypospolitej przekroczyła 100 w latach siedemdziesiątych XVI wieku, w pierwszej dekadzie XVII wieku osiągnęła poziom 200, a czterdzieści lat później – 300. W drugiej połowie XVII stulecia [tj. po zarazach i potopie – T.R.] spadła z powrotem do 200, potem jednak znów systematycznie rosła”, s. 27.

dowodzić miało *Cenotaphium Andreae Petricovii* Stanisława Frankowicza. Rozpoznanie cytatu w utworze pozwoliło Autorce obalić ten dowód (co, jak zaznacza, nie dowodzi oczywiście nieznamomości łaciny przez Annę Teresę):

Matka będących już w kwiecie wieku dzieci,  
podjęła się trudu poznawania książek,  
w których spoczęła cała mądrość ludzkości.

W *Cenotaphium Andreae Petricovii* wiersz ten został przytoczony w wersji łacińskiej, a do Eurydyki [o niej mowa w przytoczonym fragmencie *O wychowaniu dzieci* Pseudo-Plutarcha (tł. T. Krynickiej) oraz *Cenotaphium* – T.R.] porównana została matka Andrzeja młodszego, Jadwiga z Prężynów. Michał Hieronim Juszyński [– –] nie rozpoznał cytatu, Eurydykę z Macedonii pomylił z mityczną kochanką Orfeusza, a przytoczone wersety błędnie przypisał samej Jadwidze Piotrkowczykowej, zaliczając ją tym samym w poczet uczonych Polek. [– –] pomyłka Juszyńskiego pozostała niedostrzeżona, a zamieszanie spotęgowane w *Drukarzach dawnej Polski*, przez połączenie *Cenotaphium* nie z matką, lecz żoną Andrzeja młodszego, Anną Teresą (s. 81).

Rozdział trzeci zawiera charakterystykę *Produkcji drukarskiej Piotrkowczyków*. Otwiera go zwarte omówienie problematyki objętości i struktury tematycznej publikacji, ich nakładów, przywilejów uzyskanych przez typografów, zamyka zaś zwięzła, porównawcza charakterystyka programu i dorobku krakowskich konkurentów (Jana Januszowskiego i Franciszka Cezarego). Produkcja drukarska Piotrkowczyków podzielona została według formatów, a następnie, w obrębie tej klasyfikacji, ze względu na tematykę oraz okresy działania oficyny. Takie ujęcie pozwala „uzyskać spojrzenie bliższe temu, jak dawni drukarze i księgarze patrzyli na książkę, widząc ją jako produkt i towar” (s. 91). Jest to widoczne choćby w opisanych przez Autorkę przypadkach wyboru większego niż w *editio princeps* formatu dla ponownego wydania, umożliwiającego znaczącą oszczędność papieru (np. s. 104). Podstawą charakterystyki był korpus 980 druków, którego zręb zapewniła kartoteka opracowana przez Wandę Ptak-Korbel (podstawa charakterystyki produkcji Piotrkowczyków w *Drukarzach dawnej Polski*), przez Autorkę uzupełniona o 36 pozycji na podstawie dostępnych bibliografii, katalogów oraz w szczególności rozległych kwerend. Lista i podstawowa charakterystyka bibliograficzna badanych publikacji zamieszczona została w *Wykazach druków* z poszczególnych etapów działalności oficyny (okresy zarządzania warsztatem przez Annę Teresę i Stanisława Teodora zostały tutaj ujęte rozłącznie; s. 335–368). Statystyczne opracowanie tej bazy, według omówionej klasyfikacji, zawarto w klarownych tabelach i wykresach (s. 145–167). Analizy prowadzą do wniosków dotyczących strategii rynkowej i budowania repertuaru oficyny („z punktu widzenia dziejów piśmiennictwa i kultury [repertuar – T.R.] był ściśle powiązany z potrzebami

trydenckiej odnowy katolicyzmu, a z punktu widzenia historii drukarstwa wyraźnie nastawiony na wykorzystanie koniunktury i zmaksymalizowanie zysków”, s. 144), kluczowego znaczenia, jakie dla tych decyzji miały kumulowane przywileje, oraz – *last but not least* – okresu największej wydajności i rozwoju przedsiębiorstwa za czasów Andrzeja starszego. W wielu sytuacjach (podobnie w rozdziale czwartym), gdy dostępne źródła nie pozwalają na jednoznaczne rozwiązanie danego problemu, Autorka przekonująco wspiera hipotezy odniesieniami do kontekstu działalności europejskich lub innych polskich drukarzy<sup>3</sup>.

Rozdział czwarty, po wprowadzeniu pt. *Konwencje i paradygmaty typograficzne przełomu XVI i XVII wieku* (bardzo przystępnym, cennym przeto dla czytelników niebędących specjalistami z zakresu historii książki i drukarstwa, jak autor recenzji), przynosi omówienie *Zasobu typograficznego* oficyny. Zestawienie to, opracowane na podstawie analizy i pomiarów materiału typograficznego i graficznego, jak ogólnie wskazała Autorka, „około 50% zarejestrowanych druków” (s. 21), nie ma charakteru pełnego katalogu, ale prowadzi do ujęcia zasobu „w działaniu”, wskazania „zależności zachodzących między kształtem wizualnym książek, który jest dostępny bezpośredniemu badaniu, a wyposażeniem warsztatu, które można tylko rekonstruować na podstawie druków i późnych archiwaliów” (s. 185). Tak przeprowadzona analiza przynosi ciekawe ustalenia, przykładowo, o pozyskiwaniu przez Andrzeja starszego nowych materiałów z myślą o konkretnych publikacjach, o wykorzystywaniu ich przez następców poprzestających zasadniczo na zgromadzonym przezeń zasobie, a także o związkach zasobu i jego wykorzystania z oczekiwaniami czytelników kształtowanymi przez zmiany typografii i grafiki w Europie oraz z względami „biznesowymi”. Scharakteryzowane elementy wyposażenia oficyny (czy raczej ich odbicia w książkach Piotrkowczyków) przedstawione są na ilustracjach (s. 188–193) oraz dołączonych tablicach (s. 245–320).

<sup>3</sup> Np. „Brak [–] dokumentów, które pozwoliłyby jednoznacznie stwierdzić, że to właśnie publikacje *in folio* przynosiły Piotrkowczykom największe zyski. Wskazuje na to jednak stała obecność tych druków w repertuarze [–] książki te w dużej mierze miały zapewniony zbyt w związku z wdrażaniem postanowień soboru trydenckiego [–]. Warto przywołać [–] przykład, których choć nie może stać się podstawą bezpośredniej analogii, to jednak dobrze pokazuje, że kosztowne edycje [–] mogły wiązać się z mniejszym ryzykiem i większym prawdopodobieństwem zysku niż tania produkcja w małych formatach. [–] Bartłomiej Moretus młodszy w ciągu kilkunastu lat działalności konsekwentnie przeprowadzał zmianę modelu produkcji [–] odchodził [–] od drukowania [–] książek niedużych formatów [–] wołał [–] skoncentrować się na [–] [większych – T.R.] księgach liturgicznych [–], które, choć droższe w produkcji, łatwiej było sprzedać. Repertuary wydawnicze dwóch pierwszych Piotrkowczyków [–] wskazują, że również oni mogli świadomie ukierunkować produkcję [–] w celu zmaksymalizowania zysków”, s. 111–112.

Największą zaletą recenzowanej pracy jest monograficzne ujęcie stuletniej działalności krakowskiego warsztatu zarówno w aspekcie instytucjonalnej i „programowej” ciągłości, jak i zmian zachodzących podczas jej prowadzenia przez kolejnych przedstawicieli rodu, oraz weryfikacja dawniejszych sądów i nowe ustalenia, ważne nie tylko dla historyków książki i drukarstwa, lecz i badaczy doby wczesnonowożytnej o różnych specjalizacjach. Jest to wynikiem precyzyjnego określenia kwestionariusza i celów badawczych, adekwatnym do nich wyborze materiału i metodyki oraz wnikliwym rozpoznaniu i wykorzystaniu przez Autorkę kontekstów „rynkowego” wymiaru działalności oficyn krakowskich, polskich i europejskich oraz głębokich powiązań Piotrkowczyków z potrydencką reformą w Rzeczypospolitej. Przejrzysta struktura rozprawy, w której kolejne rozdziały stanowią merytoryczną i analityczną „kanwę” dla kolejnych, odzwierciedla precyzję i wnikliwość referowanych badań. Stawiane tezy i prowadzone wnioski są rygorystycznie ugruntowane w materiale źródłowym. Jest to także książka, ze względu na odpowiednie proporcje (między dyskusją z literaturą, objaśnieniami dla niespecjalistów, analizą źródeł, częściami narracyjnymi oraz wyliczeniami danych ilościowych, wcale nie nużącymi), bardzo przystępna i po prostu ciekawa. Dzięki tym walorom, jak uważam, przez długi czas będzie opracowaniem podstawowym, a może także znaleźć zastosowanie w dydaktyce akademickiej (szczególnie przeglądowy rozdział pierwszy oraz *Konwencje i paradygmaty typograficzne przełomu XVI i XVII wieku* z rozdziału czwartego).

Za pewien brak można uznać pominięcie przez Magdalenę Komorowską „kwestii związanych z dystrybucją i czytelnictwem książek Piotrkowczyków” (s. 21). Autorka wskazuje na brak źródeł, odsyła do ogólnych opracowań<sup>4</sup> i zaznacza, że ta problematyka wykracza poza ramy monografii, której celem jest „badanie działalności drukarskiej, jej uwarunkowań i okoliczności” (s. 21). Dystrybucja, szczególnie w kontekście wagi „rentownościowego” aspektu działalności Piotrkowczyków, wydaje się jednak zawierać w tych ramach. Jakież źródła chyba jednak się zachowały<sup>5</sup>. W wielu wypadkach Autorka przezwyciężyła deficyt źródeł bezpośrednio dotyczących konkretnych problemów badawczych, rozwiązując je na podstawie innych materiałów i przesłanek.

W *Zakończeniu* Autorka zaznacza, że obecny stan wiedzy „nie pozwala na razie jednoznacznie odpowiedzieć na [– –] pytania o rolę potrydenckiej odnowy katolicyzmu w Rzeczypospolitej w rozwoju drukarstwa”. Postawiony we *Wprowadzeniu* problem monografia rozwiązuje więc częściowo, w odniesieniu do badanej oficyny:

<sup>4</sup> M. Jaglarz, *Księgarstwo krakowskie XVI wieku*, Kraków 2004; R. Żurkowska, *Księgarstwo krakowskie w pierwszej połowie XVII wieku*, Kraków 1992.

<sup>5</sup> Zob. np. W. Ptak-Korbel, *Piotrkowczyk Andrzej II*, w: *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 1: *Małopolska*, cz. 2: *Wiek XVII–XVIII*, z. 2: *L–Ż. Drukarnie żydowskie*, red. J. Pirożyński, Kraków 2000, s. 512–513.

czy drukarnia Piotrkowczyków rozwijałaby się równie dynamicznie i osiągnęłaby status najwydajniejszej tłoczni Rzeczypospolitej, gdyby nie determinacja Kościoła katolickiego we wprowadzaniu reform trydenckich? Kształtowanie się repertuaru [– –] oficyny, wyjątkowo duży udział różnorodnej książki religijnej w jej produkcji i przywileje gromadzone przez kolejnych właścicieli jasno wskazują, że nie byłoby to możliwe (s. 243).

Czy na pewno instytucjonalne wsparcie reformującego się Kościoła katolickiego było warunkiem wystarczającym do odniesienia drukarskiego „sukcesu”, a przynajmniej warunkiem koniecznym? Wyraźny spadek produkcji za czasów Andrzeja młodszego, a następnie Anny Teresy, i to przed wydarzeniami połowy XVII w.<sup>6</sup>, wydaje się świadczyć, że równie ważnym czynnikiem była przedsiębiorczość seniora rodu. Produkcję porównywalną z Andrzejem młodszym, a znacznie przerastającą „przedpotopowy” dorobek Anny Teresy, osiągnął działający w tymże czasie Franciszek Cezary, choć jego oficyna nie była tak powiązana z potrydencką odnową<sup>7</sup>. Sąd o oficynie Piotrkowczyków jako „najwydajniejszej tłoczni dawnej Rzeczypospolitej” (s. 243, podobnie s. 54; w innym miejscu ze znamienym zastrzeżeniem: „prawdopodobnie najwydajniejszej”, s. 93) wydaje odnosić się do ich produkcji w wartościach bezwzględnych, choć chyba słuszne byłoby zastrzeżenie, że obowiązuje on dla konkretnego okresu.

Jak zwracała uwagę Autorka, dawniejsze kategoryczne sądy formułowano na podstawie przemieszanych kryteriów jakościowych („kulturowych”) i ilościowych czy „przyziemnych”, „uwarunkowań i okoliczności działalności krakowskich drukarzy” (s. 16). Weryfikacja tych sądów – o wszelkich znamionach badawczych stereotypów – wymagałaby chyba konsekwentnego rozważenia obu kryteriów czy „poziomów”. Warto też zapytać, jak należałoby je rozgraniczać lub łączyć. Do drugiego z pól problemowych Autorka zalicza np. „regulacje prawne” (s. 19), które w odniesieniu do postanowień lokalnych synodów są wyrazem świadomie realizowanego projektu o charakterze kulturowym, pokazują więc ścisłą łączność tych „poziomów”.

Autorka dowodzi przekonująco, że jednym ze stymulantów produkcji oficyny były zalecenia biskupów dla wizytowanych parafii: zakupu niezbędnych ksiąg, w tym publikowanych przez Piotrkowczyków (s. 141, 242). Wydaje się jednak, że tego rodzaju zjawiska podlegały istotnej zmienności. Wskazuje na to choćby lista ksiąg niezbędnych dla każdej parafii, zawarta najpierw w epistołach pastoralnych biskupów krakowskich Jerzego Radziwiłła z 1593 i Bernarda Maciejowskiego z 1601 r. (powiększona względem wcześniejszej), usunięta w wersji opublikowanej przez prymasa Wojciecha Baranowskiego

<sup>6</sup> Andrzej starszy w latach 1601–1620, osiągnąwszy maksymalną wydajność oficyny, drukował co roku przeciętnie ok. 390 arkuszy (potrzebnych do wydania jednego egzemplarza każdego tłoczonego dzieła), Andrzej młodszy – 252, Anna Teresa w latach 1645–1655 – 95 (s. 93–94).

<sup>7</sup> W latach 1616–1652 ok. 226 arkuszy rocznie (s. 93, zob. s. 141–143).

w 1609 r., obowiązującej dla całej prowincji i wielokrotnie przedrukowywanej w XVII w. (m.in. przez Piotrkowczyków)<sup>8</sup>. Jan N. Fijałek, który opracował to zagadnienie, łączył usunięcie listy z „rzymską korekturą” dokumentu przez Kongregację ds. Soboru, choć wśród równie prawdopodobnych przyczyn można by wskazać względy materialne (co zresztą wydaje się sugerować decyzja synodu z 1621 r., aby to biskupi finansowali publikację niektórych pozycji i nieodpłatnie dystrybuowali je do parafii, którą Autorka przywołuje we wcześniejszym artykule)<sup>9</sup>. O zmienności „potrydenckich trendów” w Rzeczypospolitej świadczy też wskazany w monografii prawie zupełny zanik piśmiennictwa polemicznego po 1615 r. (s. 121).

Czy warsztat Piotrkowczyków był „modelową potrydencką oficyną”? Taka charakterystyka, jak uważam, wymagałyby drobiazgowego uwzględnienia lokalnych cech potrydenckiego katolicyzmu i strategii Kościoła w Polsce, które pod istotnymi względami, przynajmniej w odniesieniu do piśmiennictwa, różniły się od rzymskiego centrum, Italii czy innych regionów (na związku między „powszechnością” a „lokalnością” Autorka zwróciła uwagę np. we wcześniejszym artykule, pokazując jak w *Graduałach* publikowanych przez Andrzeja starszego dążono do typograficznej zgodności z rzymskim wzorcem, powracając jednocześnie do notacji muzycznej charakterystycznej dla lokalnej tradycji)<sup>10</sup>. Piśmiennictwo polemiczne, tak łacińskie, jak wernakularne (i publikowane przez Andrzeja starszego), dopuszczano przede wszystkim w krajach koegzystencji ludności protestanckiej i katolickiej, obawiano się bowiem, że może popularyzować „błędy” doktrynalne. Z tego powodu drugi tom sławnych *Disputationes* Roberta Bellarmina trafił na pewien czas na *Indeks ksiąg zakazanych* (choć niepromulgowany)<sup>11</sup>. Podobnie w innych obszarach wernakularnych niedozwolone było publikowanie i lektura tłumaczeń biblijnych. *Indeks* z 1596 r. przyniósł *Observatio circa Quartam regulam*, która znosiła czwartą z ogólnych reguł przyjętych podczas soboru trydenckiego, dającą ordynariuszom i lokalnym inkwizytorom możliwość udzielenia zgody na lekturę wernakularnych Biblii. W Italii prowadzono szeroko zakrojoną konfiskatę tego typu literatury; obostrzenie miało znaczący i negatywny wpływ na edytorstwo biblijne w Niderlandach<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> J. N. Fijałek, *Pastoralna ks. Bernarda Maciejowskiego w redakcji z r. 1601 i korekturze rzymskiej z r. 1608, zatwierdzona przez Papieża Urbana VIII w r. 1629*, w: *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6–8 grudnia 1925. Sekcja 4*, Lwów 1925, s. 1–12.

<sup>9</sup> M. Komorowska, *Post-Tridentine Liturgical Books for the Polish Church*, „Terminus”, 22, 2020, 1, s. 37.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 41–42.

<sup>11</sup> G. Fragnito, *La Bibbia al rogo. La censura ecclesiastica e i volgarizzamenti della Scrittura (1471–1605)*, Milano 2019, s. 150–153.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 275–330; E. Agten, W. François, *The Reception of Trent's Regula quarta (1564) and Vernacular Bible Reading in the Low Countries*, „Analecta”, 24, 2015, s. 1–28.

Tymczasem Andrzej starszy drukował zarówno lokalne *Indeksy* wraz z *Observatio*, jak i wydania Nowego Testamentu i Psalterza w tłumaczeniu Jakuba Wujka i współpracowników. Było to możliwe dzięki osobnej aprobacie Klemensa VIII udzielonej Biblii z 1599 r.<sup>13</sup> Mimo to Piotrkowczyk przedrukowywał tekst wydań z 1594 r., które takiej aprobaty nie miały, a trudno przypuszczać, by robił to wbrew woli katolickiej hierarchii i przełożonych Towarzystwa Jezusowego w Polsce. Wskazuje to na napięcia między rozwiązaniami o charakterze centralnym a warunkami Rzeczypospolitej, ale też na zasadność postulowanego przez Johna W. O'Malleya rozróżnienia między wolą i postanowieniami soboru (choćby w *Regula quarta*) a ich interpretacją i przetwarzaniem w czyn w dobie potrydenckiej (*Observatio circa Regulam quartam*)<sup>14</sup>.

Powyższe rozważania nie są uwagami krytycznymi względem znakomitej monografii Magdaleny Komorowskiej, lecz głosem w dyskusji, dla której recenzowana praca jest punktem wyjścia.

Tadeusz Rubik\*  
Uniwersytet Warszawski

<sup>13</sup> G. Fragnito, *La Bibbia*, s. 218–221.

<sup>14</sup> J. W. O'Malley, *Trydent. Co się zdarzyło podczas Soboru*, tł. P. Samerek, W. Buś, K. T. Giedroń, S. Obirek, Kraków 1999, s. 279–293.

\* Autor jest stypendystą programu START 2023 Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

*Knowledge Shaping. Student Note-Taking Practices in Early Modernity*, ed. by Valentina Lepri, Berlin–Boston 2023 (Renaissance Mind, vol. 1), De Gruyter, ss. 257

W słynnym liście do Francesca Vettoriego Machiavelli pisał: „Kiedy nadchodzi wieczór, wracam do domu, wchodzę do mojej pracowni i już na jej progu zrzucam z siebie codzienną odzież, pełną błota i brudu, przywdziewając szaty królewskie i wytworne; i tak tedy dostojnie przybrany wkraczam do odwiecznego przybytku wielkich mężów ubiegłych stuleci [– –]. Tu nie wstydzę się rozmawiać z nimi i dopytywać się ich o przyczyny i sens ich poczynañ, oni zaś z właściwą sobie przychylnością mi odpowiadają; i w czasie tych czterech godzin obcy jest mi wszelki smutek czy troska, zapominam o wszelkich strapieniach, nie obawiam się już nędzy, nie budzi we mnie strachu nawet śmierć, całkowicie zatapiam się w nich”<sup>1</sup>. Ten opis obcowania z klasykami, z księgami, choć retoryczny, jest, jak sądzę, dobrym punktem wyjścia do rozważań o przyswajaniu wiedzy, czytaniu i notowaniu w czasach wczesnonowożytnych. Niewątpliwie niezwykłość i odświętność, świadomość wagi poszczególnych czynności związanej z obcowaniem z wiedzą była znacząco odmienna od współczesnej konsumpcji informacji. Technika czytania, słuchania i notowania miała zarówno punkty wspólne z czynnościami, które dziś tak nazywamy, jak i przejawiała pewną odmienność związaną z innym otoczeniem. Nierzadko nie zdajemy sobie sprawy, jak na nasze współczesne życie wpłynęły choćby dostępność energii elektrycznej, która znacząco zmieniła kształt i pory wykonywania rozmaitych codziennych czynności. Idealizowana biblioteka jako miejsce przechowywania ksiąg i miejsce studiowania też przecież zmieniała się w ciągu wieków nie do poznania. A zmieniły się też elementy nieco bardziej abstrakcyjne, nieco mniej uchwytnie: sposoby, praktyki czytania i przyswajania wiedzy. Zainteresowanie historyków idei czy filologów tym tematem może owocować interesującymi rozważaniami. Należy do nich książka *Knowledge Shaping: Student Note-Taking Practices in Early Modernity* pod redakcją Valentiny Lepri, która jest dogłębną analizą praktyk sporządzania notatek wśród studentów uniwersytetów we wczesnonowożytnej Europie. Jest to pierwszy tom w serii Renaissance Mind wydawanej przez wydawnictwo De Gruyter.

Monografia jest zbiorem ośmiu esejów naukowych badających naturę robienia notatek przez studentów, wpływ różnych dyscyplin akademickich na te praktyki oraz rolę zainteresowań studentów na kształtowanie się systemu wiedzy. Przedmowa Valentiny Lepri (*The Student's Mind and His Notes. A Preface*) wyznacza kontekst dla całej książki poprzez przedstawienie historycznych ram humanizmu w zakresie zdobywania wiedzy i skupienie

<sup>1</sup> N. Machiavelli, *Listy prywatne*, w: idem, *Wybór pism*, tł. J. Malarczyk, Warszawa 1972, s. 1087.

się na antologiach powstających w tamtym okresie. Przedmowa podkreśla znaczenie robienia notatek w rozwoju intelektualnym uczniów w tej epoce. Przedstawia również przejście od średniowiecznego systemu *pecia* do osobistego sporządzania notatek, co było konsekwencją zmian „technologicznych”, a mianowicie zwiększoną dostępnością papieru i rozpowszechnianiem się druku.

Pierwszy rozdział (*Note-Taking with Method. Remarks on the Theories of Knowledge in Early Modern De ratione studii Manuals*), autorstwa samej V. Lepri, zagłębia się w teorie wiedzy i metodologie sporządzania notatek zalecane we wczesnonowożytnych podręcznikach. Skupia się na wpływowym postaciach, takich jak Rudolf Agricola, Erazm z Rotterdamu i Juan Luis Vives, podkreślając, w jaki sposób ich modele pedagogiczne wpłynęły na robienie notatek przez studentów. Z kolei w drugim rozdziale książki Gábor Förköli (*Copia and Historical Note-Taking in an Academic Environment. The Scholarly Manuscripts of the Hungarian Historiographer Péter Révay*) przedstawia studium przypadku. Analizuje praktyki sporządzania notatek przez Pétera Révaya, węgierskiego historiografa, pokazując m.in., w jaki sposób jego jezuickie wykształcenie wpłynęło na jego podejście do sporządzania notatek na tematy moralne i historyczne. W kolejnym rozdziale Danilo Facca (*Aristotle Excerpted and Disput[at]ed: Leiden 1602–1603*) bada rękopis z Torunia (120/II) zawierający notatki studenta medycyny na Uniwersytecie w Lejdzie, głównie związane z filozofią przyrody. Autor wyraźnie podkreśla przy tym związek rękopisu z nauczaniem w Lejdzie i podwójną genezę tekstu, opierającego się z jednej strony na dyskusji uniwersyteckiej, a z drugiej na systematycznym wyszukiwaniu i przepisywaniu tekstów naukowych. Rozdział autorstwa Luisy Brotto (*What Student Agency at the Academy of Zamość? Remarks on Some Political Oratory Texts*), oparty na rękopiśmienne tekstach z Akademii Zamojskiej, poświęcony jest sporządzaniu notatek w zakresie prawa. Wyłania się z tego obraz aktywnego zaangażowania studentów w działalność wspólnoty akademickiej, w dyskusje i uczestnictwo w życiu społecznym. Wątek notatek na studiach prawniczych kontynuuje i rozszerza Kristi Viiding (*“Put it in your mind or in the notes”. Instructions for Taking Notes in Early Modern Law Studies*), która przedstawia rękopiśmienne kompendium Dawida Hilchena, inflanckiego humanisty i jurysty, pomyślane jako podręcznik metodologiczny do studiów prawniczych, zwłaszcza dla studentów z Łotwy. Tekstem omawianym w tym rozdziale jest również *Dikaiotheia* (napisana ręką Hilchena), a pomyślana dla studentów z Polski i Litwy. Kolejny rozdział otwiera drugą część monografii, zatytułowaną *Students’ Curiosity and Choices* i przynosi rozważania Matthiasa Roicka (*Aristotle Up-Front. A Student’s Notes on the Title Page of Jacques Lefèvre d’Étaple’s Introduction to Aristotle’s Ethics*), w których omawia on adnotacje studenta na opublikowanej w 1501 r. książce Lefèvre’a d’Étaple’a z tekstem Arystotelesa (*In Aristotelis Ethicen Introductio*). Autor szczegółowo i niebanalnie pokazuje, jak wyglądała interakcja studentów z tekstami służącymi do

nauki w środowisku akademickim. Szczególnie interesująca jawi się strona tytułowa, której reprodukcję znajdujemy w książce. Kolejny rozdział, autorstwa Alicji Bielak (*The Notebook that Stood Trial for Heresy. Antitrinitarianism among Polish Students in Tübingen in 1550s*), poświęcony jest przypadkowi Michała Zaleskiego, polskiego studenta w Tybindze, którego notatnik odegrał kluczową rolę w śledztwie w sprawie jego morderstwa i oferuje wgląd w zainteresowania polskich studentów dyskusjami teologicznymi, a także na ich antytrynitarystyczne zapatrywania. Z kolei Farkas Gábor Kiss (*Transmission and Transformation of Knowledge. Valentine Nádasdi's Miscellany from the University of Paris or the Chances of Christian Kabbalah and Neoplatonism on the Ottoman Frontier*) przedstawia studium przypadku rękopiśmiennego notatnika Valentynusa Nádasdiego (Lat. oct. 1220 z Węgierskiej Biblioteki Narodowej), ukazując gromadzenie i przekształcanie wiedzy w kontekście północno-wschodniego pogranicza Węgier.

Jak wynika z powyższego krótkiego omówienia treści, książka oferuje zniuansowaną eksplorację rozwoju i znaczenia praktyk sporządzania notatek wśród studentów wczesnonowożytnych uniwersytetów europejskich. Ujawnia różnorodność tych praktyk, kształtowanych przez różne dyscypliny akademickie i indywidualne zainteresowania studentów. Ze wszystkich rozdziałów wyraźnie przebiega przekaz, że praktyki te były nie tylko metodami rejestrowania informacji, ale odgrywały kluczową rolę w rozwoju intelektualnym jednostek, a także były narzędziami do osobistej ekspresji. Każdy przypadek jest indywidualny, każde „notowanie” ma inne intelektualne horyzonty, ale czytelnik nie ma poczucia, że dostał studium złożone z tekstów przypadkowych. Podstawowy punkt styczny, czyli notowanie wykładów czy komentowanie książek akademickich, jest dostatecznie silnym spoiwem tomu, a ponieważ każdy z ośmiu rozdziałów (oraz wstęp) precyzyjnie nakreśla tło historyczne i intelektualne, każdy z nich jest istotnym uzupełnieniem głównego tematu.

Sama tematyka notatek w epoce wczesnonowożytnej nie jest całkowitą nowością, bo mamy kilka prac Ann Blair<sup>2</sup> porządkujących tę tematykę, zresztą przywoływanych w wielu esejach, czy różne próby i przyczynki ograniczone do wybranych dziedzin<sup>3</sup>, ale tom pod redakcją Valentyny Lepri

<sup>2</sup> Zob. A. Blair, *The Rise of Note-Taking in Early Modern Europe*, „Intellectual History Review”, 20, 2010, 3, s. 303–316; eadem, *Too Much to Know. Managing Scholarly Information before the Modern Age*, New Haven 2010; eadem, *Early Modern Attitudes toward the Delegation of Copying and Note-Taking*, w: *Forgetting Machines. Knowledge Management Evolution in Early Modern Europe*, ed. by A. Cevoloni, Leiden–Boston 2016.

<sup>3</sup> Mam na myśli przede wszystkim E. Yale, *Marginalia, Commonplaces, and Correspondence. Scribal Exchange in Early Modern Science*, „Studies in History and Philosophy of Biological and Biomedical Sciences”, 42, 2011, s. 193–202; A. J. Elen, *Italian Late-Medieval and Renaissance Drawing-Books, from Giovannino de' Grassi to Palma Giovane. A Codicological Approach*, Leiden 1995.

zdecydowanie wykracza poza proste przedstawienie *case studies* wczesnonowożytnego notowania. Z powodzeniem łączy szereg perspektyw, co czyni ten tom nieocenionym źródłem zrozumienia przecięć historii intelektualnej, pedagogiki i ewolucji praktyk akademickich. Skrupulatne badania i różnicowane metodologie zastosowane w każdym rozdziale zapewniają kompleksowy obraz tego, jak robienie notatek służyło jako dynamiczny element kształtowania wiedzy w kluczowym okresie w historii intelektualnej Europy.

Recenzowana książka jest przemyślaną i świetnie zrealizowaną monografią, której nie da się nic zarzucić. Można co najwyżej zasugerować, co jeszcze dałoby się pogłębić. Na pewno szerzej widziałbym w przyszłych badaniach – liczę, że to dopiero ich początek – uwzględnienie bogatej ciągle i często nierozpoznanej jeszcze tradycji rękopiśmiennej dotyczącej dziedzin nieco bardziej praktycznych czy technicznych. O ile książki czy rękopisy należące do wybitnych postaci tamtych czasów zostały przebadane pod różnym kątem, w tym w zakresie tematycznym przyjętym w tomie, o tyle często anonimowe, należące do nieznanych (albo niezidentyfikowanych) studentów rękopiśmienne notatki z wykładów, szczególnie z bardziej „ściśłych” dziedzin ciągle czekają na opracowanie i wykorzystanie. W samych zasobach Biblioteki Jagiellońskiej wyłącznie w dziedzinie architektury i sztuki wojennej, i to tylko tych związanych z Włochami i językiem włoskim, możemy znaleźć kilka rękopisów (np. Ital. Quart. 2, Ital. Quart. 55, Ital. Quart. 56 ze zbiorów tzw. berlinki), które warto uczynić przedmiotem dalszych badań, szczególnie że występuje tam niezwykle ciekawa interakcja obrazu i słowa przy sporządzaniu notatek. Niewykluczone zresztą, że wśród tych rękopiśmiennych skarbów znajdują się i skarby intelektualne.

Tą odpowiedzią dla badaczy kończę recenzję bardzo ciekawej książki, która oferuje szczegółowy wgląd w niezbadany wcześniej aspekt historii akademickiej. Jej interdyscyplinarne podejście czyni ją cennym źródłem wiedzy dla badaczy historii, edukacji i studiów nad renesansem.

*Roman Sosnowski*

Uniwersytet Jagielloński

Katolicka univerzita v Ružomberku

Wiesław Pawlak, *Respublica litteraria pisarzy nowołacińskich XVI–XVII wieku. Studia i szkice*, Lublin 2022, Wydawnictwo KUL, ss. 326, faksymilia, il.

Wiesław Pawlak w swej najnowszej książce *Respublica litteraria pisarzy nowołacińskich XVI–XVII wieku. Studia i szkice* wspólnym tytułem objął dziewięć artykułów. Mimo że poprzedzone *Słowem wstępnym* teksty (poza jednym) były już wcześniej publikowane, to zebranie ich w jednym tomie i zredagowanie tak, aby tworzyły spójną całość, należy przyjąć z zadowoleniem i uznać za zasadne. Oczywiście w trakcie scalania rozdziałów trudno było uniknąć powtórzeń, ale dzięki powrotom do ważnych kwestii Autor zdołał wyartykułować swe tezy jasno i wyraziście.

Należy przypomnieć, że badania neolatynistyczne w Polsce mają długą tradycję, a w ostatnich latach wręcz się nasiliły, co słusznie podkreślają Michał Czerenkiewicz i Wojciech Ryczek – autorzy opublikowanego przed dziesięciu laty metodologicznego artykułu poświęconego studiom nowołacińskim<sup>1</sup>. W ich tekście pada stwierdzenie, że obraz literatury łacińskojęzycznej powstałej we wczesnej nowożytności „zmienia się w zależności od przyjętej perspektywy. Rozpościera się między ujęciem panoramicznym a przedstawieniem detalu. W pierwszym przypadku widzimy więcej, ale mniej wyraźnie, w drugim zaś naszym oczom ukazuje się wyizolowany z kontekstu szczegół”<sup>2</sup>. Na tle tej wypowiedzi recenzowana monografia przedstawia się wyjątkowo. Perspektywa, którą przyjął w swej książce Wiesław Pawlak pozwala bowiem zarówno na szerokie spojrzenie na literaturę nowołacińską, jak i na pochylenie się nad szczegółami i niuansami.

Już we wstępie Autor wymienia podstawowe pojęcia, które towarzyszyły mu w rozważaniach. Są to takie kategorie, jak *latinitas*, *humanitas* i *respublica litteraria*. Pojęć tych w zasadzie nie powinno się rozdzielać, jeśli przez *latinitas* rozumie się nie tylko poprawność językową i stylistyczną, której wymagano od piszących i mówiących po łacinie członków wspólnoty, jaką stanowiła *respublica litteraria*, lecz pojmuje się ją jako fundament idei *humanitas* leżącej u podstaw wczesnonowożytnej kultury literackiej.

W *Słowie wstępnym* Wiesław Pawlak poświęcił kilka zdań metodom badawczym stosowanym w książce. Swą metodologię zdefiniował jako tradycyjną lub wręcz staroświecką (s. 11). Tymczasem badania, które uprawia Autor (korzystając z metody filologicznej i proponując hermeneutyczną lekturę tekstu), są warunkiem *sine qua non* wyprowadzania jakichkolwiek wniosków. Jednakże Wiesław Pawlak nie rezygnuje całkiem z innych metodologii. W ostatnim rozdziale przedstawia propozycję lektury intertekstualnej dzieła

<sup>1</sup> M. Czerenkiewicz, W. Ryczek, *Studia Neo(Latina) rediviva. Kilka uwag i postulatów odnośnie neolatynistyki*, „Terminus”, 15, 2013, 3, s. 335–358.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 358.



*Firmamentum symbolicum* Sebastiana a Matre Dei, a we wszystkich rozważaniach zawartych w recenzowanej książce zauważyć można tendencję do prowadzenia dyskursu interdyscyplinarnego. Dużą rolę odgrywa tu problematyka korespondencji sztuk, zwłaszcza literatury i sztuk plastycznych, kwestie związane z hybrydami gatunkowymi, a także z historią książki.

Rozdział pierwszy monografii traktuje o wartości, jaką stanowiła (i stanowi nadal) przyjaźń uczonych. Wiesław Pawlak z niezwykłą skrupulatnością odnotowuje poglądy na ten temat głoszone przez dawnych erudytów, dogłębnie analizując nieobecną do tej pory w badaniach *Dissertatio academica de amicitia eruditorum* (Strasburg [1696]), sygnowaną nazwiskiem prawnika Johanna Schraga. Oprócz omówienia dawnych opinii Autor przytacza też stanowisko współczesnych badaczy, uznających przyjaźń humanistów za fenomen kulturowy i socjologiczny. Warto dodać, że snute już we wczesnej nowożytności rozważania nie są pozbawione uniwersalności i aktualności.

Swoje refleksje nad przyjaźnią humanistów Wiesław Pawlak kontynuuje w rozdziale drugim recenzowanej książki, poświęconym ich rozmowom listowym (*amicorum colloquia absentium*). Warto zauważyć, że samą nazwę humanistycznej wspólnoty kulturalnej można odnieść również do praktyki wymiany erudycyjnych listów (*respublica litterarum* to jednocześnie rzeczpospolita listów). Autor także w tej części przywołuje opinie na temat znaczenia korespondencji wyrażane przez członków wspomnianej społeczności, dokładnie omawiając zwłaszcza tezy lipskiego teologa Johanna Georga Prietiusa głoszone w *Dissertatio academica de republica litteraria* (Lipsk 1698). Również i w tym rozdziale zawarte są wypowiedzi współczesnych badaczy. W rezultacie czytelnik otrzymuje zarówno opis fenomenu, jakim była w epoce wczesnonowożytnej korespondencyjna wymiana myśli i informacji (*commercia litteraria*), jak i przegląd najnowszych badań nad epistolografią renesansową.

Rozdział trzeci, *Jeszcze o polonikach w humanistycznej epistolografii XVI–XVII wieku*, poświęcony został nie tylko tytułowemu polonikom, lecz także metodom przekazywania i powielania opinii na temat Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz jej mieszkańców w ówczesnej Europie. Rozdział zawiera też postulat dalszych badań nad drukowanymi i rękopiśmiennymi zbiorami listów.

Treść kolejnego rozdziału, poświęconego stosunkom polsko-francuskim w XVII w., wypełnia edycja i przekład odnalezionego utworu Rolanda Desmarestesa, napisanego z okazji ślubu Marii Ludwiki Gonzagi i Władysława IV Wazy. Należy podkreślić, że jest to elegia przybierająca kształt wiersza pożegnalnego (propemptikonu). Zawartą w wierszu uwagę o wolnej elekcji, która brzmi *Virtute, haud serie sanguinis*, Autor komentuje stwierdzeniem, że Francuzi uznawali ją za osobliwość ustroju Rzeczypospolitej. Warto przy okazji przypomnieć, że praktyka wyboru króla w Rzeczypospolitej mogła budzić nie tylko zdumienie, ale prowadzić wręcz do nieporozumień,

a to w związku z różniącą się interpretacją łacińskich pojęć *regnum*, *rex* czy *princeps*, o czym pisała przed kilku laty Teresa Bałuk-Ulewiczowa<sup>3</sup>.

W rozdziale piątym swej książki Wiesław Pawlak przygląda się kulturalnym związkom polsko-niemieckim z perspektywy neolatynisty, postulując dalsze studia nad tym zagadnieniem. Jako przykład przyszłych analiz może posłużyć rozdział następny, w którym Autor przedstawia wyniki badań nad obecnością i odbiorem w Rzeczypospolitej łacińskich tekstów jezuity bawarskiego Jeremiasza Drexela.

Układ pierwszych sześciu rozdziałów książki dowodzi przemyślanej kompozycji opartej na zązębianiu się kolejnych poruszanych kwestii. Wspomniano już, że przy scalaniu osobnych artykułów do postaci książkowej nie można było uniknąć powtórzeń, które ujawniają się zwłaszcza w partiach wstępnych poszczególnych rozdziałów. Autor zdaje sobie z tego sprawę i odsyła w przypisach do wyrażonych już wcześniej myśli. Z drugiej strony jego tezy o funkcjonowaniu *res publica litteraria*, o transferze kulturowym we wczesnonowożytnej Europie i o narzędziu komunikacyjnym, jakim był język łaciński, dzięki powtórzeniom wybrzmiewają dobitnie i pozostają w pamięci czytelników.

W rozdziałach siódmym i ósmym Autor pozostaje w kręgu kulturowym Zamościa i skupia się na niewyjaśnionych do tej pory wątkach biografii Szymona Szymonowica i nieobecnej w literaturze przedmiotu edycji jego utworu *Imagines diaetae Zamoscianaе*. Okazuje się, że łacińską elegię Simonidesa opublikowano w Augsburgu w 1665 r. w tomie zbiorowym *Quinque eximia et quantivis pretii poemata*. Badacz słusznie nie przywiązuje większej wagi do wartości tego wydania i nie traktuje go jako istotnego źródła do edycji łacińskich utworów Simonidesa, ale stwierdza, że wydanie to potwierdza „znaczenie poezji nowołacińskiej w relacjach kulturalnych i w budowaniu ponadnarodowej, europejskiej *rei publicae litterariae*, a poza tym może stanowić zachętę do dalszych poszukiwań śladów znajomości polskiej literatury nowołacińskiej w Europie” (s. 210–211). Cytat ten jest doskonałym podsumowaniem tej części książki i zawiera jednocześnie postulat badawczy.

Ostatni i najdłuższy rozdział recenzowanej książki to tekst wcześniej niepublikowany. Autor zatytułował go „*Firmamentum symbolicum*” *Sebastiana od Matki Bożej. Prolegomena filologiczne*. Jest to znakomite studium dzieła interesującego, a pod wieloma względami intrygującego, jak pisze Pawlak, a nawet zagadkowego, które „nie doczekało się dotychczas wyczerpującej charakterystyki” (s. 214). Należy się z tą opinią zgodzić, gdyż wzmianki Alicji Bielak o samym autorze i o wykorzystaniu zawartych w *Firmamentum*

<sup>3</sup> T. Bałuk-Ulewiczowa, *Dialog przerwany – rola łaciny nowożytnej jako instrumentu utrudniającego (uniemożliwiającego?) komunikację między Zamoyskim a Bodinem w kontekście elekcji Henryka Walezego na króla Polski*, w: *Rok 1573. Dokonania przodków sprzed 440 lat*, red. J. Dzięgielewski, K. Koehler, D. Muszytowska, Warszawa 2014, s. 69–84.

*symbolicum* emblematów w rękopiśmiennym graduale karmelitańskim, czy niedawno opublikowane rozważania o samym dziele autorstwa piszącej te słowa, nie wyczerpują tematu. Wiesławowi Pawlakowi udało się uzupełnić informacje biograficzne o autorze i o dwóch wydaniach jego książki. W podrozdziale „*Opus [...] compositum*”. *Z zagadnień kompozycji i erudycji dzieła* Badacz sytuuje najpierw książkę Sebastiana a Matre Dei na tle emblematyki świeckiej i religijnej, a następnie omawia jej koncepcję oraz dawną krytykę. Przytaczając w tabeli kilka przykładów, dowodzi, że dzieło Sebastiana a Matre Dei zbudowane zostało z cytatów i komentarzy zaczerpniętych z innych książek, dotyczących tak natury, jak historii czy filozofii moralnej. Ujawnienie sposobu pisania siedemnastowiecznego autora stosującego metodę „kopiuj wklej” nie zaskakuje badaczy, którzy zetknęli się z łacińskimi wypowiedziami z epoki, a jedynie potwierdza wnioski wynikające na przykład z badań nad łacińskim herbarzem *Orbis Polonus* Szymona Okolskiego<sup>4</sup>. Obydwa dzieła stanowią dowód na upodobanie ówczesnych twórców do stylu mozaikowego, na który składały się cytaty z pism innych autorów. Ustalenia Pawlaka mogą posłużyć do analizy stylu pisania i kultury literackiej XVII i pierwszej połowy XVIII stulecia.

Ze swych badań nad książką Sebastiana a Matre Dei Wiesław Pawlak wyprowadza wnioski. Zdaniem piszącej te słowa powinien je wziąć pod uwagę każdy badacz dawnego piśmiennictwa. Pierwszy wiąże się bezpośrednio z celem, jaki przyświecał autorom takich utworów jak *Firmamentum symbolicum* czy *Orbis Polonus*. Dzieła te kierowane były przede wszystkim do kaznodziejów i miały charakter użytkowy. Cytaty i przykłady odwołujące się do autorytetów są przecież w kazaniach jak najbardziej pożądane i tworzą ośnowę, na której kapłan snuje swą wypowiedź. Nic dziwnego, że sami twórcy, kierując swe utwory do duchownych, w podobny sposób budowali wypowiedzi. Drugi wniosek, pod którym również wypada się podpisać, tylko z pozoru wydaje się paradoksalny. Dotyczy on oceny utworu Sebastiana a Matre Dei. Autor pisze, że „im liczniejsze są intertekstualne więzi, które łączą jego dzieło z pracami poprzedników, i im częściej przybierają postać cytatu lub zbliżoną do niego, tym bardziej dowodzą... oryginalności *Firmamentum symbolicum*” (s. 254). Dobranie i uporządkowanie cytatów wymaga bowiem, co słusznie podkreśla Badacz, dużej pomysłowości.

W równie interesujący sposób Wiesław Pawlak komentuje formułę zawartą na stronie tytułowej drugiego wydania dzieła (z 1698 r.) opatrzonego tytułem: *Caelum symbolicum*. Zawarte w podtytule słowa *ex Italico idiomate in Latinam linguam translata* wskazują, że dzieło jest przekładem na język łaciński z oryginału włoskiego. Pisałam w innym miejscu, że z mojej

<sup>4</sup> Por. np. M. Piskala, *Niektóre problemy związane z edycją heraldycznego dzieła Szymona Okolskiego*, „Terminus”, 15, 2013, 3, s. 313–333; B. Milewska-Ważbińska, *Biblioteka antyczna Szymona Okolskiego. Na marginesie lektury Orbis Polonus*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, 13 (24), 2014, s. 153–160.

strony wszelkie próby dotarcia do ewentualnego pierwowzoru zawiodły<sup>5</sup>. Wiesław Pawlak uznał natomiast tę formułę za mistyfikację, podobnie jak i samo drugie wydanie dzieła w Gdańsku przez Johanna Heinricha Fischera (s. 231–232).

Ciekawie przedstawia się recepcja dzieła Sebastiana a Matre Dei. Jego emblematy wielokrotnie przywoływane były w łacińskiej edycji *Mundus symbolicus* Filippa Picinello, która ukazała się w 1681 r. i pełniła funkcję swego rodzaju encyklopedii symboli (s. 259)<sup>6</sup>. Dodać warto, że Picinelli był też autorem dzieła, w którym znalazły się rozważania na temat pięćdziesięciu symboli maryjnych, ale ani włoska, ani łacińska jego edycja nie jest księgą emblematyczną, a i w treści różni się od *Firmamentum symbolicum*<sup>7</sup>.

W *Uwagach końcowych* Wiesław Pawlak wykazał, że tak jak autor *Firmamentum symbolicum* zamieszczał cytaty z dzieł wcześniejszych, tak i fragmenty jego utworu były przepisywane przez innych twórców (s. 258–259). Na zakończenie zaś po konstatacji, że dzieło Sebastiana a Matre Dei było znane i czytane, Autor występuje z propozycją dalszych badań nad tekstem, żywiąc nadzieję, że przygotowywana przez badaczy lubelskich edycja krytyczna *Firmamentum symbolicum* żywo się do tego przyczyni. Podpisując się pod tymi słowami, nie mogę powstrzymać się od wyrażenia własnych życzeń. Książka Wiesława Pawlaka jest bowiem nie tylko dowodem na doskonałe opanowanie warsztatu neolatynisty i umiejętność celnego rozwiązywania problemów badawczych, lecz także wytycza drogę, którą powinni kroczyć uczeni. Życzę Autorowi, aby jak najszybciej przystąpił do realizacji postulatów, z którymi występuje. Jest bowiem godzien, aby nie tylko uczestniczyć w działaniach rzeczypospolitej literatów, lecz także, aby reprezentować w niej „sprawy polskie”.

Barbara Milewska-Ważbińska

Warszawa

<sup>5</sup> B. Milewska-Ważbińska, *Per Mariam ad Christum*, w: eadem, *Res – verba – imagines. Z rozważań o literaturze łacińskiej i kulturze dojrzałego baroku*, Warszawa, s. 21; por. też s. 233 recenzowanej książki.

<sup>6</sup> Por. też B. Milewska-Ważbińska, *Res – verba – imagines*, s. 21.

<sup>7</sup> F. Picinelli, *Simboli verginali a gli honori di Maria Madre d'Iddio spiegati in cinquanta discorsi*, Milano 1679; idem, *Symbola virginea ad honorem Mariae Matris Dei*, Augustae Vindelicorum 1694.

Paweł Matwiejczuk, *Melanchtoniana polonica. Korespondencja Filipa Melanchtona z Polakami*, Berlin–Warszawa 2022 (Źródła i Opracowania do Dziejów Stosunków Polsko-Niemieckich w Epoce Nowożytnej i XIX wieku, t. 2), Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, Muzeum Historii Polski w Warszawie, ss. 368

Praca Pawła Matwiejczuka jest przekładem pism, które słynny „nauczyciel Niemiec” adresował do Polaków. We wstępie Autor wyjaśnia, że jego głównym celem było stworzenie edycji, która „zbiera i porządkuje wszystkie dotychczasowe wyniki autorskich badań, prezentując spuściznę niemieckiego reformatora” (s. 11). Zatem oprócz korespondencji, która stanowi trzon publikacji, czytelnik znajdzie tu również wstępy do szerszych dzieł, dedykacje, a nawet epigram i epicedion. Opracowany dorobek niemieckiego reformatora został podzielony przez badacza według klucza chronologiczno-osobowego.

Filip Melanchton (1497–1560) jako profesor objął katedrę języka greckiego na uniwersytecie w Wittenberdze w 1518 r. Tam też poznał myśl reformacyjną i został bliskim współpracownikiem Marcina Lutra. Reprezentował protestantów na kolejnych sejmach Rzeszy. Opracował m.in. pierwszy podręcznik dogmatyki ewangelickiej (1521), *Augsburskie Wyznanie Wiary* (1530) czy *Traktat o władzy i prymacie papieża* (1537). Przyczynił się także do reform edukacyjnych na wielu niemieckich uniwersytetach, dzięki czemu doczekał się słynnego przezwiska. Wobec Kościoła katolickiego zajmował bardziej ugodowe stanowisko niż Marcin Luter, dążąc do pojednania zwaśnionych stron<sup>1</sup>. Korespondował z największymi umysłami szesnastowiecznej Europy, w tym z wieloma Polakami (m.in. z Janem Łaskim, Andrzejem Fryczem Modrzewskim, Janem Tarnowskim).

Za symboliczną datę, od której postać Filipa Melanchtona stała się obecna w polskiej i niemieckiej historiografii, należałoby przyjąć rok 1834, kiedy to z inicjatywy Karola G. Brettschneidera zaczęto publikować przedruki dzieł niemieckiego myśliciela (s. 7), inicjując tym samym monumentalną serię Corpus Reformatorum. Do 1860 r. ukazało się łącznie 28 tomów tego dzieła. Celem Brettschneidera było wydanie korespondencji oraz wszystkich dzieł, które zachowały się po reformatorze, ale zadanie to przerosło jego twórcę. W Polsce po 1918 r. fascynacja postacią „nauczyciela Niemiec” doprowadziła do sformułowania postulatu „ogłoszenia korespondencji Melanchtona z Polakami”<sup>2</sup>. Tego wyzwania podjęło się działające od kwietnia 1920 r. Towarzystwo do Badania Dziejów Reformacji w Polsce. Jednakże wybuch II wojny światowej pokrzyżował te plany. Na emigrację udał

<sup>1</sup> *Wielkie biografie. 1, Encyklopedia PWN. Przywódcy, reformatorzy, myśliciele*, [red. A. Mikusińska, A. Rossa, A. Tarnowska], Warszawa 2007, s. 311–312.

<sup>2</sup> *Kronika Towarzystwa do badania dziejów reformacji w Polsce*, „Reformacja w Polsce”, 1921, 1, s. 79.



się m.in. Stanisław Kot, redaktor naczelny czasopisma „Reformacja w Polsce”. W późniejszych latach próba publikacji dzieł niemieckiego myśliciela nie była podejmowana. Można wymienić wyłącznie nielicznych badaczy, którzy w drugiej połowie XX w. takie postulaty podnosili (m.in. Oskar Bartel, Lech Szczucki czy Janusz Tazbir). Wzrost zainteresowania korespondencją Melanchtona zarówno w kraju, jak i w Niemczech nastąpił wraz z nadejściem XXI stulecia i skłonił Autora do publikacji spuścizny reformatora.

Wyłączając wstęp oraz zakończenie, praca dzieli się na 37 rozdziałów, poświęconych poszczególnym adresatom albo zagadnieniom. Są one pogrupowane według klucza chronologiczno-czasowego. Ramy czasowe obejmują lata 1520–1560, od symbolicznego początku korespondencji Filipa Melanchtona z Polakami – tj. od listu do biskupa wrocławskiego Jana V Turzo, który jednak zmarł przed jego otrzymaniem. Z kolei ostatnie pisma, które znalazły się w opracowaniu, wyszły spod ręki „nauczyciela Niemiec” na niecały miesiąc przed jego śmiercią w kwietniu 1560 r.

Każdy z 37 rozdziałów zbiera korespondencję reformatora, opatrzoną przez wydawcę obszernymi komentarzami. Źródła znajdują się bezpośrednio na samym początku rozdziałów lub przeplatają się z uwagami i opisami badacza. Początkowo zabieg ten może wydawać się czytelnikowi niekonsekwentny i dosyć chaotyczny, należy jednak przyznać, że przypisy rzeczowe oraz wyczerpujące komentarze zostały rozmieszczone przez Pawła Matwiejczuka w taki sposób, że lektura pism niemieckiego myśliciela staje się bardziej zrozumiała. Pracę translatorską Autora oceniam wysoko. Na szczególną aprobatę zasługuje zamieszczenie w przypisach oryginalnego tekstu.

Filip Melanchton pisze jak człowiek renesansu, wybitny myśliciel, ale przede wszystkim reformator religijny. Z tego też powodu jego listy obfitują w odwołania do dzieł antycznych, Biblii oraz zagadnień teologicznych, których myśliciel nie sygnalizuje, zakładając zapewne, że były one czytelne dla ówczesnego adresata. Wskutek tego lektura dzieł Melanchtona może być dość przytłaczająca dla współczesnego czytelnika. Nie musi on być zaznajomiony chociażby z koncepcją piątej monarchii, na którą reformator parokrotnie się powołuje. W aparacie krytycznym, a przede wszystkim w przypisach rzeczowych, Autor wyczerpująco opisuje wszelkie odwołania. Znajdziemy zatem objaśnienia dotyczące archaicznej terminologii, wyjaśnienia terminów z ksiąg Starego Testamentu, dzieł czy biografii bohaterów antycznych, do których reformator bardzo często nawiązuje. W przypadku listów Paweł Matwiejczuk każdorazowo, o ile jest to możliwe, pokrótce przybliży zarówno sylwetki adresatów, jak i osób w nich wymienionych.

Ze względu na zastosowany w publikacji chronologiczny układ poloników możemy także z dość dużą precyzją prześledzić biografię samego „nauczyciela Niemiec”: od jego wczesnej kariery do ostatnich miesięcy życia, a także poznać go z bardziej prywatnej strony. Ten kontekst będzie istotny chociażby dla prawidłowego zrozumienia jednego z listów do hetmana Tarnowskiego, gdzie naglące kwestie rodzinne z przełomu lat 1543 i 1544

mogły, w opinii Pawła Matwiejczuka, wywrzeć duży wpływ na treść korespondencji wysłanej do zwycięzcy spod Obertyna.

Autor oparł aparat krytyczny na szerokiej bazie źródłowej i licznych opracowaniach. Parokrotnie wchodzi w polemikę z poglądami głoszonymi w starszej historiografii, czego przykładem może być powszechna opinia, że Filip Melanchton do końca życia był zagorzałym przeciwnikiem kopernikańskich odkryć. Matwiejczuk zwraca uwagę, że pomimo początkowej niechęci do teorii astronoma z Torunia, teolog z czasem docenił jego osiągnięcia (s. 197). W innym miejscu Autor nie zgadza się z poglądem Józefa Mandziuka, uznającego biskupa wrocławskiego Baltazara von Promnita – adresata listu niemieckiego reformatora – za jednego z gorszych włodarzy biskupstwa w całej historii Śląska (s. 205). W sytuacjach, w których Badacz nie znajduje logicznego wytłumaczenia zagadnień pojawiających się w pismach Melanchtona, przyznaje się do tego przed czytelnikiem. Tak jest chociażby w przypadku zagadkowego przydomka *corinthus* wymienionego w tytulaturze Olbrachta Gasztołda w liście reformatora do tegoż litewskiego magnata z 1539 r. (s. 169).

Omówiwszy najważniejsze kwestie warsztatowe, warto się przyrzeć obrazowi Filipa Melanchtona, który rysuje się w świetle opublikowanych przez Pawła Matwiejczuka poloników. Reformator kreuje się na prawdziwego przyjaciela Polaków. Jest zatroskany o losy nieustannie zwaśnionej, chrześcijańskiej Europy, w obliczu rosnącego w XVI w. zagrożenia ze strony Turcji. Autor zwraca uwagę na pierwszy list preceptora Germanii do hetmana Tarnowskiego, wypełniony pochwałami tak dla samego zwycięzcy spod Obertyna, jak i dla całego narodu (s. 211–212). Melanchton zestawia wolną od tumultów religijnych Rzeczpospolitą z królestwami Francji oraz Hiszpanii, malując obraz władztwa Jagiellonów jako idealnego renesansowego kraju, a samego Jana Tarnowskiego przedstawia jako ostatniego z dzielnych wodzów w Europie. Wątek zagrożenia tureckiego wielokrotnie powraca w omawianej korespondencji. Zdaniem Autora prowadzi to do dwóch wniosków. Po pierwsze, podobnie jak większość ówczesnych Europejczyków, Melanchton widział we wzroście znaczenia Porty Osmańskiej karę boską. Traktował to niebezpieczeństwo nadzwyczaj poważnie, będąc „naocznym” świadkiem upadku królestwa Węgier. Po drugie, jest to również dowód na nader dobre obeznanie z dziejami i polityką tej części Europy.

Szczerych wyrazów sympatii dla Sarmatów, jak teolog nazywał Polaków, Autor dopatruje się także w fakcie, że posiadał on szereg znamienitych przyjaciół znad Wisły. Do najznacześniejszych w tej grupie można zaliczyć Jana Łaskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego (obu zresztą miał okazję poznać osobiście). Z listów Melanchtona wynika, że utrzymywał on kontakt z wieloma uczonymi z Królestwa Polskiego, mając niebagatelny wpływ na ich formację duchową. Zgodził się także napisać wstęp do rozdziału o gramatyce łacińskiej w podręczniku, z którego potem uczyli się studenci z Akademii Krakowskiej (s. 197–199). W moim przekonaniu może to sygnalizować, że Melanchton darzył pewnym sentymentem polską młodzież lub samo miasto

Kraków. Z drugiej zaś strony, pomimo tak wielu wyrazów sympatii i wielu zaproszeń, reformator nigdy nie odwiedził Królestwa Polskiego.

Paweł Matwiejczuk zwraca uwagę czytelnika na przewijający się w listach Melanchtona motyw. Mianowicie „nauczyciel Niemiec” regularnie prosi swoich adresatów o protekcję i opiekę dla swoich przyjaciół, którymi w dużej mierze są uczniowie nadawcy. Jest to ciekawy przykład przywiązania do swoich studentów. Melanchton zazwyczaj zwraca się z prośbą o opiekę nad swymi podopiecznymi, podkreślając ich postępy w nauce i przydatność dla Rzeczypospolitej. Jednocześnie, co ciekawe, autor listów nie wykazuje jakichkolwiek uprzedzeń stanowych czy religijnych. Swoje prośby o protekcję kieruje zarówno do katolików, jak i do protestantów. Pisz do najmożliwszych w królestwie – takich jak Olbracht Gasztołd (s. 166–167), ale również do mieszczanina Mikołaja Żyty. Bardzo ciekawe wnioski Paweł Matwiejczuk wysnuł także ze wspomnianej korespondencji reformatora z Tarnowskim. Zwraca uwagę na fakt, że w pierwszych listach, które cechują się znacznie wznioślejszym stylem, brakuje prośb o protekcję. Natomiast ostatni zachowany list z 1545 r. powiela wręcz standardową formułę, w której niemiecki myśliciel prosi polskiego wodza o wstawiennictwo za Piotrem Politiem. W opinii Autora może to być znak, że początkowo zażyła relacja obu mężczyzn z czasem uległa rozluźnieniu (s. 230).

Filip Melanchton to również dyplomata na dworze dwóch elektorów. Wiemy z zachowanej korespondencji, że reformator napisał dwa listy do Zygmunta Starego w imieniu elektora saskiego Jana Fryderyka (s. 141–145), a także elektora brandenburskiego Joachima Hohenzollerna (s. 150–154). Celem obu władców było nakłonienie monarchy polskiego do wstawienia się za nimi u cesarza niemieckiego Karola V.

Paweł Matwiejczuk zamieszcza bardzo interesujące uwagi na temat poglądów religijnych Melanchtona. Podkreśla on, że w trakcie zjazdu szmalckaldzkiego z 1537 r. znalazł się on w mniejszości, która dążyła do odnowy Kościoła na wolnym, chrześcijańskim soborze powszechnym. Badacz podkreśla, że „nauczyciela Niemiec” można zaliczyć do mniej radykalnego skrzydła reformatorów, sprzyjającego irenizmowi. Obrady zjazdu obserwował wówczas Andrzej Frycz Modrzewski. Jak uważa Autor, to pod wpływem nauk niemieckiego reformatora uformowały się poglądy polskiego pisarza politycznego o wzajemnej zgodzie międzywyznaniowej, tak donośnie wybrzmiewające w dziele *O naprawie Rzeczypospolitej* (s. 125).

Paweł Matwiejczuk nie stara się jednak budować Filipowi Melanchtonowi pomnika. Dostrzega pewne niesprawiedliwe osądy starszej historiografii, zwraca jednak uwagę na mniej chwalebne epizody w życiorysie niemieckiego myśliciela. Autor stawia tezę, że reformator darzył szczerą nienawiścią Stanisława Hozjusza – od 1551 r. biskupa warmińskiego, który wyjątkowo skutecznie zwalczał w swojej diecezji reformację, a także pośrednio przyczynił się do zmiany konfesji na katolicyzm przez Jana Lubodzieńskiego – byłego studenta Melanchtona (s. 279). W liście do Jerzego Buchholzera reformator

wprost nazywał Hozjusza „bezbożnikiem” (s. 277). Gardził także anabaptystami oraz arianami (s. 347).

W kontekście poloników szalenie interesującym wątkiem, a zarazem w moim odczuciu jednym z ważniejszych osiągnięć opracowania Pawła Matwiejczuka, jest ukazanie szesnastowiecznej, polskiej elity kulturowej i naukowej. Korespondencja Melanchtona z możnymi i duchowymi z Królestwa Polskiego i Litwy jak w lustrze ukazuje horyzonty intelektualne nie tylko samego nadawcy, ale również jej adresatów. Dzięki wyczerpującym komentarzom Autora wiemy, że szlachta polska oraz litewska aktywnie uczestniczyła w ruchu reformy Kościoła. Dość wspomnieć o samym Janie Łaskim, który był nazywany przez ówczesnych reformatorem Europy (s. 100). Wiemy, że utrzymywał on bardzo żywe i ciepłe kontakty z Filipem Melanchtonem, miał okazję spotkać się z nim osobiście na dworze landgraфа Hesji (s. 103–105). Paweł Matwiejczuk podkreśla wielki wpływ Melanchtona na Jana Łaskiego, a potem także na Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Autor stawia tezę, że zaproszenia do przyjazdu do Polski, które biskup Andrzej Krzycki wysłał do niemieckiego reformatora, miały na celu przede wszystkim podniesienie prestiżu Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Jego działania wspierał sam król Zygmunt Stary.

Matwiejczuk bardzo celnie charakteryzuje atmosferę intelektualnego fermentu panującego w Europie, w której aktywnie uczestniczyli także Polacy. Oczywiście korespondowali oni nie tylko z Melanchtonem, ale także z największymi intelektualistami ówczesnej Europy, takimi jak Erazm z Rotterdamu (s. 118) czy Jan Kalwin (s. 232). Filip Melanchton był także mentorem dla całej rzeszy młodych studentów z Polski i Litwy, o których wyrażał się ciepło w swoich listach. Nie jest więc chyba przesadą sformułowana przez Matwiejczuka teza, że niemiecki reformator darzył Polaków szczerą sympatią. Opublikowana korespondencja to w końcu bardzo ciekawe źródło pozwalające uchwycić, jak w szesnastowiecznych Niemczech postrzegano będące u szczytu swojej kulturowej potęgi państwo polsko-litewskie.

Podsumowując, należy stwierdzić, że publikacja Matwiejczuka spełniła z nadadkiem cele stawiane naukowym edycjom i przekładom. Przybliżenie postaci Melanchtona otwiera kolejne pole do dyskursu na temat relacji polsko-niemieckich w epoce nowożytnej. Ma również na pewno duże znaczenie symboliczne, gdyż jest realizacją postawionego przez ponad wiekiem postulatu ogłoszenia korespondencji niemieckiego myśliciela z Polakami. Można mieć nadzieję, że edycja zainicjuje dyskusję o roli Melanchtona w rozwoju renesansowej myśli polskiej, tym bardziej że – jak wskazuje sam Autor – zagadnienie to pozostaje dezyderatem badawczym. Opracowanie Pawła Matwiejczuka można również uznać za wartościowy wkład w myślenie o horyzontach intelektualnych polskiego społeczeństwa szlacheckiego w XVI w.

*Marcin Słoma*

Uniwersytet Warszawski

Bruce Gordon, *Zwingli. God's Armed Prophet*, New Haven–London 2021, Yale University Press, ss. 349, il. 26

Huldrych Zwingli, szwajcarski teolog i kaznodzieja, jeden z ojców szwajcarskiej reformacji, nie jest ani tak ceniony, ani tak rozpoznawalny jak inni myśliciele swojej epoki – Erazm z Rotterdamu, Marcin Luter czy młodszy o pokolenie, także działający na terenie Szwajcarii, Jan Kalwin. Bruce Gordon w wydanej przez Yale University Press biografii *Zwingli. God's Armed Prophet* podejmuje się zbadania i opisanie tejże postaci. Jest to pierwsza biografia tego reformatora od niemal półwiecza – ukazała się po ponad czterdziestu pięciu latach od napisanej przez George'a R. Pottera biografii *Zwingli*<sup>1</sup> i ponad pięćdziesiąt lat od publikacji książki *Huldrych Zwingli und seine Zeit. Leben und Werk des Zürcher Reformators* szwajcarskiego historyka Martina Haasa<sup>2</sup>.

Urodzony w 1484 r. w Związku Szwajcarskim duchowny zasłynął przede wszystkim swą działalnością w Zurychu w latach 1519–1531. Opowiadał się wówczas za koniecznością reform w Kościele, a także wzywał do stałego i gruntownego badania Biblii i odrzucenia wszystkich elementów chrześcijaństwa, które wprost z niej nie wynikają, jak kult świętych, czyściec czy urząd papieża. Zyskawszy sobie posłuch duchownych oraz Rady Wielkiej i Małej miasta Zurychu, a także prostego ludu, zaczął wprowadzać swoje idee w życie. Podczas niemal piętnastoletniego pobytu w Zurychu był także nieustannie zaangażowany w politykę, nawołując Szwajcarów do zaprzestania wspierania wojsk papieskich w toczących się wówczas wojnach włoskich. Gdy zginął w 1531 r. w drugiej wojnie kappelskiej, towarzysząc zuryskim żołnierzom jako kapelan w bitwie z katolickimi siłami, miał zaledwie czterdzieści siedem lat.

Książka *Zwingli. God's Armed Prophet* Bruce'a Gordona jest ułożona chronologicznie, według najważniejszych etapów życia Zwingliego, a struktura książki jest przejrzysta i przemyślana. W każdym z dwunastu rozdziałów znajdziemy wstęp i kilka lub kilkanaście podrozdziałów, przybliżających konkretną część życiorysu lub działalności Zwingliego czy ważny do zrozumienia dalszych wydarzeń kontekst. Gordon opowiada kolejno o życiu, pracy i śmierci Zwingliego, a także o jego spuściźnie. Zadanie to jest niełatwe, gdyż już za swego życia Zwingli był postacią kontrowersyjną. Niedługo po jego śmierci jego stary przyjaciel Joachim Vadian wzbraniał się przed stworzeniem biografii reformatora i zniechęcał do tego innych, twierdząc, że teolog był postacią zbyt skomplikowaną, trudną do zrozumienia, której nie da się oddać wiernie na piśmie. Niemal pięć wieków później zadanie to wcale nie jest łatwiejsze. Może nawet jest ono jeszcze trudniejsze, gdy do

<sup>1</sup> G. R. Potter, *Zwingli*, Cambridge 1976.

<sup>2</sup> M. Haas, *Huldrych Zwingli und seine Zeit. Leben und Werk des Zürcher Reformators*, Zürich 1969.



pierwotnych problemów dochodzi jeszcze odstęp czasu między opisywaną postacią a autorem oraz znajomość długofalowych skutków działań Zwingliego. Uprzedzając konkluzję, można dodać, że Gordon poradził sobie z tym jednak znakomicie.

Podjmując się trudnego zadania stworzenia biografii Zwingliego, Gordon oparł się na korespondencji, pismach i pracach, listach oraz tekstach bliskich współpracowników duchownego, a także jego rywali i wrogów. Podstawę źródłową tej udanej biografii stanowią w dużej mierze listy bliskich współpracowników Zwingliego: Oswalda Myconiusa, Johanna Oecolampadiusa, Heinricha Bullingera, Joachima Vadiana, a także ich prace. Autor posiłkuje się tutaj najważniejszymi edycjami, jak: *Huldreich Zwinglis sämtliche Werke*<sup>3</sup> oraz angielskimi przekładami korespondencji i pism reformatora: *Selected Writings of Huldrych Zwingli*<sup>4</sup> czy *The Latin Works and the Correspondence of Huldreich Zwingli*<sup>5</sup>.

Wyzwaniem dla każdego autora biografii poświęconej osobie publicznej jest konieczność znalezienia balansu między samym człowiekiem a jego pracą. Nie da się mówić o Zwinglim bez opisanego jego działań w Zurychu, a nawet bez wspomnienia o reformacji jako takiej. Ówczesna sytuacja polityczna w Europie i sama działalność reformatora nie mogą jednak przyćmić kompletnie jego postaci, gdyż wtedy nie mielibyśmy już do czynienia z biografią, lecz z monografią zuryjskiej reformacji. Gordon unika tego niebezpieczeństwa, sprawnie łącząc wątki dotyczące życia prywatnego reformatora z rozwojem jego teologii, przedstawionymi na tle historii Zurychu, a nawet Europy. Przykładem takiej udanej syntezy jest opowieść o niemożności pozostania Zwingliego w celibacie. Gdy temat ten stał się przedmiotem debaty publicznej, Zwingli z grupą duchownych wystosowali pismo, w którym argumentowali, że życie duchownych w związkach małżeńskich nie jest grzechem, wszak w Biblii nie ma żadnych zakazów w tej sprawie. Kwestia ta była dla samego Zwingliego znacząca – nie krył się on przecież nigdy z tym, jak żyje, a w momencie wydania listu był już żonaty z Anną Reinhart, z którą jeszcze przed ślubem pozostawał w związku.

Ustęp dotyczący lat dwudziestych XVI w. to kolejny fragment książki, w którym ten splot prywatnych doświadczeń reformatora i dziejów politycznych jest bardzo widoczny. Zwingli odnotował wtedy, że jego aktywność kaznodziejska i rzeczywistość polityczna czasów, w których żył, uniemożliwiały mu podróże oraz sprawiały, że tracił przyjaciół. Przykładem takiej

<sup>3</sup> E. Egli, *Corpus Reformatorum*, vol. 88–101, Berlin–Zürich–Schwetschke 1904–1911.

<sup>4</sup> *Selected Writings of Huldrych Zwingli*, vol. 1–2, ed. by E. J. Furcha, H. Wayne Pipkin, Allison Park 1984.

<sup>5</sup> *The Latin Works and the Correspondence of Huldreich Zwingli*, vol. 1–3, ed. by S. Macauley Jackson, trans. H. Preble, W. Lichtenstein, L. A. McLouth, New York–London 1912–1929.

zerwanej przyjaźni jest relacja z Balthasarem Hubmeierem, anabaptystą, który zarzucał Zwingliemu tchórzliwe odejście od głoszonych kiedyś przez niego tez, dwukrotnie aresztowanym przez władze Zurychu – co pozostało bez reakcji ze strony wpływowego Zwingliego.

Zwracając uwagę na te epizody, Gordon wielokrotnie podkreśla wyraźne powiązania między życiem prywatnym i publicznym reformatora. Nieraz jednak ten związek trudno wykazać, a czasem prywatne zachowania Zwingliego wręcz stoją w sprzeczności do głoszonych przez niego publicznie tez. Gordon także je dostrzega, a uwagi na temat owych rozbieżności również znalazły swoje miejsce w biografii. Zaslugują one na szczególną uwagę, gdyż łatwo byłoby ulec pokusie utożsamienia Zwingliego z jego powołaniem lub publicznym wizerunkiem, co mogłoby prowadzić do ukazania postaci w sposób jednowymiarowy.

Ową złożoność osobowości Zwingliego doskonale ilustruje podrozdział *Church Music* z rozdziału piątego książki. Zwingli był utalentowanym muzykiem i muzykę prawdziwie kochał. Wierzył w jej wpływ na duszę, w to, że jest ona w stanie przybliżyć człowieka do zbawienia i do Boga. Jak ujął to Gordon: „Yet Zwingli had a deep conviction that music had a power over the soul like no other force. Zwingli, the talented musician, believed passionately in the ability of the harmonious to transform” (s. 140). Prywatne zamiłowanie Zwingliego do muzyki było jednak rozbieżne z przekonaniem reformatora o zasadach życia religijnego – muzyka nie została przez niego włączona do porządku liturgii, mimo jego przekonania o jej zbawiennym wpływie na człowieka. Drobnym, choć wyrazistym przykładem dwoistości postaci reformatora, który był też po prostu człowiekiem, ceniącym przeżycia zmysłowe – lubił muzykę i jedzenie – jednak w jego wizji chrześcijaństwa na czoło wysuwały się intelektualizm i uważne, ciągłe badanie Biblii.

Z ogromnym wyczuciem Gordon zarysowuje postać skomplikowaną, choć spójną. Nieustępliwą, chociaż czasem zmuszoną do zawierania kompromisów, a nawet pokonaną. Wiernego, ale też buntownika. Człowieka trwającego w poczuciu potrzeby reformowania, jednak zmieniającego nastawienie i poglądy pod wpływem otaczającego go świata i własnych doświadczeń. Wszak poznajemy Zwingliego jako humanistę, pacyfistę, człowieka wierzącego we współpracę i dialog, utrzymującego korespondencję z wieloma europejskimi myślicielami, nawet mimo dzielących ich różnic. Weźmy pod uwagę choćby jego relację z Erazmem z Rotterdamu, której Gordon poświęca wiele uwagi – przecież to nie Zwingli zerwał kontakt z Erazmem, mimo poważnych i głębokich różnic w ich poglądach. To uczony z Rotterdamu przestał odpisywać na listy. Pod koniec książki Zwingli nie jest już jednak tą samą osobą, gdy tropi anabaptystów i nawołuje do wojny z katolikami, a nawet ginie na wojnie. Łatwo byłoby zarzucić mu fałsz i hipokryzję, ale Gordon woli przeprowadzić czytelnika przez życie reformatora, wskazując wszystkie konteksty społeczne, polityczne i osobiste, które tłumaczą rozbieżności między jego poglądami a czynami. Biograf wykazuje, dlaczego i kiedy

nastąpiły zmiany w jego nastawieniu. Dzięki takiemu budowaniu narracji Autor kreśli przed oczami czytelnika spójny obraz realnego człowieka, a nie zmitologizowaną postać. Na końcu książki znalazł się także rozdział zatytułowany *Legacies*, który przybliży czytelnikowi spuściznę Zwingliego. Autor ukazał tam, jak praca Zwingliego wpływała na jego miasto i na całą Szwajcarię, na jego przyjaciół i wrogów, jak postrzegali go historycy i teologowie w następnych pokoleniach.

Przystępując do pisania biografii, należy uzbroić się w pewną dozę szacunku i chęci zrozumienia przedmiotu swych badań, co znacznie ułatwia stworzenie ciekawej i wyważonej narracji, a pewnie i umila same badania. Nie ulega wątpliwości, że Gordon żywi sympatię do swego bohatera. Próbuje zrozumieć jego działania, jego sytuację, wczuć się w nią i na ich podstawie oraz źródeł przedstawić przekonujące tezy, dzięki czemu obcowanie z obszerną biografią jest prawdziwą przygodą intelektualną i przyjemnością estetyczną.

Taka empatia poznawcza i przyjmowanie optyki swojego bohatera mogą jednak prowadzić na manowce. Czytelnik odnosi niejednokrotnie wrażenie, że Autor bez podstaw źródłowych zgaduje, jak Zwingli się czuł lub jakie były jego motywacje. Kiedy indziej zaś po prostu powtarza za samym Zwinglim opinie o otaczającym świecie i ludziach, biorąc jego wyjaśnienia za dobrą monetę. Oczywiście wzięcie pod uwagę tego, co sam Zwingli o danym wydarzeniu napisał lub jak się bronił przed zarzutami sobie współczesnych, jest niezwykle wartościowe i ważne, jednak czasem brak w tym krytycyzmu lub przeciwwagi w postaci odniesienia do negatywnych wobec Zwingliego uwag. W rozdziale *Reformation* możemy przeczytać listę wszystkich wyzisk i wyrzutów kierowanych przez katolików w stronę Zwingliego. Sam Zwingli zaś „was simply reaping what he had sown, as he had never held back from mocking opponents” (s. 120). Czytelnik jednak nie dowie się, w jaki sposób ich obrażał. Nawet w szerszym kontekście całej książki trudno to ustalić, gdyż Gordon skupia się na zarzutach dotyczących religii i teologii, które Zwingli formułował wobec swych przeciwników, pomijając raczej ataki *ad personam*, które przecież też miały miejsce.

Podejście Gordona do badanej przez niego postaci, pełne empatii, szacunku i prób jej zrozumienia, mimo pewnych braków, pozostaje ogromnym atutem książki. Autor przyznaje, że zrozumienie postaci żyjącej w czasach tak odległych, gdy na świat patrzono i rozumiano go inaczej, nie jest łatwym zadaniem. Widać jednak, że Biograf poczynił wszelkie kroki ku temu, by to osiągnąć, a przez to pokazać czytelnikowi obraz i wczesnej reformacji, i przede wszystkim Zwingliego, człowieka w środku tych wydarzeń. Dzięki temu Gordon nie zmusza czytelnika do wyboru między przyjemnością płynącą z lektury a pożytkiem poznawczym głębokiej analizy historycznej, umiejętnie bowiem łączy je w jedną całość.

Zuzanna Siudaj  
Uniwersytet Warszawski

*Monarchie und Diplomatie. Handlungsoptionen und Netzwerke am Hof Sigismunds III. Wasa*, hrsg. von Kolja Lichy, Oliver Hegedüs, Paderborn 2023, Brill/Schöningh (Fokus. Neue Studien zur Geschichte Polens und Osteuropas, Bd. 13), ss. XII, 333

Recenzowana monografia zbiorowa, poświęcona dworowi polskich Wazów w aspekcie działań dyplomacji, stanowi pokłosie konferencji z 2019 r., która odbyła się w Wiedniu. Była ona związana z projektem edycji korespondencji Urszuli Meyers z dworami w Grazu, Monachium i Wiedniu. Autorzy wstępu Kolja Lichy i Oliver Hegedüs, którzy są jednocześnie redaktorami monografii, słusznie stwierdzają, że tom studiów wpisuje się w klasyczny nurt badań nad dyplomacją okresu Zygmunta III, szczególnie w aspekcie kontaktów z Habsburgami. Został więc ukazany dwór jako centrum dyplomacji, a także, acz w mniejszym stopniu, jego miejsce i rola w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej. Konferencja wiedeńska, zdaniem Redaktorów, spełniła swe zadanie przez ukazanie roli Urszuli w dworsko-dynastycznych kontaktach polskich Wazów z Habsburgami w Grazu, Wiedniu i z Wittelsbachami w Monachium.

We wstępie poruszono cztery grupy zagadnień. Pierwsza z nich dotyczy dworu królewskiego, dynastii i dyplomacji. Przedstawiono skrótowo strukturę dworu, kancelarii koronnej i litewskiej, zauważając istnienie kancelarii szwedzkiej. W podobny sposób poinformowano o podstawach finansowych dworu królewskiej, funkcji sekretarzy królewskich i dworzan. Druga grupa zagadnień przedstawiona skrótowo we wstępie to stosunki zagraniczne będące w gestii dworu i sejmu. Autorzy rozróżniają zatem dyplomację królewską i sejmową, mającą bardziej oficjalny charakter. Zauważają także dyplomację hetmańską. W sumie stwierdzają słusznie, że monarcha miał pewną swobodę w działaniach dyplomatycznych i wywierał istotny wpływ na dyplomację oficjalną. Trzecia część uwag dotyczy działań dyplomatycznych dworu i sieci stosunków zagranicznych. Wszystkie te spostrzeżenia są przydatne dla czytelnika zagranicznego, albowiem informują go o podstawowych warunkach działania dyplomacji królewskiej i państwowej. Błędów jest tutaj niewiele. Na s. XXXI stwierdzono, że popierający „dymitriady” Adam Wiśniowiecki był „litewskim szlachcicem”, a przecież był on magnatem mającym tytuł kniaziowski. W ostatniej części wstępu omówiono pokrótce poszczególne artykuły tworzące monografię zbiorową.

Praca została podzielona na cztery tematyczne części, a każda z nich składa się z trzech studiów. Część pierwszą zatytułowaną *Familienbande* (Rodzinne więzi) tworzą artykuły: Katrin Keller, Olivera Hegedüsa oraz Tomasza Poznańskiego wspólnie z Ryszardem Skowronem. K. Keller w studium zatytułowanym *Manische Neugier? Erzherzogin Maria von Innerösterreich in der Kommunikation zwischen Graz und Krakau* (Maniakalna ciekawość? Arcyksiężna Maria styryjska w kontaktach między Grazem



a Krakowem) podjęła się obrony arcyksiężnej ocenianej, niesłusznie jej zdaniem, przez Waltera Leitscha jako osobowość bez politycznego znaczenia, ale ciekawą świata. Podstawą analizy była opublikowana korespondencja. Dodać tu można, że W. Leitsch badał także listy arcyksiężnej znajdujące się w archiwach. Jeśli będziemy pamiętać, że K. Keller jest autorką monografii poświęconej arcyksiężnej Marii styryjskiej (2012), to argumentacja zastosowana w polemice z W. Leitschem nie jest porywająca. Wpływ arcyksiężnej na wychowanie dzieci nie jest przecież świadectwem politycznego znaczenia. Podobnie z wpływem na mariaże dzieci, przy czym sama Autorka przyznała, że pomysłodawcą ślubu arcyksiężniczki styryjskiej Anny z Zygmuntem III był cesarz Rudolf II. W. Leitsch uważał, że częsta korespondencja z córką była formą nadmiernej kontroli. Natomiast Autorka sądzi, że była to forma pomocy udzielanej niedoświadczonej córce, warto zauważyć, że jedno nie wyklucza drugiego. Wśród korespondentów Marii byli: spowiednik królowej Zygmunt Ernhofer, jej sekretarz Stanisław Fogelweder, kamerdyner Georg Schiechel i dwórka Urszula Meyerin. Wymienia też kanclerza Jana Zamoyskiego, kardynała Jerzego Radziwiłła, Piotra Tylickiego, królewskiego sekretarza, który był przecież wówczas podwójnym dygnitarzem koronnym (sekretarzem wielkim i referendarzem duchownym koronnym), a także Gustawa Brahe. Niestety zabrakło informacji, którzy korespondenci pisali do arcyksiężnej styryjskiej z własnej woli, a którzy jedynie odpowiadali na jej listy, do tej kategorii należał z pewnością kanclerz koronny. Teściowa królewska grała niewątpliwie istotną rolę w wymianie informacyjnej między dworami polskim, szwedzkim i styryjskim w Grazu oraz dworem cesarskim w Pradze. Autorka podkreśla, że byli też zaufani posłańcy – Schiechel, którzy przyjeżdżali z informacjami do Grazu, podobnie panna Urszula. K. Keller zamieściła interesującą informację (s. 20), że w 1599 r., podczas pobytu arcyksiężnej w Krakowie (na pogrzebie córki), przedstawiciele polskiej szlachty zwracali się do niej z prośbą o protekcję u króla, niestety nie zamieściła żadnych nazwisk osób proszących o protekcję. Co prawda Autorka podkreśla, że poprawiła negatywny obraz Marii przedstawiony przez W. Leitscha, należy jednak stwierdzić, że nie bardzo się jej to udało.

Drugi z Autorów, Oliver Hegedüs, w studium zatytułowanym *„Wie es finster bey uns stedt, schreibt die Urschl“ – Die Kontakte zwischen den Höfen in München und Warschau im ersten Drittel des 17. Jahrhunderts* (Kontakty między dworami w Monachium i w Warszawie w pierwszym trzydziestoleciu XVII w.) zajął się analizą korespondencji Urszuli Meyerin. Zastanawia się nad źródłem tak wysokiej pozycji tej dwórki na dworze Zygmunta III. Stwierdza słusznie, że niewiele o niej wiadomo. Brak też naukowej monografii jej dotyczącej. Wiadomo, kim była jej matka, gdzie i kiedy się urodziła (Anna Meyer, Monachium, około 1579). Za W. Leitschem podaje, że jako dziecko została przywieziona na dwór w Grazu przez księżniczkę bawarską Marię Annę. Przytacza teorię tego badacza o prawdopodobnym pochodzeniu Urszuli – jako nieślubnym dziecku księcia Wilhelma V lub któregoś

z jego braci. Jak wiadomo, Meyerin przybyła z arcyksiężniczką Anną do Krakowa i pozostała w Rzeczypospolitej do końca swego życia. Urszula należała do najbardziej zaufanych informatorów arcyksiężnej Marii, nie tylko pisała do niej często, ale kilkakrotnie też jeździła do Grazu, aby ustnie przekazywać wiadomości. Interesujące, że dopóki żyła teściowa Zygmunta III ulubiona dwórka królowej Anny nie utrzymywała korespondencji z Monachium, tylko z Grazem. Czyniła tak jak i jej królowa, która korespondowała jedynie z Grazem. Jednak jej siostra Konstancja utrzymywała korespondencję z Monachium.

Listy Urszuli do Maksymiliana I miały charakter polityczny, nie poruszano w nich kwestii prywatnych z dworu, w przeciwieństwie do jej listów do arcyksiężnej Marii Anny. Dowodzi to zresztą pośrednio tezy W. Leitscha, że arcyksiężna Maria nie czuła się zbyt dobrze w sferze politycznej i nie interesowała jej polityczne wiadomości. Lwia część studium została poświęcona analizie korespondencji Urszuli z dwoma Wittelsbachami: Wilhelmem V i jego synem Maksymilianem I. Księżę bawarski Wilhelm V abdykował w 1598 r., choć żył jeszcze do 1626 r. Korespondencja Urszuli trwała do jego śmierci. Więcej, dopiero od 1626 r. zaczęła się korespondencja Urszuli z Maksymilianem I. Syn „odziedziczył” zatem kontakty z Urszulą po śmierci ojca. Od tego czasu zaczęła się także korespondencja królowej Konstancji i Maksymiliana. Zachowało się 59 listów Urszuli i 51 konceptów listów Maksymiliana I oraz 26 listów królowej Konstancji do swego wuja. W korespondencji z elektorem Maksymilianem I obok wątku politycznego występuje wyraźnie motyw religijny. Chodzi z jednej strony o wspólny dla Rzeczypospolitej i Bawarii kult Matki Boskiej, z drugiej zaś o popularny w Bawarii kult św. Benona. Święty ten stał się w czasach kontrreformacji patronem Bawarii i domu Wittelsbachów. Do Rzeczypospolitej kult ten dotarł w latach dwudziestych XVII stulecia, zaznajomił się z nim osobiście król Władysław, gdy w 1624 r. odwiedził Monachium, wspomina o nim także Urszula w liście z 1630 r., stwierdzając, że w Warszawie zaraza ustała za wstawnictwem św. Benona.

Z listu Maksymiliana I do Urszuli z 1626 r. dowiadujemy się, że w 1622 r. Zygmunt III wysłał do Monachium 6 tys. guldenów na kościół św. Benona w Monachium i ufundował tygodniowo pięć mszy. W 1625 r. monarcha przekazał kolejne 3 tys. guldenów (codzienne msze „polskie”). Autor przypuszcza, że kult św. Benona mógł być także kultem dynastii Wazów (spokrewnionych z Wittelsbachami). Uważa także, że św. Benon mógł stać się też patronem Wazów. Nie wie jednak, że w 1623 r. w Warszawie powstało bractwo św. Benona, a kult tego świętego był znany w diecezji poznańskiej od początku XV stulecia, warto przy tej okazji przypomnieć, że Warszawa należała właśnie do diecezji poznańskiej.

Urszula Meyerin korespondowała także z żoną Maksymiliana I, elektorową Elżbietą Renatą. Wymiana listów dotyczyła kwestii sprowadzenia na dwór królowej Konstancji kilku dworów z Bawarii. W korespondencji mamy

również informację o wymianie muzyków i koni między Warszawą a Monachium. We wszystkim pośredniczyła Urszula.

W podsumowaniu Autor wskazuje na wielką rolę Urszuli Meyerin w podtrzymywaniu więzi dynastycznych między Wazami a Wittelsbachami. Urszula mogła ją odegrać ponieważ cieszyła się wyjątkowym zaufaniem obu panujących rodzin.

Autorami kolejnego studium są Tomasz Poznański i Ryszard Skowron. W artykule pt. *Dynastische epistolare Interaktion. Der Briefwechsel von Sigismund III. Wasa und seiner Familie mit dem Haus Österreich* (Dynastyczna interakcja epistolarna. Wymiana listów między Zygmuntem III i jego rodziną z Domu austriackiego) prezentują skrótowo wstępne rezultaty realizacji grantu dotyczącego wydania korespondencji Wazów z Habsburgami. Planowaną edycję podzielono na pięć tomów: I – czasy Zygmunta III 1587–1632, II – czasy Władysława IV 1632–1646 [!], III – korespondencja królowych: Anny, Konstancji, Cecylii Renaty z matkami, siostrami i innymi kuzynkami, IV – panowanie Jana Kazimierza 1646 [!]-1668, V – traktaty i układy dynastyczne z lat 1588–1668. Należy zauważyć dwukrotną literówkę – 1646 zamiast 1648.

Autorzy przedstawiają statystykę listów: z lat 1587–1626 jest ich 853. Z tego w tomie pierwszym znajdzie się 388. Nie będzie tu, co zrozumiałe, listów obu królowych. Piszą, że listy rodzinne dotyczące narodzin, ślubów, pogrzebów musiały zgodnie z etykietą mieć odpowiedzi. Aż 88% listów oficjalnych dotyczyło jednej konkretnej sprawy. Wymieniają ponadto listy dotyczące konfliktów granicznych, informujące o sytuacji w Siedmiogrodzie, Mołdawii, Moskwie. W korespondencji króla dominuje łacina. Tylko 21 listów jest po niemiecku, wszystkie do teściowej. Między 1588 a 1589 r. nie było żadnych listów między królem a cesarzem ze względu na kłopotliwą tytulaturę. Autorzy analizują tytulaturę w korespondencji. Rzecz ciekawa, Zygmunt III nie tytułował Elżbiety II w listach *defensor fidei*, ale Jakuba I już tak. Król tytułował wszystkich królów *frater*, nie dotyczyło to jednak elektorów i książąt Rzeszy.

Część drugą zatytułowaną *Höfische Akteure* (Dworscy aktorzy) tworzą artykuły: Aleksandry Barwickiej-Makuli, Magdaleny Jakubowskiej i Kolji Lichego. W pierwszym pt. *Die Habsburger Fraktion am Hofe Sigismunds III. – Personen und Interessen* (Habsburska frakcja na dworze Zygmunta III. Osoby i interesy) przedstawiono stronnictwo habsburskie na dworze Zygmunta III w latach 1588–1598. Zgodzić się można z Autorką, że grupa ta nie była dotychczas analizowana, ale jej członkowie są dość dobrze znani w literaturze przedmiotu. Trudno natomiast zgodzić się z konstatacją, że rzadko analizowane są motywy prohabsburskiej orientacji Zygmunta III – przecież ostatnio zwracał na to uwagę Przemysław Piotr Szpaczyński.

Autorka dokonuje podziału fakkii habsburskiej na poszczególne grupy. Pierwsza to osoby gotowe poprzeć kandydaturę arcyksięcia Ernesta do tronu po ewentualnej abdykacji Zygmunta III. Wymienia tu słusznie marszałka

wielkiego litewskiego Albrechta Radziwiłła, jego braci: kardynała Jerzego i kasztelana Mikołaja Krzysztofa, a potem wojewodę trockiego oraz miecznika koronnego Mikołaja Wolskiego, późniejszego marszałka nadwornego i wielkiego koronnego. Drugie środowisko habsburskie to przeciwnicy kancлера: marszałek wielki koronny Andrzej Opaliński i biskup kujawski Hieronim Rozdrażewski. Wreszcie wyróżnia tzw. szare eminencje, wśród nich cudzoziemców, sekretarzy królewskich, dworzan.

Popieranie króla w jego polityce wobec Habsburgów ułatwiało karierę, zdobywanie królewszczyzn. Dwie kwestie, zdaniem Autorki, wymagają jeszcze pogłębionej analizy: rywalizacja wewnątrz tej faksji i formy kontaktu jej członków z Habsburgami. Z konstatacją tą można się z pewnością zgodzić.

Magdalena Jakubowska poświęciła swoje studium roli dworzan w polsko-litewskiej służbie dyplomatycznej na przełomie XVI i XVII w. To jeden z trzech tekstów w tomie w języku angielskim. Autorka stawia pytanie, czy tylko sekretarze, jak rzekomo chce W. Leitsch, mogli być dyplomatami, czy także i dworzanie. Moim zdaniem problem jest sztuczny, ponieważ funkcje poselskie wykonywali zarówno dworzanie, jak i sekretarze. Co więcej, wielu dyplomatów było jednocześnie sekretarzami i dworzanami królewskimi. Autorka niestety nie ma wiedzy na ten temat, co widać już na początku jej analizy, która dotyczy misji podczaszego halickiego Jędrzeja Taranowskiego do hospodara wołoskiego Michała Walecznego z początku 1600 r. W liście królewskim jest on przedstawiony jako osoba towarzysząca posłańcowi królewskiemu Skrzyneckiemu, mająca prywatne interesy w Mołdawii. Faktycznie był on drugim posłem królewskim i miał załatwić porozumienie z hospodarem. Skrzynecki nie był zdaniem Jakubowskiej królewskim sekretarzem (według niej sekretarze brali udział w poselstwach), ale królewskim dworzaninem. Natomiast nie pisze o Jędrzeju Taranowskim, czy był dworzaninem, czy sekretarzem, a przecież był on jednocześnie i dworzaninem, i sekretarzem<sup>1</sup>. Mankamentem tego studium jest brak pogłębionej wiedzy na temat polskich dyplomatów.

Kolja Lichy poświęcił swoje rozważania osobie Jeana de La Blaque, żołnierza w służbie Jana III i Zygmunta III Wazów, a także dyplomaty starającego się pośredniczyć w kontaktach polsko-francuskich na początku XVII stulecia. Autor nadmienia, że był on kuzynem Pontusa de la Gardie (służącego także u Jana III). Badacz starał się odtworzyć biografię tego pochodzącego z Langwedocji drobnego szlachcica lub mieszczanina. Po detronizacji Zygmunta III w Szwecji pozostał mu on wierny i co najmniej do 1600 r. przebywał w jego otoczeniu. Podczas rokoszu należał do załogi zabezpieczającej Kraków, a więc musiał cieszyć się dużym zaufaniem monarchy. Autor uważa, że w 1604 r. z inicjatywy Zygmunta III wyszły sugestie, aby Francja zaangażowała się w pośrednictwo przy rozwiązywaniu konfliktu

<sup>1</sup> Jako dworzanin królewski notowany w 1578 i 1580 r. (MK 120, k. 280; MK 121, k. 787), jako sekretarz królewski notowany w 1581 r. (MK 125, k. 352).

w dynastii Wazów. De La Blaque zaangażował się w ten proces, oferując przesyłanie do Francji informacji z Rzeczypospolitej. Chociaż z pośrednictwa Francji w sporze między Wazami nic wówczas nie wyszło, to de La Blaque nie przestawał wysyłać informacji, uzyskał status oficjalnego informatora, a w 1610 r. stanowisko konsula francuskiego w Gdańsku. W przekazywaniu wiadomości wykorzystywał także pokrewieństwo z synem Pontusa de la Gardie, Jakubem. Autor sugeruje, że Francuz mógł w 1613 r. być kanałem Zygmunta III do szukania porozumienia z Jakubem de la Gardie. Dobre kontakty z dworem polskiego monarchy skończyły się w 1615 r. wraz ze śmiercią marszałka wielkiego koronnego Zygmunta Myszkowskiego. Autor odtworzył także sieć korespondentów francuskiego dyplomaty.

Część trzecią zatytułowaną *Diplomatie im höfischen Zeremoniell* (Dyplomacja w dworskim ceremoniale) tworzą artykuły: Christopha Augustynowicza, Patricka Schumanna i Doroty Gregorowicz. Pierwszy z autorów przedstawia plany mariażu, i jego realizację, Zygmunta III ze styryjską arcyksiężniczką Anną. W artykule ukazano czynniki umożliwiające mariaż (uznanie przez papieża królewskości szwedzkiego królewicza i pokój będziński). Pokazano czynności ceremonialne przy zawieraniu ślubu *per procura* w Wiedniu i drogę Anny styryjskiej do Krakowa. Omówiono wymianę podarunków z okazji ślubu, a także rodzaje win pite w trakcie uczt w Wiedniu. Studium jest interesującym przyczynkiem do ceremoniału związanego ze ślubami *per procura* na dworze w Wiedniu.

Patrick Schumann poddaje analizie ceremonie związane z przyjęciem angielskiego posła na polskim dworze warszawskim w 1629 r. Przedstawia skrótkowo stosunki Rzeczypospolitej z Anglią od króla Stefana. Omawiając poselstwo w 1604 r. Stanisława Cikowskiego do Jakuba I, określił posła polskiego jako kalwinistę, a przecież był on arianinem (s. 199). Mediatorem w Altmarku był sir Tomasz Roe, znany Polakom z czasów gdy był ambasadorem Anglii w Konstantynopolu i w 1623 r. przyczynił się do uwolnienia polskich jeńców. Opisując udział Roe w rokowaniach w Altmarku, Autor nie ustrzegł się dwóch pomyłek. Po pierwsze kanclerz Jakub Zadzik nie był biskupem kujawskim (s. 208), ale ordynariuszem chełmińskim, po drugie Ernest Magnus Denhoff nie był wtedy kasztelanem parnawskim, został nim dopiero w 1634 r. (s. 208). Przy opisie witania u bram Warszawy kolejna pomyłka, otóż Piotr Żeroński nie był kuchmistrem (s. 211), lecz cześnikiem koronnym (kuchmistrem został w roku następnym). Interesująco wypadło porównanie powitania Roe u wrót Warszawy z powitaniem, jakie miał w 1608 r. poseł cesarski baron Proskowski. Otóż posła angielskiego witali: podkanclerzy koronny Tomasz Zamoyski, sekretarz wielki koronny Mikołaj Szyszkowski i cześnik koronny Piotr Żeroński, posła cesarskiego zaś tylko starosta piotrkowski Maksymilian Przerembski, dworzanin królewski Zygmunt Kazanowski i referendarz koronny duchowny Henryk Firlej. Tak więc dyplomatę Karola I oczekiwał przy wjeździe do Warszawy orszak dostojników wyższej rangi niż dyplomatę cesarskiego. Autor przedstawił

także szczegóły ceremonii audiencji prywatnej, jakiej udzielił Anglikowi chory Zygmunt III.

Dorota Gregorowicz poświęciła swe studium audiencjom nuncjuszy papieskich na dworze polskich Wazów (1587–1668). Podstawą źródłową są opublikowane *Acta Nuntiaturae Polonae* i inne dokumenty dyplomacji papieskiej wydane drukiem. Autorka stwierdza, że niektórzy nuncjusze mieli dobre kontakty z monarchami i ich żonami w trakcie audiencji – podaje tu przykład Viscontiego, inni, jak Filonardi, narzekali na złe kontakty. Nuncjusze spotykali się z królami nie rzadziej niż co kilka tygodni, zazwyczaj raz w miesiącu, przeważnie w niedzielę rano przed mszą. Autorka rozróżnia trzy rodzaje audiencji: publiczne, czyli w senacie, prywatne i sekretne. Za Wazów wręczał nuncjusz instrukcję kanclerzowi i umawiał termin audiencji. Audiencje odbywały się na zamku królewskim. Na zamku nuncjusza witał podkomorzy koronny (pierwsza audiencja), a do sali audiencyjnej wprowadzał go Zygmunt III albo królewicz Władysław. Nuncjusz całował króla w rękę. Autorka omawia treść rozmów w trakcie audiencji, wymienia dary od nuncjusza i papieża. Stwierdza też, że Wazowie mieli cieplejszy stosunek do nuncjuszy niż do cudzoziemskich dyplomatów świeckich.

Część czwartą zatytułowaną *Konfessionelle Allianzen, konfessionelle Grenzen* (Konfesjonalne sojusze, konfesjonalne granice) tworzą, niespójne ze sobą, artykuły: Henryka Litwina wspólnie z Pawłem Dudą, Hansa-Jürgena Bömelburga oraz Anny Kalinowskiej. Pierwsi dwaj poświęcili swe studium współpracy nuncjatury warszawskiej i wiedeńskiej, reprezentowanej przez Antonia Santa Croce i Giovanniego Battistę Pallottę. Miała ona miejsce w 1629 r. i dotyczyła sprowadzenia do Rzeczypospolitej posiłków cesarskich. Autorzy twierdzą, że istniała regularna wymiana między większością nuncjuszy. Niestety źródeł do niej jest niewiele. Jednym z nich jest odkryty przez Henryka Damiana Wojtykę rękopis w Archivio Segreto Vaticano z lat 1627–1630 zawierający korespondencję Santa Croce z nuncjuszami w Wiedniu, Madrycie, Paryżu, Brukseli, Kolonii, Lucernie, Florencji, Wenecji oraz Mantui. Ze źródeł wyłania się zakres współpracy w polityce wewnętrznej i zagranicznej, w sprawach kościelnych, a także osobistych. Międzynarodowa sytuacja wymagała wspólnego działania nuncjuszy w różnych krajach Europy. Współpraca obu nuncjuszy przy sprowadzeniu do Rzeczypospolitej cesarskich posiłków w 1629 r. zakończyła się, jak wiadomo, sukcesem. Oczywiście warunki zawieszenia broni w Altmarku nie odpowiadały papieżstwu, co wynika jednoznacznie z korespondencji między Santa Croce a Pallottą.

Hans-Jürgen Bömelburg zajął się stosunkami polskiego dworu Wazów z Brandenburgią-Prusami w okresie 1587–1648. Stwierdza słusznie, że dla Hohenzollernów kontakty z dworem Wazów były ważniejsze niż dla Wazów. Władcy polscy usiłowali jedynie wykorzystać Brandenburgię w swej polityce wobec Szwecji, sukcesy Rzeczypospolitej były tu jednak ograniczone. Słusznie przypomina, że siostra elektora Jana Zygmunta została w 1620 r. żoną Gustawa Adolfa. Miało to duże znaczenie dla działań w trakcie wojny

trzydziestoletniej. Tylko Brandenburgia, obok papieństwa, miała wówczas stałe przedstawicielstwo w Rzeczypospolitej. Brandenburscy dyplomaci zwalczali na sejmach poselstwa stanów pruskich, niechętnie sukcesji pruskiej dla Hohenzollernów. W 1605 r. Brandenburgia zapłaciła za przyznanie kuratelii pruskiej 300 tys. talarów Zygmuntowi III, z czego część posłużyła na sfinansowanie wesela króla z arcyksiężniczką Konstancją. Za uznanie praw lennych w 1611 i 1621 r. elektorowie zapłacili kolejne 200 tys. talarów. Autor podaje także dobrze znane nazwiska dyplomatów brandenburskich: von Dohna, Truchsess, Hoverbeck i Bergmann, którzy utrzymywali dobre stosunki z polskimi protestantami: Radziwiłłami, Leszczyńskimi, Denhoffami. Wymienia także agentów Hohenzollernów, którzy byli także w służbie królewskiej: Daniela Nepfela i Andrzeja Koehne-Jasskiego. W podsumowaniu stwierdza, że kontakty między Hohenzollernami a Wazami były intensywne, ale nie równoprawne. Zabiegali o nie Brandenburczycy, a nie Rzeczpospolita.

Anna Kalinowska omawia, jako *case study*, misję Andrzeja Reya w 1637 r. i załamanie się relacji dyplomatycznych Wazów z Stuartami. Przedstawia okoliczności poselstwa do króla angielskiego Karola I sprawowanego przez Andrzeja Reya. Przybliża kwestię planów mariażu polskiego władcy z elektorkówną reńską Elżbietą. Celem misji było oficjalne powiadomienie monarchy angielskiego o zmianie planów matrymonialnych Władysława IV. Autorka bada tę kwestię w kontekście wojny trzydziestoletniej. Omawia angielskojęzyczną bazę źródłową. Karol I nie udzielił oficjalnej audiencji posłowi Władysława IV, Andrzejowi Reyowi. Przedstawione zostały nieskuteczne zabiegi polskiego dyplomaty o uzyskanie audiencji. Król Anglii uznał zmianę planów matrymonialnych władcy Rzeczypospolitej jako osobisty afront. Autorka zastanawiając się, dlaczego Władysław IV wybrał na swego posła właśnie Andrzeja Reya, zwraca uwagę, że miał on dobre kontakty z wieloma dygnitarzami angielskimi. Wie, że Rey była starostą lubuskim, ale nie wie, że był jednocześnie sekretarzem i dworzaninem królewskim, który cieszył się zaufaniem króla Władysława. Konkludując, stwierdza, że takie potraktowanie Reya wynikało z kryzysu polsko-angielskich relacji spowodowanych sprawą planów małżeńskich Władysława IV i ewentualnym sojuszem Stuartów i Wazów.

Reasumując, prezentowany tom studiów wnosi niewiele nowych elementów do naszej wiedzy. Wielu autorów powoływało się na pracę Waltera Leitscha o dworze Zygmunta III, nie zawsze wychodząc poza jego badania. W sumie jednak zgromadzone studia dają pełniejszy, niż do tej pory, obraz dworu pierwszego polskiego Wazy, ukazują także jego miejsce w sieci wymiany informacji pomiędzy zaprzyjaźnionymi dworami, głównie habsburskimi. Podkreślić należy niewielką ilość błędów rzeczowych. Razi natomiast brak bibliografii, zamieszczono jednak indeks osobowy, uwzględniający autorów, i indeks nazw geograficznych.

Edward Opaliński

Warszawa

*Akta synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej 1638–1655*, wstęp i oprac. Marzena Liedke, Piotr Guzowski, [tł. fragm. łac.: Piotr Guzowski, Konrad Kokoszkiewicz, Urszula Tylicka], Warszawa 2023, Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych. Uniwersytet w Białymstoku, Towarzystwo Miłośników Historii, Wydawnictwo Semper, ss. LIII, [1], 336, il. kol., mapa

Recenzowana edycja źródłowa jest kontynuacją projektu wydawania akt synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej, opracowywanego przez Marzenę Liedke i Piotra Guzowskiego<sup>1</sup>. Edycje tego rodzaju mają w historiografii polskiej długą, zapoczątkowaną ponad sto lat temu, tradycję. Najnowszy tom jest cennym uzupełnieniem serii Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae oraz publikacji źródłowych Marii Sipayłto dotyczących Korony<sup>2</sup>. Ożywiona dyskusja, którą kilkanaście lat temu wywołał poprzedni tom *Akta synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej*, pokazuje, po pierwsze, niesłabnące zainteresowanie dziejami reformacji oraz protestantyzmu w Rzeczypospolitej, po drugie, potrzebę pogłębionych badań dotyczących podstawowych pojęć. Jednak recenzowana edycja źródłowa jest niezmiernie ważną publikacją nie tylko z tego powodu. Koniecznie trzeba podkreślić, że dzięki niej szerokie grono historyków zainteresowanych epoką (a nie tylko reformacją i protestantyzmem) otrzymało dobrze opracowany materiał źródłowy. Różnorodność tematyczna synodaliów powoduje, że mogą być one wykorzystywane przez historyków interesujących się także zagadnieniami społecznymi czy gospodarczymi. Wiele podstawowych informacji znajdują w nich także genealogowie bądź biografowie. Rozbudowany aparat krytyczny umożliwia również wykorzystanie materiałów w pracy ze studentami.

Podstawą edycji jest rękopis przechowywany obecnie w Dziale Rękopisów Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich (Lietuvos Mokslų Akademijos Vrublevskių Biblioteka). M. Liedke i P. Guzowski, zgodnie z wcześniejszymi badaniami, uznają rękopis ten za oryginał. Dodatkowo wykorzystano także odpisy przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie oraz w Bibliotece Narodowej i Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Cezury chronologiczne wydawnictwa odpowiadają podziałom w rękopisie wileńskim, w którym akta synodów z lat 1638–1655 stanowią zwartą całość. Okres ten jest wyjątkowo ważny dla funkcjonowania Jednoty Litewskiej. Wzrost napięć religijnych, mających swoją kumulację

<sup>1</sup> *Akta synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej 1626–1637*, wstęp i oprac. M. Liedke, G. Guzowski, Warszawa 2011.

<sup>2</sup> *Akta synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej: 1611–1625*, Wilno 1915 (Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae, ser. 4, t. 2).



w tumulcie wileńskim i usunięciu zboru poza granice miasta, znaczące zmiany patronów (w 1641 r. umiera Krzysztof Radziwiłł), a także uczestnictwo w toruńskim *colloquium charitativum* to tylko niektóre z najważniejszych wydarzeń. Jest to również burzliwy okres w historii politycznej Rzeczypospolitej, naznaczony poprzez konflikty zbrojne ze Szwecją, Moskwą, powstanie Chmielnickiego oraz śmierć Władysława IV, okres bezkrólewia i wybór nowego władcy.

Tekst źródłowy opatrzony jest standardowym aparatem krytycznym – zawiera przypisy tekstowe, rzeczowe. Niektóre z przypisów rzeczowych są znacznie rozbudowane, zawierają nie tylko niezbędne dodatkowe informacje, ale także autorskie interpretacje wydarzeń opisywanych w źródle. Ponadto wszystkie zwroty łacińskie pojawiające się w tekście zostały przetłumaczone na polski. Korzystanie z edycji ułatwiają rozbudowane indeksy osobowy oraz geograficzny, zawierające obok odnośnika do odpowiedniej strony także krótkie informacje biograficzne/geograficzne dotyczące poszczególnych osób i miejsc. Indeks geograficzny warto byłoby uzupełnić o współczesną (białoruską/litewską) nazwę miejscowości Tom zaopatrzony jest również w bardzo skrótowy, zawierający jedynie 17 haseł, indeks rzeczowy. Szkoda, że Edytorzy nie zdecydowali się bardziej rozbudować tej części publikacji. Przydatne są natomiast zestawienia superintendentów, dyrektorów i pisarzy synodów, a także pełnomocników prawnych Jednoty Litewskiej z lat 1638–1655 oraz bibliografia zawierająca podstawową literaturę przedmiotu. Dodatkowo w wydawnictwie opublikowano mapę zborów ewangelicko-reformowanych w Wielkim Księstwie Litewskim występujących w protokołach synodów prowincjonalnych z lat 1626–1655, opracowaną przez Jarosława Suproniuka, znaną już z poprzedniego tomu *Akt synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej*.

Publikacja materiałów źródłowych poprzedzona jest wstępem autorstwa M. Liedke i P. Guzowskiego. Pewnym zaskoczeniem jest fakt, że część ta nie ma charakteru tradycyjnego wprowadzenia do edycji źródłowej, ale jest przede wszystkim polemiką i odpowiedzią na zarzuty recenzentów (Macieja Ptaszyńskiego oraz Kazimierza Bema) poprzedniego tomu *Akt synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej*<sup>3</sup>. Krytyka recenzentów dotyczyła przede wszystkim interpretacji oraz rozumienia podstawowych terminów. Tekst ten jest kolejnym głosem w dyskusji dotyczącej struktury oraz organizacji Jednoty Litewskiej, dotyczy m.in. rozumienia takich terminów jak: minister/ministerium, konsystorz/synedrium, a także porównania litewskiej Jednoty z kościołami terytorialnymi w Rzeszy. Dodatkowo Wydawcy szczegółowo

<sup>3</sup> M. Ptaszyński, *O ustroju kościoła. Uwagi na marginesie edycji Akt synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej 1623–1637*, OiRwP, 56, 2012, s. 203–226 (wydawcy odnosząc się w przyp. 12 do tego tekstu, błędnie podają rok wydania jako 2013); K. Bem, *Ustroje kościołów ewangelicko-reformowanych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów na przełomie XVI i XVII w.*, OiRwP, 57, 2013, s. 123–153.

tłumaczą swoją decyzję o wyborze podstawy edycji poprzedniego tomu. Włączenie się M. Liedke i P. Guzowskiego do dyskusji wywołanej poprzednią edycją jest oczywiste. Dziwi jednak fakt, że Wydawcy nie zdecydowali się wcześniej odpowiedzieć recenzentom na łamach „Odrodzenia i Reformacji w Polsce” oraz że powracają do polemiki sprzed kilkunastu lat. Tekst ten jest przeznaczony dla wąskiego grona specjalistów, śledzących wcześniejszą dyskusję. Czytelnikowi zainteresowanemu dziejami protestantyzmu w Wielkim Księstwie Litewskim, a niebędącemu specjalistą w tym temacie, wyraźnie brakuje wstępu prezentującego historię Jednoty Litewskiej czy krótkiego scharakteryzowania wydanych materiałów. Luki tej nie wypełnia odwołanie do wstępu zamieszczonego w pierwszym tomie edycji akt synodalnych. Od jego publikacji minęło już kilkanaście lat, a polemika między M. Ptaszyńskim i K. Bemem pokazuje, jak zmienił się stan badań nad dziejami protestantyzmu. Decydując się na publikację we wstępie polemiki dotyczącej tylko jednego zagadnienia, Wydawcy do pewnego stopnia sugerują kierunek interpretacji źródła. Pytania o strukturę Jednoty Litewskiej są oczywiście z perspektywy badań nad historią reformacji i protestantyzmu w Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej zasadnicze, jednak prezentowany materiał źródłowy jest znacznie bogatszy. Warto podkreślić, że może być wykorzystywany nie tylko przez historyków reformacji i protestantyzmu, ale także badaczy zainteresowanych szeroko rozumianą historią społeczną Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Synody prowincjonalne Wielkiego Księstwa Litewskiego odbywały się co roku w tygodniu między drugą a trzecią niedzielą po św. Trójcy. Edycja zawiera 18 protokołów. Każdy z nich ma taką samą strukturę, we wstępie wymienieni są każdorazowi dyrektorzy oraz pisarze, następnie przedstawione są kanony, czyli decyzje synodu. Protokoły zamykają memorialia – zapisy dotyczące konkretnych spraw do załatwienia oraz spisy misji i katechetów. Zakres zagadnień poruszanych na posiedzeniach synodów był bardzo szeroki. Podejmowano decyzje teologiczne, doktrynalne, liturgiczne. Szczegółowo zajmowano się finansami Kościoła, zezwalając na zaciąganie pożyczek, puszczanie warendę dóbr kościelnych czy decydując o przeznaczeniu legatów pieniężnych. Dbano o stan zborów oraz zabudowań zborowych. Wypowiadano się na temat kształcenia w szkołach zborowych oraz wiele czasu poświęcano bibliotekom funkcjonującym przy wszystkich zborach w Wielkim Księstwie Litewskim. Znaczna część kanonów dotyczy spraw personalnych, kształcenia kandydatów na pastorów, obsadzania zborów. Dyscyplinowano pastorów, przypominając im o obowiązkach, ganiąc niemoralne zachowania. W tym kontekście zaskakuje czasami stopień szczegółowości. Kanony dotyczące kontaktów ze zborami w Koronie czy nawet w Rzeszy Niemieckiej pokazują funkcjonowanie Jednoty Litewskiej w ramach międzynarodowej wspólnoty ewangelickiej. Bardzo interesujące są postanowienia synodu podejmowane po tumulcie wileńskim, pokazują, jak w sposób praktyczny starano się odnaleźć w nowej sytuacji.

Podsumowując, należy podkreślić, że kolejny tom *Akt synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej* to bardzo ważna publikacja. Należy mieć nadzieję, że wydawcy będą kontynuować pracę nad publikacjami synodaliów z drugiej połowy XVII w. W tym kontekście warto byłoby się zastanowić nad ich publikacją internetową. Rozwiązanie takie zwiększyłoby znacznie dostępność wydawnictwa, co byłoby szczególnym ułatwieniem dla białoruskich, ukraińskich i litewskich badaczy historii Wielkiego Księstwa Litewskiego.

*Maria Cieśla*

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla  
Polskiej Akademii Nauk

Charles H. Parker, *Global Calvinism. Conversion and Commerce in the Dutch Empire 1600–1800*, New Haven–London 2022, Yale University Press, ss. XIII, 390, il.

W przeciwieństwie do katolickich misji w Ameryce i Azji dotychczasowa historiografia traktowała protestanckie misje przed 1800 r. za marginalne i niemające większego znaczenia. Działalność Holenderskiego Kościoła Reformowanego (NGK) na terytoriach pod kontrolą Holenderskiej Kampanii Wschodnioindyjskiej (VOC) była często podawana za klasyczny tego przykład. Recenzowana książka Charlesa H. Parkera (autora *Reformation of the Community. Social Welfare and Calvinist Charity in Holland 1572–1620*, Cambridge 1998) jest bardzo udaną rewizją tego stanowiska.

Parker zauważa, że niderlandzką ekspansję kolonialną powinniśmy umieścić w szerszym kontekście: nie tylko rywalizacji młodej Republiki Zjednoczonych Prowincji z monarchią hiszpańską i portugalską, ale także w kontekście ekspansji kolonialnej Anglii, Francji czy także osmańskiej Turcji i Indii Wielkich Mogołów. We wszystkich tych imperiach ekspansji władzy świeckiej towarzyszyła także ekspansja wyznań panujących w metropolii: katolicyzmu, protestantyzmu czy islamu. We wszystkich przypadkach relacje państwo-Kościół w metropolii musiały być odpowiednio adaptowane do lokalnych okoliczności. Ewentualny sukces czy niepowodzenie misji na peryferiach lub w koloniach zależały od wielu czynników zarówno w metropolii, jak i lokalnych.

Jeśli chodzi o Niderlandy, to trzeba pamiętać, że przynależność do Holenderskiego Kościoła Reformowanego była dobrowolna, choć był on jedynym Kościołem, który miał prawo do publicznego kultu. Tę samą zasadę przeniesiono do terytoriów kolonii pod bezpośrednim panowaniem tak Kampanii Zachodnioindyjskiej (VIC), jak i VOC. Władze kolonialne zabraniały publicznego praktykowania innych religii i wymagały przestrzegania niedzieli jako dnia wolnego od pracy, „kalwinizując” w ten sposób przestrzeń publiczną. Z drugiej jednak strony nikt nie był zmuszany siłą do wstąpienia do Kościoła reformowanego. Parker pokazuje, że władze kościelne w Niderlandach i Batawii (dzisiejsza Dżakarta w Indonezji) z podejrzliwością patrzyły na chrzest miejscowej ludności bez pełnej znajomości kalwińskich doktryn. Ich zdaniem (potwierdzonym autorytetem dekretów synodu w Dordrechcie) sakramenty były nierozzerwalne i chrzest dorosłych w Kościele reformowanym mógł nastąpić dopiero wtedy, gdy konwertyta lub konwertytka byli gotowi do przystępowania do Wieczery Pańskiej. Zupełnie inne podejście zaczęło szybko dominować wśród duchownych pracujących w odległych od Amsterdamu zakątkach, którzy lepiej rozeznawali się w lokalnej specyfice. Szczególnie na terenach, gdzie holenderscy pastory zastąpili hiszpańskich lub portugalskich księży (np. Ambonia czy Cejlon), pastory byli gotowi chrzcić tubylców, którzy o to prosili, ale do Wieczery Pańskiej dopuszczać



tylko tych, którzy zademonstrowali znajomość kalwińskich doktryn. Ta teologiczna kontrowersja o bardzo praktycznych skutkach, nazywana „podziałem sakramentów”, trwała do końca XVIII w. i jak zauważa Parker, była niderlandzkim i kalwińskim odpowiednikiem sporów o inkulturację katolicyzmu w Chinach i Indiach w tym samym okresie.

Parker daleki jest od apologii VOC jako patronki Kościoła, ale wskazuje, że współdziałanie Kompanii i Kościoła w koloniach było dużo większe i długotrwałe niż dotychczas przypuszczano. NGK w metropolii starannie dobierał duchownych pod kątem teologicznej ortodoksji. Jednak pensje pastorów, *ziekenstroosters* (odpowiednik świeckich kaznodziei) i nauczycieli opłacały kampanie VIC i VOC, usuwając co bardziej swarliwych z własnej inicjatywy. W koloniach duchowni nadzorowali nie tylko sprawy kościelne, lecz także funkcjonowanie szkół, działalność diakonijną i opiekę nad sierotami w prowadzonych przez NGK sierocińcach. Wydany w 1642 r. porządek kościelny dla Batawii, choć poddawał Kościół reformowany dużo większej kontroli świeckich władz niż w Niderlandach, z drugiej strony zapewniał, że tylko „Chrześcijańska Reformowana Religia, która jest nauczana w Niderlandach” będzie publicznie praktykowana na terytoriach pod panowaniem VOC. Jak Parker zauważa, choć z praktycznym przestrzeganiem tego różnie bywało, to prawie do końca istnienia Republiki Zjednoczonych Prowincji była to oficjalna zasada kolonii, a duchowni reformowani byli jedynymi, których pensje opłacały władze VOC.

Parker zwraca także uwagę, że VOC zabraniała ślubów między chrześcijanami a wyznawcami innych religii, co wymuszało na tych drugich potrzebę konwersji. VOC zapewniała także ważne przywileje chrześcijańskim niewolnikom: łatwiej było im uzyskać wolność i zawrzeć małżeństwo, prawo broniło ich przed sprzedażą muzułmanom czy niechrześcijanom. Kalwiński nacisk na chrześcijańskie nauczanie o małżeństwie, seksualności i odpowiedzialności za chrześcijańskie wychowanie dzieci doprowadził do wykształcenia się sporej, mieszanej rasowo i etnicznie chrześcijańskiej grupy pochodzącej się od europejskich mężczyzn i ich lokalnych żon. Grupa ta była podstawą funkcjonowania administracji VOC w jej koloniach. VOC dbała także o szkolnictwo: jak podaje Parker około 1700 r. we Wschodnich Indiach działały 54 szkoły, w których naukę pobierało nieco ponad 5000 uczniów i uczennic, a na Cejlonie w 82 szkołach ponad 18 000 uczniów. Do tej liczby należy doliczyć seminaria duchowne w Colombo, Nallur (od 1696) oraz działające w latach 1642–1755 (z przerwami) liceum łacińskie w Batawii. Działalność edukacyjna, duszpasterska i misyjna NGK była nieodłącznym elementem obecności VOC, która ją finansowała i wspierała.

Jednym z najciekawszych i najcenniejszych elementów książki jest ukazane przez Parkera zaangażowanie władz kościelnych, zarówno w Niderlandach, jak i w koloniach, w sprawę nawrócenia pogan w tzw. indyjskim Syjonie, jak władze kościelne w metropolii nazywały kolonie VOC. Parker wspomina o regularnych i szczegółowych raportach słanych przez kolonialne

władze i duchownych na temat postępów kalwinizmu. Duchowni reformowani zakładali szkoły, a nawet seminaria duchowne, nadzorowali pracę nauczycieli, uczyli się lokalnych języków, by dotrzeć do jak największej ilości niechrześcijan. Parker ukazuje, że proces ten był skomplikowany i zdawali sobie z niego sprawę sami duchowni zarówno w metropolii, jak i koloniach. Bardzo ciekawe są tutaj dwa przykłady, które omawia szczegółowo. Na początku XVII w. na dzisiejszym Tajwanie pastory reformowani założyli szczególnie udaną misję wśród lokalnej ludności. Jej sukces był owocem działalności pastora Roberta Juniusa, który ułożył w języku sinkan *Mały katechizm*, szeroko stosowany w szkołach na wyspie. Jednak po jego powrocie do Niderlandów w 1643 r. lokalny konsystorz zaczął zgłaszać do jego dzieła poważne zastrzeżenia. Ich zdaniem zbyt mało uwagi poświęcano w nim kwestiom doktrynalnym, za to zbyt duży nacisk położono na kwestie etyczne, specyficzne dla lokalnych warunków (np. zakaz przymusowych aborcji, zakaz obcinania głów wrogom etc.). Junius bronił swojego dzieła, twierdząc, że konwertytów należy najpierw nauczyć, jak żyć po chrześcijańsku, a później, gdy już będą ugruntowani w chrześcijańskim życiu, przekazywać im niuanse teologii reformowanej. Lokalni duchowni nie podzielali tej opinii i wymusili rewizję jego dzieła, pomimo oporów gubernatora z ramienia VOC, który uważał, że to podejście Juniusa było skuteczniejsze w nawracaniu lokalnej ludności.

Innym opisanym przez Parkera przykładem poważnego traktowania przez władze kościelne i VOC kalwinizmu i jego rozwoju jest długoletni spór o to, na który dialekt malajskiego przełożyć Biblię. Choć malajski był językiem kontaktów handlowych w Azji Wschodniej (Parker omawia nieudane próby nauczania tubylczej ludności niderlandzkiego), miał on wiele różniących się od siebie dialektów. Pod koniec XVII w. konsystorz w Batawii w nadziei na konwersję muzułmanów zdecydował się na przekład Pisma Świętego na tzw. wysoki malajski. O tym, jak dużą wagę przykładają do tego przedsięwzięcia władze zarówno duchowne, jak i świeckie świadczy fakt, że autora przekładu Melchiora Leijdekkera zwolniono z wszelkich obowiązków duszpasterskich, byle tylko doprowadził dzieło do pomyślnego końca. Prace nad przekładem trwały w latach 1678–1701. Jednak nie wszyscy duchowni w koloniach zgadzali się z decyzją konsystorza w Batawii. Głównym oponentem był pastor z Ambonii, Francois Valentijn, który twierdził, że „wysoki malajski” jest zupełnie niezrozumiały dla większości tubylców (poza nieliczną warstwą arystokratów) i ogłosił, że sam przedstawi swoje własne tłumaczenie na tzw. niski malajski. Parker przedstawia fascynujące losy tego sporu, zakończonego w 1733 r. wydaniem poprawionego tłumaczenia Biblii na „wysoki malajski” na koszt VOC.

Wreszcie Parker ukazuje, jak wielki wpływ kwestia misji, kontaktu kalwinistów z poganami i muzułmanami miała na rozwój zarówno teologii, jak i początków religioznawstwa w samych Niderlandach. Pierwsze opisy „pogaństwa”, traktowanego do końca XVIII w. jako jeden fenomen

w różnych odcieniach, pojawiły się już na początku XVII w. w dziełach Grotiusa, Udemansa i Vossiusa. Co ciekawe, z wyjątkiem Udemansa, byli oni kalwinistami zbliżonymi do remonstrantów, a więc grupy wykluczonej po 1619 r. z NGK<sup>1</sup>.

Autor pokazuje, że brak spektakularnych sukcesów misyjnych spowodował w połowie XVII w. nie zmniejszenie, ale wręcz wzmożenie studiów nad pogaństwem i zainteresowanie islamem. Polskiego czytelnika zainteresuje, że wydane w 1649 r. dzieło ortodoksyjnego kalwińskiego teologa i pastora w Indiach Abrahama Rogeriusa, *De Open-Deure tot het Verborgen Heyendom*, zawierało wstęp i obszernie komentarze autorstwa Andrzeja Wiszowatego (1608–1678). Jest to fakt dotychczas mało znany w karierze tego teologa braci polskich. Choć Rogerius uważał opisywane przez siebie pogańskie (tzn. hinduskie) obrzędy za bałwochwalcze, Wiszowaty wskazywał na ich pewne podobieństwa z liturgicznymi zwyczajami nestorian i jego obserwacje interpretował w duchu uniwersalistycznym.

Parker opisuje także, że choć duchowni kalwińscy w Niderlandach do końca XVIII w. postrzegali islam i konkurencję z nim poprzez swoje polemiki z katolicyzmem, to właśnie w Niderlandach ukazało się w 1705 r. dzieło profesora Uniwersytetu w Utrechcie Adriaana Relanda *De religione Mohammedica libri duo*, przełożone wkrótce na niderlandzki, niemiecki, angielski, francuski i hiszpański. Jego główną tezą było, że aby móc nawrócić muzułmanów, chrześcijanie muszą najpierw dobrze poznać założenia tej religii i to w oryginale, a nie na podstawie antyislamskich polemik i stereotypów. Staranne i obiektywne opisanie islamu przez Relanda sprawiło, że szybko znalazło się na katolickim indeksie ksiąg zakazanych, ale jest uznawane za jedno z pierwszych dzieł w Europie próbujących opisać obiektywnie tę religię.

Recenzowana książka jest owocem starannej, dziesięcioletniej kwerendy przeprowadzonej w Indonezji i Niderlandach, obejmującej zarówno rękopisy, źródła drukowane, jak i współczesną historiografię: przypisy i spis literatury zajmują 91 stron. Parker zakłada pewną zaznajomienie czytelnika z przedmiotem, co może czynić tę lekturę momentami trudniejszą. Pomaga w niej przejrzystość języka i elegancka proza oraz jasne i klarowne podsumowania każdego z rozdziałów. Również zaproponowane przez Parkera przedziały historyczne ułatwiają lekturę i śledzenie opisywanych przez niego procesów na przestrzeni dwustu lat i na trzech kontynentach. Gdybym musiał wskazać jakąś wadę tej książki, byłby nią fakt, że jest ona, paradoksalnie, za krótka. Parker jest mistrzem syntezy i sposób prezentowania przez niego zagadnień sprawia, że czytelnik chce dowiedzieć się więcej, w szczególności o funkcjonowaniu Kościoła wśród kolonistów, tubylców, szkół i konsystorzy. Nie chodzi wcale o podważenie jego tez, wręcz przeciwnie, są one tak ciekawe i przekonujące, że po prostu chce się wiedzieć więcej o zagadnieniach

<sup>1</sup> K. Bem, *Wilki i łagodne jagniątko Chrystusa. Powstanie, rozwój i rola Holenderskiego Kościoła Reformowanego w XVI i XVII wieku*, Warszawa 2013, s. 90–98.

omawianych przez Autora. Osobiście żałuję, że tematyka „dzielenia sakramentów” nie znalazła bardziej szczegółowego opisu w tej książce – byłaby ona znakomitą dodatkową, choć Parker kwestię tę omówił w osobnej publikacji<sup>2</sup>. Kilka bardziej szczegółowych przykładów osób i sytuacji zamieszczonych przez Autora w książce dla zilustrowania opisywanych przez siebie zjawisk bardzo ją wzbogacają.

Są to oczywiście uwagi osoby zachwyconej tą książką. W zakończeniu swojego studium Parker stwierdza, że holenderski stereotyp ubranego w czarną togę i białe befy kalwińskiego *dominee* przesłania lub wręcz zniekształca obraz kalwinizmu w XVII i XVIII w. w jego globalnym aspekcie. Religii, której tysiące wyznawców – Afrykańczyków, Ambończyków, Holendrów, hugenotów, Malajów, Tajwańczyków, Tamilów, Syngalezów i osób o mieszanym pochodzeniu etnicznym – zarówno kobiet, jak i mężczyzn, uczęszczało do szkół, gdzie uczono ich pisać i czytać, zbierało się co niedzielę na nabożeństwach, rozdzielało pomoc i datki ubogim i zarządzało europejsko wyglądającymi z zewnątrz, ale w różnym stopniu inkulturowanymi kościołami. Parker pokazuje, że ich obecność miała także wpływ na teologię, a nawet świeckie polemiki w Europie, skonfrontowanej z tak dużą ilością różnych i obcych kultur. Kalwinizm w niderlandzkich koloniach nie był wcale marginalny lub nieudany, jak dotychczas przyjmowano. Nie ulega wątpliwości, że książka Parkera będzie impulsem do dalszych, ciekawych badań w tej dziedzinie i pozostanie obowiązkową lekturą dla studentów i badaczy akademickich zainteresowanych tą tematyką.

*Kazimierz Bem*

Ewangelikalna Wyższa Szkoła Teologiczna (Wrocław)  
Marlborough (USA)

---

<sup>2</sup> Ch. H. Parker, *Converting Souls Across Cultural Borders. Dutch Calvinism and Early Modern Missionary Enterprises*, „Journal of Global History”, 8, 2013, s. 50–71.

Rebecca Whiteley, *Birth Figures. Early Modern Prints and the Pregnant Body*, Chicago–London 2023, Chicago University Press, ss. XIV, 288, il.

Rebecca Whiteley zajęła się zagadnieniem, które określiła trudnym do równie lapidarnego oddania w języku polskim terminem *birth figures*, co chyba omownie najlepiej byłoby opisać jako ‘wizerunki związane z ciążą i porodem’ (wybór terminologiczny Autorka uzasadnia na s. 14–15). Idzie tu przede wszystkim o przedstawienia pochodzące ze wczesnonowożytnych traktatów i poradników dotyczących położnictwa funkcjonujących w obiegu popularnym, które schematycznie ukazują m.in. pozycje płodu w łonie ciężarnej kobiety, anatomię (w szczególności w zakresie żeńskiego układu płciowego), jak i rzadziej sceny porodu oraz połogu. Omawiana publikacja dotyczy więc zagadnienia z pogranicza wielu dziedzin (takich jak historia książki, kultury intelektualnej, medycyny, nauki i sztuki), a także szerokiego zakresu chronologicznego, gdyż punktem wyjścia są przedstawienia dotyczące szeroko rozumianego położnictwa, których ikonografia ustabilizowała się w XVI w. dzięki upowszechniającym je rycinom, w szczególności ilustracjom książkowym, a właściwym tematem wywodu jest ich obecność w kulturze wizualnej do XVIII stulecia. Autorka skupia się na ilustrowanych angielskich tekstach wernakularnych, ale sięga także do kontynentalnych druków niderlandzkich, łacińskich, francuskich, niemieckich i włoskich, a z tego względu warto przyrzec się jej monografii jako studium dokumentującemu zmiany w ikonografii tego szczególnego podgatunku popularnych podręczników medycznych.

Część pierwsza (*Early Printed Birth Figures, 1540–1672*) poświęcona została problemowi konwencji ilustracyjnej stosowanej w przewodnikach dla położnych od renesansu po koniec XVII w. Wydana w 1540 r. i przetłumaczona na angielski przez Richarda Jonasa rozprawa o położnictwie po raz pierwszy wprowadziła na wyspiarski rynek wydawniczy ryciny ukazujące pozycje płodów w łonie, lecz to dopiero o pięć lat późniejsza konkurencyjna retranslacja Thomasa Raynalde’a zatytułowana *The Byrth of Man-kynde* okazała się szczególnym sukcesem wydawniczym, przedrukowywano ją bowiem do połowy kolejnego stulecia co najmniej dwanaście razy. Obie publikacje ozdobiono drzeworytami skopiowanymi z rycin pierwotnie wykorzystanych w niemieckim przewodniku położniczym *Rosengarten* Euchariusza Rösslina z 1513 r. Autorka omawianej monografii przekonuje, że wyposażone w te ilustracje druki istotnie przyczyniły się do zmian w kulturze położniczej, ponieważ zapewniały akuszerkom swoiście rozumiany „wgląd” do inaczej niedostępnego wnętrza ciała ciężarnej kobiety, a także – ze względu na rosnącą reprezentację pośród drukowanych tekstów medycznych – działały na korzyść profesji położnej jako uznawanego zawodu medycznego. Jej argumentacja jest warta uwagi, ponieważ Autorka wychodzi od problemu grupy odbiorczej tych tekstów, zwracając uwagę na udokumentowane egzemplarze



z wpisami własnościowymi kobiet (choć niestety brak dowodów na proveniencje wcześniejsze niż druga połowa XVII w.), ale wskazuje także na znaną skądinąd praktykę wspólnego głośnego czytania (s. 32) jako istotny czynnik egalitaryzujący obieg tekstów także wśród czytelniczek. Powód stabilizacji ikonografii tych podręczników dostrzega natomiast w warunkach produkcji wczesnonowożytnych książek z obiegu popularnego, wskazując, że kopiowanie kompozycji przez kolejnych wydawców było rozwiązaniem tańszym niż projektowanie nowych wzorów (s. 35). W konsekwencji odbiorcy otrzymywali przedstawienia schematyczne i powtarzalne, choć uzupełniane także już od najwcześniejszych edycji o ilustracje kopiowane z podręczników anatomicznych, m.in. Andreasa Vesaliusa, co zwiększało autorytet publikacji również jako książek medycznych. Mało przekonujący jest natomiast wywód dotyczący dość arbitralnych rozróżnień poczynionych przez Autorkę między przedstawieniami płodów, które ze względu na ułożenie kończyn czy spojrzenie miałyby zachęcać czytelników do przyglądania się im lub – przeciwnie – zniechęcać do dalszego studiowania wizerunku (s. 47–49).

Następnie Autorka analizuje tło kulturowe, na którym postrzegane mogły być ilustracje z podręczników położniczych. Choć to część wywodu w dużej mierze oparta na hipotezach i śledzeniu przede wszystkim potencjalnych skojarzeń z innymi obszarami nauki i kultury, to należy docenić jej szeroki zakres, ponieważ odsłania nieoczywiste konteksty. Zarysowując imaginarium wczesnonowożytnych odbiorców, Autorka zaczyna od dobrze znanej teorii makrokosmosu i człowieka jako mikrokosmosu odzwierciedlającego wyższy porządek rzeczy, wskazując także, że z przedstawieniami położniczymi korespondują podobnie pomyślane kompozycje, które ukazują miejsce mającego się narodzić człowieka wobec świata. Dalej Autorka analizuje najczęstsze w XVI–XVII w. metafory i porównania, którymi opisywano płód i ciążę, m.in. drzewo, owoc, orzech, tzw. orli kamień (ang. *eaglestone*, łac. *aetites* – naturalnie pusty w środku kamień, w którym zebrał się luźny materiał; przypisywano mu magiczną moc). Rozważa także związek między przedstawianiem kobiecego łona jako naczynia, w którym znajduje się płód, a naczyniami laboratoryjnymi stosowanymi w warsztatach medyków (w szczególności stosujących uroskopię) i alchemików, argumentując za analogiami pomiędzy tymi grupami wyobrażeń. Ponadto zauważa, że kobiece łono przedstawiano nieraz jako „dom” dla płodu, co okazuje się w jej ocenie nie tylko rozpowszechnioną metaforą, lecz także koncepcją mającą konsekwencje w praktyce położniczej: traktowano bowiem w dyskursie akuszerskim płód jako gościa, który opuszczał zajmowane mieszkanie w momencie, gdy zapewniana przez matkę przestrzeń przestawała mu wystarczać (s. 63). Autorkę interesuje także wykorzystanie wizerunków płodów w praktyce akuszerki i kobiet asystujących przy porodzie, tak jako źródła informacji o potencjalnych zagrożeniach wynikających z ułożenia płodu w łonie (s. 70), jak i poza pierwotnym kontekstem książki, np. w praktykach magicznych (o czym pośrednio świadczyć miałyby m.in. egzemplarze

z wyrwanymi ilustrowanymi stronami, s. 77, co w mojej ocenie nie jest wystarczającą przesłanką, ponieważ powodów do wyrwania strony z ilustracją mogło być o wiele więcej). Natomiast pośrednie implikowanie przez rycinę rasowej „białości” płodu jako jego „domyślnej” postaci (ponieważ konturowe przedstawienie ciała człowieka w drzeworycie odcisniętym za pomocą czarnego tuszu będzie na białym papierze z reguły w kolorze podłoża, czyli białe) stanowi chyba interpretacyjne nadużycie (s. 80–81) i niewiele wnosi do zrozumienia istoty samych kompozycji, których kolorystyka bez ingerencji iluminatorów czy amatorsko kolorujących właścicieli jest ze swej istoty jedynie wynikiem procesu wytwarzania książki pozbawionym dodatkowego znaczenia (poza tym dyskusyjne może być przekonanie, że przeciętnej jakości papier szesnastowieczny używany do tanich druków popularnych istotnie miał kolor biały). Dużo trafniejsze jest za to rozpoznanie, że źródłem dla sposobu przedstawienia płodów na schematach znanych z analizowanych podręczników upatrywać można nie tyle w wiedzy anatomicznej na temat ciała człowieka, ile w zapożyczaniu kształtów ciał płodów z szeroko rozpowszechnionego motywu putta (s. 72).

W części drugiej (*Birth Figures as Agents of Change, 1672–1751*) Autorka przygląda się przyczynom i konsekwencjom odejścia od trwałej ikonografii ustalonej w okresie renesansu i powtarzanej przez co najmniej półtora stulecia. Związane jest to oczywiście z dojściem w tych popularnych książkach do głosu schematów anatomicznych pochodzących z naukowego dyskursu medycznego. Mimo że przedstawienia w książkach angielskich wciąż były kopiowane z kontynentalnych publikacji, przewaga miedziorytów w wytwórstwie książek siedemnastowiecznych umożliwiła także przedstawianie większej liczby szczegółów, istotnych w książkach o charakterze informacyjnym czy poznawczym. Ze względu na precyzję ilustracji zastosowanych w różnych wydaniach pojawiają się w tym kontekście pierwsze spory związane z powoływaniem się na prawa do autorstwa i reprodukcji takich ilustracji (s. 104). W praktyce położniczej podstawową zmianą jest także stopniowa profesjonalizacja zawodu, skutkująca wypieraniem akuszerki poza obszar działań utożsamianych z medycyną na rzecz lekarzy, przede wszystkim mężczyzn. Obszar ten nie został jednak całkowicie zmaskulinizowany: podczas gdy mężczyźni postrzegani byli jako teoretycy i intelektualiści zajmujący się przypadkami wymagającymi kryzysowej interwencji, równolegle umacniała się społeczna rola położnych jako „codziennych” praktyczek zdolnych poradzić sobie z większością przypadków i cieszących się zaufaniem ciężarnych, a więc mających szczególną relację z pacjentkami, co umożliwiało stosowanie procedur bardziej intymnych, np. możliwość badania poprzez bezpośredni dotyk. W tym też czasie pojawiają się pierwsze autorki przewodników dla położnych zacierające ten dychotomiczny podział genderowy, m.in. Justine Siegemund, która łączyła praktykę akuszerki z naukowym ujęciem zagadnienia (s. 132). W dyskursie okołomedycznym zmieniają się również, jak przekonuje Autorka, także metafory ujmujące ciążę i poród: ciało staje się

mechanizmem (s. 110), którego reguły funkcjonowania zgłębiają uczeni, a to przełożyć się miało nie tylko na kulturę wizualną, ale i planowanie procedur związanych z porodem. W książkach naukowych coraz częściej występować miały także przedstawienia instrumentów lekarskich, które Autorka określa jako „sztuczne ręce”, zwiększające dystans między badającym mężczyzną a badaną (s. 166), ale umożliwiające przeprowadzenie niemal „haptycznego” badania.

Część trzecia (*The Birth Figure Persists, 1751–1774*) ma stanowić kontrpunkt dla obszernej literatury naukowej poświęconej wpływowemu atlasowi anatomicznemu Williama Huntera z 1774 r., do którego ilustracje wykonał Jan van Rymysk. Jak zwraca uwagę Autorka, rozważania na temat wyobrażeń o ciąży i porodzie w drugiej połowie XVIII w. zostały zdominowane współcześnie przez badania nad źródłami i recepcją dzieła prominentnego medyka, podczas gdy inne prace pisane i wydawane w tym samym czasie w jakiejś mierze kontynuowały tradycję wcześniejszych podręczników położniczych i wciąż pozostawały obecne w sferze praktyki akuszerskiej. Ilustracje u Huntera są bardzo duże, czysto anatomiczne, „naturalistyczne” (s. 182). Twórca innej pracy, William Smellie, hołdował tym samym wartościom naukowym, jednak w ocenie Autorki przedstawienia płodów w jego rozprawie zasadniczo się różnią. Na przykład u Huntera nie mają one ekspresji żywej istoty (co świadczyć by miało o chłodnym, empirycznym podejściu anatoma wykonującego sekcje), podczas gdy u Smelliego miałyby cechować się dużą żywotnością, siłą wyrazu i idealizacją, która w szczególny sposób łączy te przedstawienia z renesansowymi wzorami, choć Smellie zapewnia oczywiście dużo bardziej szczegółowe i poprawne pod względem anatomicznym ilustracje (s. 191–194). Trudno orzec, ile w tej ocenie subiektywizmu i wrażeniowości w odczytywaniu wizerunków, choć różnice w praktyce medycznej obu autorów przedstawione przez Autorkę (podczas gdy Hunter był konsultantem elit, Smellie obsługiwał londyńską biedotę, s. 187) mogą być przynajmniej uprawdopodobnione przez zasadniczo inne zestawy wartości, którymi kierowali się ci lekarze. Także kolejny przywołany w omawianej monografii przykład Johna Burtona jest ciekawy, ponieważ omawia postać prowadzącą działalność poza metropolią, czyli w peryferyjnym Yorku. Choć ilustracje w jego rozprawie są nieporównywalnie bardziej szczegółowe niż te w XVI stuleciu, to zauważalne jest, że pod wieloma względami (m.in. kompozycji, schematycznie przedstawionych części ciała, jak np. łono) wciąż przypominają tradycyjne wizerunki. Jak ustaliła Autorka, rytownik dla niego pracujący, George Stubbs, przynajmniej częściowo skopiował wzory z wcześniejszego atlasu Bernarda Albinusa. Choć Burton i Smellie byli antagonistami, to w przeciwieństwie do Huntera pozostawali jednak praktykami akuszerstwa, a nie akademickimi anatomami, to zaś unaocznia łączność między nimi a wcześniejszą popularną tradycją pisania o położnictwie, mimo że byli świadkami istotnych zmian w paradygmacie osiemnastowiecznej medycyny, jak konkluduje Autorka.

Praca Whiteley skupiona jest na świecie anglosaskim, w ograniczony sposób informuje więc o analogicznych przykładach na kontynencie. Jednak zwłaszcza dzięki osadzeniu problemu w szerokim ogólnoeuropejskim tle kulturowym wczesnej nowożytności może być przydatna w dalszym badaniu wizerunków związanych z położnictwem także w innych ośrodkach naukowych i wydawniczych, ponieważ stanowi chyba pierwszą próbę systematycznego zbadania popularnych książek położniczych jako wytworu wielu podmiotów – autorów rozpraw, praktyków i praktyczek położnictwa, anatomów, rysowników i rytowników, a także wydawców i drukarzy – które przyczyniły się do utrwalenia zaskakująco żywotnej na przestrzeni trzech stuleci konwencji przedstawiania ciąży i porodu, mimo pojawiania się nowych konkurencyjnych ikonografii i paradygmatów medycznych. Wywód Autorki posadzony został na mozaice wielu metod interpretacji i analizy zjawisk z przeszłości oraz informujących o nich artefaktach, w szczególności książkach drukowanych z ilustracjami. Chociaż można mieć uzasadnione zastrzeżenia do wielu konkluzji, zwłaszcza cząstkowych, do których dochodzi Monografistka, tym niemniej książka stanowi użyteczny przegląd problemów i kontekstów dla tego zagadnienia.

*Wojciech Kordyzon*  
Uniwersytet Warszawski

*Album Polonicum: 1592–1745. Metryka nacji polskiej w Padwie: edycja fototypiczna*, t. 1, cz. 1–2, red. Renata Gajowiak, Małgorzata Iżykowska, współpr. Magdalena Gutowska, Piotr Jamski, tł. Zbigniew Pyż (ang.), Serafina Santoliquido (wł.), Warszawa 2018 (Natio Polona. Fontes et Studia, t. 1), Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, ss. 71, 317, 260, il.; Olga Kucharczyk, *Herby przedstawicieli nacji polskiej na Uniwersytecie Padeńskim. Katalog znaków heraldycznych*, red. wstęp Mirosław Lenart, esej Franco Benucci, [tł. Małgorzata Stolarska (wł.), Anna J. Gołąbek-Asikainen (ang.), Małgorzata Jesiotr (łac.)], Warszawa 2023, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, ss. 530, fot., il.

Imponująco prezentuje się edycja *Albumu Polonicum: 1592–1745. Metryki nacji polskiej w Padwie* wydana w 2018 r. przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Jest perfekcyjna w każdym szczególe – zadbano nawet o okładkę, powtarzając formy skórzanego oprawy ze złożonymi tłoczeniami obu woluminów, w których pomieszczono wpisy mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów studiujących lub tylko przebywających w Padwie w latach 1592–1745. Na 308 kartach, z których nie wszystkie zostały wypełnione, wpisało się 2359 przybyszów „nacji polskiej”. Wpisom towarzyszy przeszło 120 ilustracji – mniej lub bardziej rozbudowanych kompozycji heraldycznych: rysowanych kaligraficznie lub malowanych, całostronicowo lub w mniejszym formacie.

Ile jest ich dokładnie? Nie jest rolą recenzenta dostarczanie podstawowych informacji o publikowanym źródle: morfologicznych, kodykologicznych, chronologicznych czy wreszcie heraldycznych. Tego w edycji POLONIKI zdecydowanie zabrakło. Wprawdzie niemało wiadomości można zaczerpnąć ze wstępu Mirosława Lenarta, ale nie jest on rzeczowym omówieniem podstawy źródłowej edycji. W artykule tym można wprawdzie znaleźć niemało informacji na temat sięgającej XVIII w. historii „odkrywania” metryk padeńskich nacji polskiej, stanu badań na nimi, wreszcie ogólnych zasad funkcjonowania korporacji „narodowych” w Padwie, także nacji polskiej, ale brak danych o samym źródle, o jego materiale, wielkości, czasie powstawania, a także zasadach dokonywania wpisów i opatrywania ich dekoracjami heraldycznymi. Niektórych informacji można się domyślać z artykułu, ale o niektórych brakuje choćby kilku słów wyjaśnienia.

Nie sposób też zgodzić się z niektórymi refleksjami ogólnymi Mirosława Lenarta, jak choćby z oceną kulturalnych i mentalnych uwarunkowań włoskich podróży podejmowanych przez mieszkańców Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII w. i realizowanych studiów na Uniwersytecie w Padwie. Domniemane różnice postaw światopoglądowych między przedstawicielami

elit europejskich nie sprowadzały się też do dyskusji „na temat idei honoru”, podczas gdy „potomków dawnych Sarmatów o wiele bardziej interesowało udowadnianie przynależności do stanu szlacheckiego” (s. 60). To stanowczo zbyt daleko idące uproszczenie złożonej problematyki. O świadectwa – także heraldyczne – przynależności do uprzywilejowanych stanów dbali w Europie wszyscy, którzy aspirowali do zajmowania wysokiego miejsca w strukturach społecznych. Aby się o tym przekonać, wystarczy rozejrzeć się po murach dziedzińca i w salach Uniwersytetu Padewskiego. Tymczasem bardziej ambitnej szlachcie „obojsza narodów” nie były też wcale obce rozważania o normach zachowań mieszczących się w pojęciu „honoru”, u nas zwanego wówczas „czcią”.

To jednak kwestia marginalna wobec znaczenia samej edycji. Metryka nie była w Polsce nieznana i korzystano z niej dość obficie już w XIX w. Doczekała się też w 1971 r. krytycznej publikacji przygotowanej przez Henryka Barycza, a i zdobione rękopisy herby bywały wydawane, choć są one stosunkowo słabo dostępne. Tym bardziej szkoda, że nie skorzystano z bardzo skromnej edytorsko publikacji Barycza i nie dopełniono luksusowej edycji fototypicznej stosownym aparatem, czyli dodanej w postaci aneksu transkrypcji wpisów dokonanych w obu woluminach *Albumu Polonicum*, ewentualnie wraz z indeksem opracowanym przez Karolinę Targosz. Korzystanie ze źródła byłoby wówczas łatwiejsze. Wprawdzie należy założyć, że historycy bez trudu dadzą sobie radę z odczytaniem wpisów, ale jest to założenie dość optymistyczne: poradzą sobie z pewnością badacze obyci z praktyką studiowania źródeł pisanych. A takich jest coraz mniej. Nauki pomocnicze historii, w tym paleografia, nie są dziś „w modzie”, a znajomość dawnego pisma jest wśród młodych adeptów historii słaba. Oczywiście można wspierać się przy lekturze edycji fototypicznej pracą Henryka Barycza, ale jej zamieszczenie w *Albumie Polonicum* z pewnością zwiększyłoby zasięg funkcjonowania publikacji.

Wreszcie herby – *Album Polonicum* to kapitalne źródło do dziejów heraldyki polskiej, zwłaszcza dla XVII w. – epoki, która uchodzi za czas transformacji walorów semantycznych herbów i słabnięcia ich roli jako znaków, a wzrostu znaczenia w sferze *decorum*. Uważny ogląd dekoracji heraldycznych w *Albumie Polonicum* zdaje się jednak wskazywać, że herby przynajmniej do połowy XVII w. odgrywały nadal ważną rolę, nie tylko jako znaki identyfikacji stanowej, ale także tożsamości jednostkowej i rodzinnej. Zdaje się o tym świadczyć m.in. obecność bardzo licznych herbów złożonych, zwykle czteropółowych, obrazujących kilkupokoleniowe więzi genealogiczne. Czy zawsze prawdziwe? Bez dokładnych badań nie da się tego ustalić wiarygodnie.

Kilka jeszcze ważkich pytań można by postawić, studiując herby nacji polskiej na kartach *Albumu Polonicum*. Choćby o wiarygodność niektórych wyobrażeń, zwłaszcza tych o odmienionych barwach, odbiegających od barw publikowanych w herbarzach. Nie wiadomo, czy uznać je należy za świadectwo funkcjonowania rodzinnych „odmian” herbowych, czy też raczej ignorancji samych zainteresowanych albo „kreatywności” malarzy. Ciekawą

byłaby też odpowiedź na pytanie o różne deformacje – interpretowanie w herbach polskich godeł o dość specyficznym charakterze, z licznymi mobiliami „gospodarskimi”: podkowami, zawiasami „kotłowymi”, kosami, sierpami czy brogami. Na pierwszy rzut oka malarze radzili sobie z tym wyzwaniem wcale dobrze – bez poważniejszych „przekłamań” ikonograficznych, ale sprawa jest godna osobnego studium.

Podobnie zresztą, jak kwestia herbów „nieznanych” heraldyce polskiej, czyli tych, których nie „skodyfikowano” w drukowanych herbarzach. Ich repertuar zmniejszał się od XVI w. z każdą kolejną edycją ogólnopolskich herbarzy, co uznać należy za świadectwo zjawiska dostrzeżonego wprawdzie, ale wciąż słabo zbadanego: porzucania przez rodziny mniej znaczące herbów własnych na rzecz bardziej znanych, obecnych w publikowanych herbarzach.

Oczywiście trudno spodziewać się odpowiedzi na te wszystkie pytania we wstępie do edycji. Wymagają one odrębnych i nierzadko czasochłonnych studiów. Ale wyposażenie *Albumu Polonicum* w spis osób, które wpisały w nim swoje nazwiska, w tym zwłaszcza tych, których wyróżniały zamieszczone tam herby, bardzo by się przydał, dałby bowiem szersze możliwości znalezienia odpowiedzi na te pytania. Edycja nosi tytuł *Album Polonicum* – bardzo adekwatnie, bo jest to album: cieszy oko, jest okazałym, wręcz monumentalnym świadectwem obecności Polaków w życiu międzynarodowej społeczności studentów uczących się w Padwie. Wydawnictwem źródłowym w pełnym tego słowa znaczeniu jednak nie jest.

W przeciwieństwie do wydanej w 2023 r. drugiej publikacji POLONIKI poświęconej herbom upamiętniającym polskich studentów Uniwersytetu w Padwie – *Herby przedstawicieli nacji polskiej na Uniwersytecie Padewskim*. Jego trzonem jest *Katalog znaków heraldycznych* opracowany przez Olgę Kucharczyk, w który wprowadzają czytelnika dwa artykuły, pióra Mirosława Lenarta i Franco Benucciego. Pierwszy tekst – *Znaki narodowej dumy. Poszukiwania herbów polskich w Padwie* – uznać trzeba za rodzaj przewodnika heraldycznego po Padwie, tropiącego znaki herbowe upamiętniające Polaków. Napisany płynnie esej niewolny jest tymczasem od uchybień terminologicznych, które w tekście wytrawnego badacza nie powinny mieć miejsca. Choć bowiem w średniowieczu bywało, że herby nazywano po łacinie „insygniami” – by przypomnieć najstarszy herbarz polski, zwykle przypisywany Długoszowi, *Insignia seu clenodia Regni Poloniae* – to jednak dla współczesnego historyka termin ten powinien oznaczać tylko znaki władzy, i to te najważniejsze, których przekazanie oznaczało objęcie urzędu. Herbów z całą pewnością insygniami nazywać nie można, Autorowi zaś zdarza się traktować oba słowa jako synonimy, pisze bowiem o herbach jako o „insygniach rodowych” (s. 25) lub „insygniach heraldycznych” (s. 27). W pracach naukowych historyka nie powinno się także nazywać podkanclerzych w Koronie lub Wielkim Księstwie „wicekanclerzami” (s. 24) czy mylić siostrzeńca z bratankiem, jak w przypadku Stefana Batorego, studiującego w Padwie około 1571 r. (s. 29–30).

Wątpliwości budzą także niektóre konstatacje heraldyczne Mirosława Lenarta: Stetkiewiczowie nie pieczętowali się Kościeszą, tylko jej odmianą lub herbem własnym (s. 29). Na stronie tytułowej dedykowanego Stanisławowi Augustowi traktatu Gabriela Savonaroli *Doctrina Christiana* wydanego w Padwie w 1777 r. nie „odbito herbu Ciołek należącego do króla” (s. 31), tylko skwadrowane herby Polski i Litwy z Ciołkiem Poniatowskich w tarczy sercowej, co ilustruje nie strona tytułowa, tylko oprawa książki (może nawet traktatu Savonaroli) z superekslibrisem królewskim.

Ważnym wprowadzeniem w katalogową część edycji jest artykuł Franco Benucciego „*Speculum universitatis*”. *Heraldyka studentów z Polski na Uniwersytecie Padeńskim* – zwięzłe omówienie historii uczelni, jej struktur i systemu zarządzania, w tym także zasad komemoracji jej corocznie wybieranych władz. Także konsyliarzy reprezentujących poszczególne nacje. Ma to kapitalne znaczenie dla lektury właściwego *Katalogu*. Wyjaśnia bowiem zarówno obecność herbów polskich w murach Palazzo del Bo, jak też ich miejsce w poszczególnych zespołach, wynikające z ustalonego zwyczajowo porządku.

Jedna tylko kwestia budzi wątpliwości i wymaga sprostowania – dwudzielne tarcze z dwoma godłami to nie były „herby małżeńskie” (s. 88–89). W każdym z krajów europejskich funkcjonowały różne sposoby zapisu heraldycznego relacji małżeńskich; najbardziej precyzyjne były w Anglii. Generalnie jednak żony zachowywały prawo do używania swoich herbów rodzinnych. Typowa zatem kompozycja małżeńska heraldyczna to zestawienie dwóch samodzielnych herbów: męża i żony. Oczywiście istniały odstępstwa od tej reguły, ale nie można ich uznać za jakąś normę w systemie komunikacji heraldycznej.

Wreszcie zasadnicza część edycji – *Katalog znaków heraldycznych* w opracowaniu Olgi Kucharczyk z jej *Wprowadzeniem*. Zestawiono w nim 94 herby studentów padeńskich reprezentujących nację polską i dopełniono 17 herbami gdańszczyzan, niefortunnie nazywanych we *Wprowadzeniu* „członkami gdańskich rodów magnackich” (s. 138). Pojęcie magnaterii jest wprawdzie nieostre, ale zwyczajowo zarezerwowane dla najbogatszej i najbardziej wpływowej warstwy stanu szlacheckiego w Rzeczypospolitej. Być może niektórzy patrycjusze gdańscy – bo Autorce chodziło z pewnością o przedstawicieli patrycjatu – nie ustępowali magnatom zasobnością, ale do magnaterii zaliczyć ich nie można.

Z pewnością razić musi nadmierna swoboda, a w istocie brak precyzji w posługiwaniu się terminologią historyczno-urzędniczą. Nie wolno, wymieniając „najważniejszych urzędników królewskich”, przywoływać na równych prawach „sekretarzy, referendarzy, komorników, cześników” oraz „kanclerzy i podkanclerzych” (s. 139), których dzieliła wszak od tych pierwszych przepaść w hierarchii urzędniczej i znaczenia. Nie wiadomo też, na czym miałyby polegać różnica pomiędzy oficerami wojsk „koronnych” a oficerami wojsk „kwarcianych” (s. 139). Nie można także nazywać pojęciem *grand tour* (s. 138) podróży edukacyjnych podejmowanych w XVI i XVII w. Zjawisko

to wprowadzie zrodziło się w ostatnich dekadach XVII w., ale dotyczyło wówczas głównie arystokracji angielskiej, a i później – gdy rozpowszechniło się w Europie – polegało na zgoda czymś innym niżli sumienne zdobywanie wiedzy uniwersyteckiej.

We *Wprowadzeniu* znalazły się ogólne zasady omawiania w *Katalogu* herbów, choć pominięto rzeczową prezentację struktury not katalogowych. Autorka słusznie wybrała „topograficzny” system omawiania herbów, to znaczy zestawiane są one w porządku wynikającym z ich lokalizacji w przestrzeniach i wnętrzach Palazzo del Bo – gmachu Uniwersytetu Padewskiego. Poszczególne zespoły zreprodukowano na wspólnych fotografiach, a następnie rozrysowano je w czytelnych schematach, na których zaznaczono miejsce herbów polskich. Pozwala to bezbłędnie je zlokalizować, a tym samym ustalić dla nich właściwe im konteksty semantyczne. Szkoda tylko, że nie podjęto próby przybliżenia czytelnikowi tych kontekstów: herby w murach uniwersyteckich występowały w układach upamiętniających studentów pełniących w danym roku funkcje urzędowe – w konfiguracjach obrazujących językiem heraldyki strukturę władzy. Być może brak informacji w tym względzie wynikał z obaw o oryginalność niektórych układów – w przypadku herbów rzeźbionych bywały one przemieszczane i montowane wtórnie. Czytelnikowi wszakże należałoby się rzeczowe wyjaśnienie tych kwestii we *Wprowadzeniu*.

Osobnego omówienia we wstępie wymagał też problem barw heraldycznych. Zgodnie z przyjętym przez Autorkę założeniem, herby opisywane są zgodnie z aktualnym stanem ich zachowania. Tymczasem w wielu przypadkach ich barwy odbiegają od tych, które ustaliły się w heraldyce polskiej (zob. kat. nr: 5, 9, 23, 37, 50, 77, 78, 82, 83, 97, 101, 111, 116). Pewnie bez solidnych badań konserwatorskich nie dałoby się ustalić oryginalnych pigmentów, a tym samym ustalić, czy zmienione barwy to świadectwo funkcjonowania odmian herbowych, czy pomyłki restauratorów. Ale problem należało jednak dostrzec i omówić we *Wprowadzeniu*.

Najpoważniejsze wątpliwości budzą wszakże przyjęte przez Autorkę zasady identyfikacji heraldycznej omawianych w *Katalogu* osób oraz upamiętniających ich znaków herbowych i ich opisu. Są one szczególnie dyskusyjne zwłaszcza w przypadku licznych herbów wielopolowych. Rozdzielenie w osobnych miejscach noty identyfikacji heraldycznej i opisu herbu budzi poważne komplikacje komunikacyjne. Nazwa herbu występuje najpierw przy nazwisku upamiętnionej nim osoby, następnie pojawia się niżej, w miejscu wyznaczonym dla identyfikacji heraldycznej, ale tu ogranicza się tylko do pierwszego pola, czyli herbu ojczystego, co w przypadku przekazu wielopolowego jest poważnym uchybieniem zasad opisu heraldycznego. O innych herbach, pomieszczonych w pozostałych polach, czytelnik dowiaduje się w części opisowej, gdzie omówiono także inne elementy przedstawienia, semantycznie jednak drugorzędne, jak kształt tarczy, formy dekoracji kartusza, labrów, wreszcie hełmów z klejnotem. Język opisu formalnego spleta się tu z językiem opisu heraldycznego – blazonowania, co dodatkowo

komplikuje przekaz informacji. W dobie staropolskiej nie wykształcił się zresztą definitywnie polski system blazonowania, a podejmowane w ostatnich dekadach przez współczesnych historyków próby jego uporządkowania nie przyniosły satysfakcjonujących rezultatów, choćby dlatego, że równolegle zaproponowano dwa różniące się systemy: Józefa Szymańskiego i Alfreda Znamierowskiego.

W polskiej tradycji heraldycznej zakorzenił się zresztą inny sposób przekazywania informacji heraldycznej, niewymagający opisywania herbów. Wynikał on ze specyfiki polskiego ustroju heraldycznego, okrzepłego u schyłku średniowiecza w wielorodzinnych strukturach rodowych, w którym herby zyskały na trwałe swoje imiona – nazwy własne. One również sięgają swą genezą czasów średniowiecza. W poprawnym opisie heraldycznym można i należy posługiwać się zatem tymi nazwami i poprzestać na identyfikacji herbu z jego nazwy. W *Katalogu* tymczasem te informacje dają się odnaleźć, ale dopiero w przypisach komentujących opisy znaków herbowych. Zresztą te opisy także można by uprościć, podziały tarczy zwyczajowo odczytywano bowiem w ustalonym porządku: góra-dół oraz strona prawa i strona lewa, co w przypadku heraldyki polskiej – ale nie tylko – odślaniało więzi genealogiczne, bo oznaczało herb ojczysty, matki, babki ojczystej i babki macierzystej. Nie ma zatem potrzeby za każdym razem numerować poszczególnych pól, przypisując im semantyczne wartości genealogiczne. Nie podjęto natomiast próby wyjaśnienia obecności w niektórych przedstawieniach herbów w polach sercowych (zob. kat. nr 22, 54). Nie budziłyby one wątpliwości, gdyby oznaczały genealogicznie herb ojca, ale tak nie jest. Niekoniecznie należałoby oczekiwać tu wyjaśnienia, ale dostrzeżenia problemu, nie zaś pomijania go milczeniem.

Skąd ten przydługi wywód o zasadach rządzących odczytywaniem zapisu heraldycznego? Heraldyka została „wynaleziona” na średniowiecznym Zachodzie jako system komunikacji obrazowej, którego praktykowanie pozwalało na przekazywanie ważnych, niekiedy nawet doniosłych informacji. Przekaz ten wymagał precyzji i określonego porządku prezentowania znaków, które należało czytać zgodnie z jasnymi dla odbiorców regułami. W *Katalogu* tymczasem, w nadmiarze powtarzających się informacji gubi się sens przekazu heraldycznego. Staje się on rodzajem narracji, która problematyzuje oczywistości, rzeczywiste zaś problemy pomija milczeniem.

Posługując się prostymi zasadami opisu heraldycznego, łatwiej byłoby z pewnością Autorce dostrzec i skomentować wszelkie odstępstwa od normatywnych przedstawień, „skodyfikowanych” w Polsce w drukowanych herbarzach. Skomentować, bo bez poważniejszych badań nie dałoby się z pewnością wszystkich wyjaśnić. Tymczasem tak jednak nie jest. Autorka wielokrotnie ignoruje oryginalny przekaz heraldyczny, identyfikując herby „apriorycznie” – zgodnie z wiedzą zaczerpniętą z herbarzy. Oto kilka przykładów: herb Wadwicz Andrzeja Naruszewicza (nr 25, s. 226) opisany jest zgodnie z jego padewskim wyobrażeniem: „w polu czerwonym dwa pstragi

w słupek”. Tymczasem ustalony heraldycznie wygląd Wadwicza to tarcza dzielona w słupek i naprzemiennie: biały pstrąg w polu czerwonym oraz czerwony w białym. Taki opis został wprawdzie przytoczony, ale dopiero w przypisie (w odwróconej zresztą niepoprawnie kolejności: Autorce najwyraźniej umknęły zasady opisu heraldycznego; herb zawsze zachowuje podmiotowość, toteż jego strona lewa to heraldycznie prawa, prawa zaś to lewa). Różnice pomiędzy herbem Naruszewicza wymalowanym w Padwie a jego wersją z herbarzy nie zostały odnotowane.

Niesobia przedstawiona w Padwie jako herb Jana Doruchowskiego (nr 37, s. 254) jest zupełnie inna niż określany tym mianem znak okrzepły w polskiej heraldyce. Strzała w dwupolowej tarczy, czerwono-błękitnej, w żaden sposób nie przypomina rogaciny srebrnej z orlim ogonem w polu srebrno-czarnym. Tym bardziej różni się – zapewne ze względu na destrukcję wierzchniej warstwy malarskiej – od tarczy dwupolowej, czerwono-błękitnej, także zidentyfikowanej jako Niesobia (nr 38, s. 256). Dwóch rogów turzych w herbie Jana Karwickiego (nr 39, s. 258) osadzonych naprzemiennie w tarczy dzielonej w słupek – złotego w polu czerwonym i czerwonego w złotym – w żaden sposób nie da się uznać za Rogalę. Belina to trzy podkowy srebrne zwrócone barkami do siebie z zaćwieczonym na środku krzyżem (w późniejszych redakcjach krzyż zastępowano często mieczem). Nie można zatem uznać za Belinę herbu Baltazara Kociszewskiego (nr 40, s. 262 oraz nr 53, s. 306), w którym zamiast podkowy wystąpiły trzy półksiężyce.

Zupełnym nieporozumieniem jest nota poświęcona heraldycznej komemoracji Stanisława Pieniążka (nr 41, s. 266). Autorka uznała go za przedstawiciela znanej rodziny herbu Odrowąż, podczas gdy w upamiętniającym go kartuszu wymalowano herb Suchekomnaty (odwracając tylko trąbkę myśliwską barkiem ku górze). Naiwna jest próba wyjaśnienia tego nieporozumienia (przyp. 183, s. 266) rzekomym podobieństwem godła w herbie Odrowąż – rogacina na zawiasie o zawiniętych ku górze końcach – z trąbką, godłem w herbie Suchekomnaty. Być może pomyłka ta była wynikiem błędnego przypisania Pieniążkowi herbu, którym pieczętował się upamiętniony w sąsiadującym kartuszu Wieńczysław Uhrowiecki (nr 268), którego pomyłkowo upamiętniono herbem pruskiej rodziny von Dohna. Być może jednak jest to odmiana herbu Biberstein, znanego na Rusi, skąd pochodził Uhrowiecki.

Przykłady można by mnożyć: Jan Komorowski (nr 28, s. 232) z całą pewnością nie pieczętował się Korczakiem, skoro w Padwie upamiętnia go Junosza. Miejscowości o nazwie Komorów, z których można było uformować swoje nazwisko, było w dawnej Polsce wiele. Nie wszyscy Komorowscy to możni panowie z Żywca herbu Korczak. Niektórych rodzin, mniej znanych, heraldycy mogli nawet nie odnotować, toteż herb wymalowany w Padwie byłby jedynym świadectwem ich istnienia. Herb Stanisława Siużyńskiego (nr 47, s. 282) to na pewno nie jest Rogala (ani jej odmiana), Stanisława Karśnickiego zaś – czarny półksiężyc w polu srebrnym (nr 70,

s. 352) – to nie Jastrzębiec. Herb Weiherów nie przedstawia pelikana karmiącego swe pisklęta. Jakuba Ostroroga upamiętnia w Padwie (nr 108 i 110, s. 454 i 460) herb hrabiowski jego rodziny, w którym rodowego Nałęcza skwadrowano z czarnym orłem w polu srebrnym wywodzącym się z heraldyki cesarskiej (co sugerował Autorce w przypisie konsultant – Robert Tomczak). Domniemane w przyp. 424 „niewykluczone pokrewieństwo” Jakuba z Janem Ostrorogiem, wojewodą poznańskim, jest w istocie bardzo bliskie, Jan był bowiem bratankiem Jakuba. Wojewoda niewątpliwie pozostawał w dobrych relacjach z Janem Zamoyskim, ale pisanie o jego „całkowitym podporządkowaniu” kanclerzowi jest grubą przesadą – obaj byli równorzędnymi graczami na arenie politycznej.

Sporo jest w *Katalogu* także uchybień czysto historycznych. Może to i drobiazgi, ale wskazują one na dość luźne traktowanie przez Autorkę materii historycznej, a w istocie – na dość powierzchowną znajomość epoki staropolskiej. Jan Rostworowski nie mógł być „wytypowany z woj. poznańskiego na elektora króla Władysława IV” (s. 194), bo – jak wiadomo – każdy szlachcic miał od 1573 r. prawo i przywilej uczestniczenia w wolnej elekcji i w wyborze władcy. Podobnie Samuel Słupecki – nie musiał być powoływany na elektora (s. 200), bo decyzja o uczestniczeniu w elekcji 1632 r. należała tylko do niego. Jan Szornel nigdy nie był ani wojewodą lubelskim (s. 198), ani żadnym innym. Tak wysoki urząd był poza zasięgiem jego możliwości rodzinnych i majątkowych. To tylko pomyłka, ale pomylić się można, przypisując komuś nienależny mu urząd niższego szczebla – miecznika, cześnika czy podsędką. W poważnej publikacji naukowej pomyłka na tak wysokim szczeblu urzędniczym jest jednak dotkliwa.

Wreszcie terminologia heraldyczna, rzecz bardzo ważna, bo przecież za każdą nazwą kryje się konkretny kształt jakiegoś mobilium, a za nim – konkretni ludzie i ich rodziny. „Łękawka” to z pewnością sympatyczne zdrobnienie (nr 17, s. 200), ale tak naprawdę to nazwa rzeki. Tradycyjna nazwa mobilium, które występuje w herbie matki Samuela Słupeckiego (nie widać go na fotografii, a nazwany został Tarnawą, więc coś się tu nie zgadza) jako znak umieszczony pod lewym ramieniem krzyża, to „Łękawica”. „Pręga” to zupełnie inna figura, niż ta, którą można zobaczyć w herbie Pawła Szepioli (nr 48, s. 284), nie dałoby się na niej na pewno pomieścić trzech majuskułnych liter „T”.

Autorka *Katalogu* zdecydowała, że nie będzie rozwiązywała skrótów w inskrypcjach, które komentowały herby (s. 142). Nie jest jednak w tym konsekwentna – czasami rozwija je w przypisach, ale zamiast stosować okrzepłe już zasady ustalone przez Józefa Szymańskiego dla *Corpusu Inscriptio-num Poloniae*, rozwiązuje skróty majuskułowych napisów w minuskułowych dodatkach, np. napis upamiętniający Wacława Durosza, nr 75, s. 368: VENCESLAVS ... POLonus – a winno być POL(ONVS) itd.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA omówionymi tu publikacjami wspianale wpisał się w jubileusz

osiemsetlecia założenia Uniwersytetu Padewskiego. Obie edycje budzą wszakże niemało wątpliwości. Ta druga – *Herby przedstawicieli nacji polskiej* – miała wprowadzić swoich recenzentów naukowych, ale najwyraźniej nie dostrzegli w niej uchybień albo uznali, że pożytki płynące z tej publikacji przeważają nad jej niedostatkami. Pożytki są rzeczywiście duże. Badacze przeszłości, zwłaszcza heraldycy, pozyskali kapitalny materiał źródłowy, odsłaniający nowe perspektywy na różnorodne zagadnienia łączące się z odczuwaniem samego siebie w kontekstach rodzinnych i społecznych. Ale trzeba było też dostrzec uchybienia. Nie umniejszają one definitywnie wysokiej oceny publikacji, której wydanie wymagało wielkiego wysiłku organizacyjnego dr Olgi Kucharczyk i całego Zespołu. Wysoka jakość dokumentacji fotograficznej jest z pewnością osiągnięciem Grzegorza Zygiera. Szkoda jednak, że to monumentalne dzieło, które dobitnie zaświadcza o wielowiekowej obecności „nacji polskiej” w życiu uniwersyteckim Europy nowożytnej, nie jest do końca tym, czym mogłoby być, gdyby zadbano o jego rzetelną redakcję naukową.

*Przemysław Mrozowski*

Polskie Towarzystwo Heraldyczne